

NOWE ZYCIE

EGZEMPLARZ REGIONALNY

RELIGIA | SPOŁECZNOŚĆ | HISTORIA



TEMAT MIESIĄCA

Narodziny do życia wiecznego

" HISTORIA DNIA ZADUSZNEGO " WYPOMINKI " MSZE ŚWIĘTE GREGORIAŃSKIE "
" KS. JAN KRUCINA " KS. LEON CZAJA " BARTEK SKRZYŃSKI " S. ŁUCJA JAKUBOWICZ "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Prowadzeni do nieba

W uroczystość Wszystkich Świętych oddajemy cześć tym, którzy już weszli do chwały niebieskiej i uczestniczą w radości nieba. Są wśród nich święci kanonizowani i beatyfikowani oraz ogromna rzesza świętych bezimiennych. W naszej tradycji w tym dniu odwiedzamy groby bliskich. Wspominamy ich, modlimy się za nich, myślimy o ich obecnym życiu, którego nie jest nam dane poznać ani zrozumieć. Pewne światło na tę kwestię rzucają słowa z Apokalipsy św. Jana Apostoła. Przed Bogiem stoją odziani w białe szaty wybielone krwią Baranka. Krew w kulturze żydowskiej była symbolem cierpienia, ale też życia i miłości. A więc ta wielka rzesza ludzi przedstawiona w Apokalipsie weszła do nieba dzięki śmierci Chrystusa. Krew spływająca z Jego ran i przebitego boku dokonała oczyszczenia z wszelkiego grzechu, otworzyła nam, ludziom, niebo.

Do tego otwartego nieba prowadzi nas droga błogosławieństw. Nie jest ona łatwa, ale każdy z nas, idąc tą drogą, otrzymuje pomoc Jezusa i świętych. Zrozumienie roli świętych w naszym życiu utrudnia nam myślenie o nich jako o istotach idealnych, bezgrzesznych, niemających z naszym światem nic wspólnego. Zapominamy, że byli normalnymi ludźmi, słabymi i grzesznymi, ale poszli za Jezusem, podjęli trud życia zgodnego z Ewangelią, a ostatecznie zostali „Jego łaską zbawieni”. Czując świętych, z którymi przez tajemnicę świętych obcowania jesteśmy w ściślejszej łączności, spróbujmy w nich odnaleźć przyjaciół zatroskanych o nasze zbawienie. Nie bójmy się prosić ich o wstawiennictwo w naszych potrzebach i pozwólmy się prowadzić. ●

Wieczny odpoczynek...

Nie ma go tutaj; zmartwychwstał – orędzie ogłoszone w poranek Wielkanocny przez dwóch mężów w lśniących szatach nad pustym grobem Chrystusa rozbrzmiewa podczas liturgii, którą sprawujemy za wszystkich spoczywających w grobach naszej ziemi. Przed Chrystusem Zmartwychwstałym wstawiamy się za naszymi zmarłymi. Zwykle prosimy za nich słowami modlitwy: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci; niech odpoczywają w pokoju wiecznym”. W modlitwie tej zawarte są dwie prośby: pierwsza o wieczny odpoczynek w pokoju, druga – o światłość wiekuistą. Czym jest wieczny odpoczynek? Jeśli tu na ziemi nasz odpoczynek dobrze przeżywamy, nie jest on bezmyślną beczynnością, ale jakimś zapomnieniem o udręczeniach, wyzwaniem się z niepokoju. Podobnie i wieczny odpoczynek, o który prosimy dla zmarłych, jest bezpiecznym trwaniem przed Bogiem, wyjściem ze stanu tęsknoty za Bogiem do radości przebywania z nim. Osiągnięcie wiecznego spoczynku to wyjście z sytuacji niepokoju, niepewności, ze stanu tęsknoty za zbawieniem.

W drugiej prośbie pytamy – czym jest światłość wiekuista? Rozumiemy, pojmujemy ją przez analogię do światła ziemskiego. Na ziemi światło potrzebne jest do widzenia i do życia. Najlepsze oczy bez światła niczego nie zobaczą. W absolutnej ciemności ginie życie. Bez światła niemożliwe byłoby nasze życie ludzkie. Słoneczne, pogodne dni pomnażają naszą radość, ciemność przeciwnie – jest dla nas udręczeniem. Mówimy także tu na ziemi o świetle duchowym, o świetle, które pozwala nam widzieć sens życia, sens cierpienia, sens ofiary, sens śmierci. Tym światłem, które oświetla tajemnicę naszego życia i naszej śmierci, jest Boże Objawienie. Tym światłem oświecającym nas w sferze naszego ducha jest przede wszystkim Chrystus. Światłość wieczna, o którą prosimy dla zmarłych, to światłość, którą jest Bóg. Ta światłość pozwoli nam zobaczyć całe piękno Boga, zobaczyć całą Jego miłość i dobro, pozwoli widzieć piękno i wielkość Jego majestatu. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

 WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

 Redaguje zespół
 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku:
15.10.2020 r.
Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

 ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Narodziny do życia wiecznego. **Kotwica w niebie**, rozmowa z ks. Maciejem Małygą
- 12 | Historia Dnia Zaduszego. **Dzień Dusz**
- 15 | **Nekrolatria i Stary Testament**
- 17 | Dolnośląscy kapłani. Ks. Jan Krucina. **Poznać i ukochać**
- 20 | Dolnośląscy kapłani. Ks. Leon Czaja. **Godzien podwójnej czci**
- 22 | **Bez „taryfy ulgowej”.** Bartek Skrzyński
- 24 | **Żywy testament.** S. Łucja Jakubowicz
- 26 | **Memoria za zmarłych w tradycji i współczesności Kościoła**
- 30 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Czy czwarta prośba Modlitwy Pańskiej mówi o Eucharystii?**
- 32 | Apologia na dzień powszedni: **łańcuch postać**
- 33 | Felieton: **Rzeczy stare i nowe** – ks. Andrzej Draguła
- 34 | **SPOŁECZEŃSTWO:** „Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby”
- 36 | **Propozycja Kościoła**
- 37 | Felieton: **Ludzie listy piszą** – Piotr Sutowicz



Okładka: **Sąd Ostateczny**, Aert Pietersz, olej na płótnie, 1611. Ze zbiorów Rijksmuseum, Amsterdam
źródło reprodukcji: www.europeana.eu



38 | W stronę pełni życia: **O intymności w relacji małżeńskiej**

40 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego. **Rzymski barok we Wrocławiu – kaplica św. Elżbiety Węgierskiej**

44 | Felieton: **Czytanie i transfer przeżyć** – Marek Mutor

45 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”



46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Cmentarz św. Wawrzyńca obrazem historii Wrocławia**

50 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Pobożność**

52 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **Moc słowa – zobowiązanie**

53 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Z myślą o zdrowiu jesienią**

54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

56 | **Krzyżówka**

57 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

58 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Siedmiu braci Machabeusz i ich matka**

59 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

1 LISTOPADA 2020 R.

Uroczystość Wszystkich Świętych

Nadzieja błogosławionych

AP 7, 2-4.9-14; PS 24; 1 J 3, 1-3; MT 5, 1-12A

Chrześcijaństwo wciąż zbyt często kojarzy nam się z zakazami. Gdy myśliśmy o praktycznym wymiarze wiary, niejednokrotnie miga nam w głowie czerwony neon „GRZECH” lub „NIE WOLNO”. Zapominamy, że podstawą różnych zaleceń obecnych na kartach Ewangelii nie jest widzimisię Pana Boga. Nie mamy jako chrześcijanie zbioru praw, których przestrzeganie niezawodnie doprowadzi nas do nieba. U nas wszystko opiera się na wierze, nadziei, miłości. Tak właśnie pisze do nas dzisiaj Święty Paweł: „Každy zaś, kto pokłada w Nim nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty” (1 J 3, 3). Pokładać w kimś nadzieję – co to znaczy, kiedy mowa o człowieku-Bogu? Myślę, że można powiedzieć po prostu, że znaczy to zaufać, że można w jakiś sposób pójść Jego śladem i dotrzeć w ten sposób w to miejsce, gdzie czeka nas szczęście. I dziś w formie słynnego fragmentu o błogosławieństwach otrzymujemy osiem takich śladów: prostotę ducha, cierpliwość w smutku, umiejętność zachowania ciszy, wsłuchiwanie się w to, co słuszne i sprawiedliwe, umiejętność pomagania i rozumienia, siłę do zachowania czystego sumienia, chęć życia w pokoju z ludźmi i światem, zdolność do znoszenia prześladowań i wreszcie radość, że możemy cierpieć tak, jak cierpiał nasz Nauczyciel.

8 LISTOPADA 2020 R.

32. Niedziela zwykła

Oliwa i doczesność

MDR 6, 12-16; PS 63; 1 TES 4, 13-18; MT 25, 1-13

To chyba jasne, że jesteśmy niczym dziesięć panien z dzisiejszej Ewangelii. Z tą tylko różnicą, że nikt z nas na pewno nie wie, czy należymy do grona pięciu panien roztropnych, czy – pięciu nierozsądnych. Jeśli jednak – a mając do wygrania wieczność, warto się nad tym zastanowić – należymy do tej drugiej grupy, to jaka jest nasza wina? Czy nie zdarza nam się w życiu zapominać o różnych drobiazgach? Ba, zapominamy przecież nawet o całkiem istotnych sprawach! Czy zatem podobnie jak bohaterki przypowieści powinniśmy liczyć się z karą za to, że nie pamiętaliśmy o takich drobnostkach, jak chwila modlitwy czy dobre słowo dla kogoś, kto na nie czeka? Nie

o karę tu jednak chodzi, lecz o pamięć o tym, co najważniejsze. Oliwa była dla panien źródłem światła – tylko dzięki niej mogły wskazać oblubieńcowi drogę na wesele. Oliwa symbolizuje zatem, że pamiętamy o tym, co najważniejsze. O tym, że w naszym życiu, pozbieranym przecież z różnych drobnych gestów, słów, myśli, pamiętamy o tym, dokąd zmierzamy i co jest w tej drodze najbardziej istotne. Jak pięknie dopełnia to pierwsze czytanie, gdzie o Mądrości zawarta jest myśl: „kto dla niej wstaje o świcie, ten się nie natrudzi” (Mdr 6, 14). Kto rano wstaje dla Chrystusa, ten w codzienności nie zapomni o tych sprawach, które do Niego przybliżają.

15 LISTOPADA 2020 R.

33. Niedziela zwykła

Rachunek nieekonomiczny

PRZ 31, 10-13.19-20.30-31; PS 128; 1 TES 5, 1-6; MT 25, 14-30

Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego sługa, który otrzymany od swego pana talent zakopał, nie został nagrodzony, a nawet otrzymał karę. Dlaczego miałby on rozmnażać majątek, który otrzymał na przechowanie? Przecież gdyby – a mogłoby się tak zdarzyć – zaczął obracać pieniędzmi i niefortunnie je zainwestował, mógłby utracić to, co należało do jego pana. Zakopał więc pieniądze tak, aby były bezpieczne... Dziś jednak myślę, że właśnie o bezpieczeństwo tu chodzi. Poczucie zabezpieczenia i stabilizacji ewidentnie nie jest czymś, na czym Bogu zależy. Musimy zrozumieć, że przypowieść ma ograniczony potencjał wyjaśniający. W rzeczywistym życiu mamy jednak dodatkowe czynniki – a najistotniejszym z nich jest obecność zła wokół nas. Zło natomiast, jak wiemy, „nigdy nie śpi” – rozumiemy przez to, że jest ono cały czas aktywne. Nie ma dnia ani godziny, żeby to osobowe zło nie starało się rozegrać na swoją korzyść wszystkiego, co robimy i – co istotniejsze – wszystkiego, co zaniedbujemy! Stąd właśnie złość pana, który gra o stawkę większą niż może to zrozumieć jego „nieużyteczny” sługa. Dlatego też nie o rachunek ekonomiczny tu idzie, ale raczej o dary, które otrzymujemy od Boga, aby móc głosić Jego Królestwo. „Zakupując” je, w istocie oddajemy pole tym wszystkim siłom, które są Bogu przeciwne. Pieniądz zakopany w ziemi wciąż ma swoją wartość. Zakopana wiara nie przyda się już na nic.

Sąd Ostateczny.

Stefan Lochner, tempera na desce, ok. 1435.
Wallraf-Richartz-Museum & Fondation Corboud,
Kolonia, Niemcy

22 LISTOPADA 2020 R.

Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

Ludzkość przed trybunałem

EZ 34, 11-12.15-17; PS 23; 1 KOR 15, 20-26.28; MT 25, 31-46

Słynna ewangeliczna scena, w której Chrystus sędzi ludzi stojących po prawej i lewej Jego stronie, jest chyba dość jednoznaczna. Apostoł Paweł podsumowuje zawartą w niej myśl, mówiąc o Bogu, który jest „wszystkim we wszystkich”. A zatem i ten najmniejszy, najlichszy człowiek ma w sobie Boską iskrę, która czyni go członkiem ludzkiej rodziny – dzieckiem Bożym. Co jednak zwraca uwagę, to indywidualizm, z jakim Chrystus patrzy na ludzkość. Nie wzywa On na sąd żadnego światowego rządu. Nie ma przedstawicielstwa ani hierarchii, która reprezentowałaby ludzkie sprawy przed Jego tronem. Każdy z osobna zdaje relację z tego, czy w swojej wędrówce przez ludzki świat zauważał Boga skrytego w potrzebujących ludziach, czy też omijał Go szerokim łukiem, zapatrzonej w cele materialne raczej niż duchowe. Warto o tym pamiętać, gdy wydaje nam się, że ten czy inny rząd lub ustrój polityczny wykona za nas jakieś dobro. Nie wykona – i nie odbierajmy sobie szansy przyjścia z pomocą biednym i smutnym samodzielnie. Nie dajmy się wyręczać urzędnikom w tym, co jest naszym dziedzictwem i jedynym zadaniem, jakie mamy na Ziemi.

To ty i ja mamy dostrzec Boga we wszystkich, wtedy On dostrzeże nasz trud.

29 LISTOPADA 2020 R.

I Niedziela Adwentu

Śpimy

IZ 63, 16B-17.19B; 64,2B-7; PS 80; 1 KOR 1, 3-9; MK 13, 33-37

Nikt się nie zbudził, by się chwycić Ciebie”, pisze w dzisiejszym pierwszym czytaniu Izajasz (64, 6). A Chrystus wtóruje mu, mówiąc, że mamy czuwać, by Bóg „niespodzianie przyszedłszy, nie zastał nas śpiących” (Mk 13, 16). A do tego wszystkiego Święty Paweł dodaje: „Nie doznajecie tedy braku żadnej łaski, oczekując objawienia się Pana naszego” (1 Kor 1, 7). Zrozummy to dobrze: nad czasami przed przyjściem Chrystusa zalegała mgła. Niczym w horrorze ludzie pogrążeni byli w „śnie”, który za sprawą grzechu pierwotnego oddzielał ich od Boga – dlatego nie mogli się Go uchwycić jak tonący ratunkowego koła. Przyjście Jezusa wszystko jednak zmieniło. Święty Paweł dodaje, że zostaliśmy „wzbogaceni we wszelkie poznanie” (1 Kor 1, 5) – nie brakuje nam zatem ani wiedzy, ani nadziei, ani żadnej innej łaski. Mamy na tym świecie wszystko, czego potrzebujemy, żeby żyć tak, jakby za chwilę miał nastąpić Dzień Pański. Za sprawą Odkupienia możemy się naszego Boga złapać, by uniknąć śmierci. Czy mamy na horyzoncie lepszą alternatywę?

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2020

POWSZECHNA – SZTUCZNA INTELIGENCJA

MÓDLMY SIĘ, ABY POSTĘP W ZAKRESIE ROBOTYKI
I SZTUCZNEJ INTELIGENCJI ZAWSZE SŁUŻYŁ ISTOCIE LUDZKIEJ

Trzeba przyznać, że papieska intencja Apostolstwa Modlitwy na listopad 2020 r. jest z jednej strony dosyć oryginalna, z drugiej – pokazuje wrażliwość Kościoła na aktualne wydarzenia i sprawy społeczne. Jesteśmy bowiem zaproszeni do modlitwy odnoszącej się do sztucznej inteligencji i robotyki, aby postęp techniczny w tym zakresie był wykorzystywany dla dobra ludzkości.

Chciałbym zwrócić uwagę na wyniki badań w tym zakresie przeprowadzone przez Państwowy Instytut Badawczy NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) zawarte w publikacji *Sztuczna inteligencja w społeczeństwie i gospodarce. Raport z badań*

społecznych, Warszawa 2019. Z badań wynika, że tylko 4% respondentów nie zetknęło się z tym terminem, a ponad połowa badanych uważa, że sztuczna inteligencja (*Artificial Intelligence* – AI) wpływa na ich codzienne życie. Chodzi głównie o takie obszary życia, jak rozrywka, edukacja, zakupy i transport. Autorzy badań zwracają nadto uwagę, że polscy internauci obawiają się, że wraz z rozwojem sztucznej inteligencji ich prywatność będzie narażona na ciągłe śledzenie (60,5%), bezrobocie wzrośnie (40,1%) i będzie coraz więcej cyberataków (37,7%). Dlatego większość ankietowanych uważa, iż kwestie związane z AI wymagają regulacji prawnych.

Warto postawić sobie pytanie o rozumienie terminów „sztuczna inteligencja” i „robotyka”, skoro pośrednio mają być one przedmiotem naszej modlitwy. Chociaż określenie „sztuczna inteligencja” funkcjonuje w powszechnym rozumieniu i przynależy do codziennej polszczyzny, jego rozumienie jest przedmiotem ciągłych dyskusji eksperckich wśród badaczy i profesjonalistów. Za wspomnianą wyżej publikacją możemy przyjąć jej rozumienie „jako zaprojektowane przez człowieka skomplikowane systemy, które bez nadzoru działają racjonalnie, tj. w sposób sensowny z perspektywy ludzkiej”. Stworzenie terminu AI przypisuje się amerykańskiemu badaczowi J. McCarthy’emu, choć za faktycznego „ojca” uważa się A. Turinga (1912–1954), brytyjskiego matematyka i jednego z twórców informatyki. Turing badał proces myślenia i inteligencję. Z kolei McCarthy był założycielem jednego z pierwszych

na świecie laboratoriów skupionych wokół działania sztucznej inteligencji (w Massachusetts Institute of Technology). Sztuczna inteligencja jest ściśle powiązana z wieloma dziedzinami wiedzy i nauki, m.in. z robotyką, czyli z robotami. Początek rozwoju robotyki wyznacza 1961 r., kiedy to w firmie General Motors uruchomiono pierwszą linię produkcyjną ze wsparciem robotów. Jednak termin „robotyka” pojawił się wiele lat wcześniej w literaturze. Uważa się, że pierwszy użył go czeski pisarz K. Čapek w sztuce *Rossum’s Universal Robots* z 1920 r. Robotem nazwał w niej sztuczną istotę, zbudowaną na podobieństwo człowieka i mającą go zastąpić w pracy.

Z perspektywy lat łatwo zauważyć, że to co kilkadziesiąt lat temu było przedmiotem fantastyki i literatury pięknej, zostało wcielone z powodzeniem w życie – w komunikacji, wojskowości, informatyce i marketingu. Według ekspertów sztuczna inteligencja i robotyka znajdzie w najbliższych latach szerokie zastosowanie w takich dziedzinach, jak medycyna, energetyka, rozrywka, transport, edukacja czy rolnictwo. Autorzy cytowanej publikacji zwracają uwagę, że rozwój sztucznej inteligencji ma obok aspektów gospodarczych także wymiar ludzki. Podkreślają, że rozwój i wykorzystanie rozwiązań na niej opartych wymaga refleksji nad społecznymi konsekwencjami czyniącej coraz większe postępy rewolucji technologicznej. Zrozumiałe zatem staje się dla ludzi wierzących zwrócenie uwagi i objęcie modlitwą tego obszaru ludzkiego życia.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Elon Musk twierdzi, że jeszcze w tym roku samochody Tesla będą wyposażone w tryb w pełni autonomicznej jazdy, praktycznie bez udziału kierowcy

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Codzienne wyzwanie

Ostatnio, kiedy ktoś ze znajomych pytał, co u mnie, zwykłam odpowiadać, że dużo się dzieje, że jakoś szybko dni uciekają, że na wszystko brakuje czasu i że tych spraw jest tyle, że trudno ogarnąć. Dodawałam jeszcze np. „taki szalony ten listopad”. Nie wiem, być może Książd też tego doświadczył, może czytający ten list odnajdą w tym kawałek siebie.

Często narzekam na tempo życia i na to, że cały czas są jeszcze sprawy zaległe. Pamiętam, że kiedy pracowałam w Radio Rodzina, ks. Aleksander Radecki mówił w jednym z wywiadów, że fatalnie jest budzić się rano i już być „do tyłu”, już być spóźnionym. Ja tak mam i potwierdzam: to dramat mojej codzienności. I na nim właśnie skupiałam się, odpowiadając na banalne pytanie „co tam?”. Efekt był taki, że zazwyczaj rozmówca opowiadał podobną relację i wspólnie biadoliliśmy nad tym, jak to tempo życia nie pozwala nam żyć... I tak się wzajemnie nakręcaliśmy w narzekaniu. Uświadomiłam to sobie podczas jednego ze spotkań w ramach niedawnych renowacji misji w naszej parafii. Konferencja była poświęcona tematowi błogosławieństwa – także tego w naszym codziennym życiu. Była więc mowa m.in. o naszym nastawieniu do świata i do każdego kolejnego dnia. Dotarło do mnie, że ani razu podczas tych rozmów o szybkości życia nie było we mnie wdzięczności. Za co? Chociażby za to, że mam siłę i zdrowie, by przeżywać w tym tempie kolejny dzień! Za to, że ostatecznie wiele spraw kończy się pozytywnie i że wokół jest wciąż tylu życzliwych ludzi, że Pan Bóg obficie mi błogosławi.

Mysząc o tym felietonie, znalazłam genialnie pasujące do tematu słowa śp. ks. Piotra Pawlukiewicza: „Nie narzekaj na budzik, który odzywa się tego ranka, bo to oznacza, że żyjesz...!”. O tak! Bardzo mi teraz potrzeba takiego nastawienia. Tym bardziej, im więcej na zewnątrz pośpiechu, szarości i jesiennej melancholii. Być wdzięcznym i nie narzekać – takie codzienne wyzwanie. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK


Czepielowice

Łapanie czasu

Gdyby ktoś zrobił sondę uliczną na temat odczuwania uciekającego czasu, to zdecydowany procent respondentów potwierdziłby tezę Pani Marty. W rzeczywistości tempo naszego życia jest coraz szybsze. Tak to odbieramy i próbujemy niejednokrotnie zmienić wiele naszych wcześniejszych planów, poukładać je na nowo, bo: zabrakło czasu. A czasu każdego dnia mamy tyle samo: 24 godziny. Wiele spraw dziejących się wokół nas absorbuje naszą uwagę, a my chcemy w tym uczestniczyć. Przychodzi później chwila zastanowienia, że to nie jest mi do niczego potrzebne. Bez takiej czy innej sprawy miałbym więcej czasu na załatwienie spraw o wiele pożyteczniejszych. Oczywiście obowiązki płynące z wykonywanej profesji, obowiązki rodzinne, domowe wypełniają znaczną część naszego dnia. Z nich nie możemy zrezygnować. Zatem uwagę skierujemy na czas przez nas tracony.

A kiedy jesteśmy tak wkręceni w wir łapania czasu, to w rzeczywistości tracimy z horyzontu naszego życia to, co możemy określić „błogosławieństwem”. Bo tym może być dobro, które nas spotyka. Bo błogosławieństwem dla nas może być spotkanie z drugim człowiekiem. Bo z owym błogosławieństwem każdego dnia przychodzi do nas ON. Zabiegani wypatrujemy Boga, ale Go nie widzimy. Szukamy Go, ale nie znajdujemy. Ciężary i troski skutecznie utrudniają nam poszukiwania. Czasem wydaje się, że wszystko wokół zakrywa Jego twarz. Św. Augustyn przekazuje nam odpowiedź, którą dobrze znamy: „Jeżeli Bóg na pierwszym miejscu, to wszystkie inne sprawy w życiu mają swoje miejsce”. Niby znamy te słowa, ale z realizacją już jest gorzej. Bo trzeba jeszcze złapać trochę czasu na... No właśnie: na co? Na to pytanie niech każdy z nas spróbuje sobie odpowiedzieć.

Listopad to czas łapania „liści czasu”, bo wszystko wokół staje się inne. Mysząc o innych, których już nie ma pośród nas, pamiętajmy, że w wieczności wszystko już jest misternie poukładane. ●



Kotwica w niebie



AGATA COMBIK/FOTO GOSĆ

**O rzeczach ostatecznych,
czyli o tym, co nas czeka
po śmierci,
z ks. Maciejem Małygą,
teologiem,
rozmawia**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Wojciech Iwanowski: *W Credo mówimy: „wierzę w życie wieczne”, czyli w co tak naprawdę?*

Ks. Maciej Małyga: Że w chwili, gdy na tej ziemi „zamkniemy oczy”, otworzymy je w innym świecie, doświadczając przejścia nieskończenie bardziej zdziwiającego niż to, które przeżywa dziecko w trakcie porodu. Narodziny do życia wiecznego. W chwili śmierci zacznie się dziać z nami bardzo wiele. Zarys tych wydarzeń Kościół potrafi przedstawić, choć z trudnością, bo tam nie będzie czasu ani przestrzeni, a my w naszej rozmowie ciągle do tych dwóch wymiarów będziemy musieli się odwoływać. Najpierw zatem trafimy na swój indywidualny sąd, zwany również szczegółowym – w odróżnieniu od kolejnego sądu, zwanego ostatecznym. To jednak już na sądzie szczegółowym definitywnie rozstrzygnie się nasz ostateczny stan: życie z Bogiem lub bez Niego, co popularnie nazywamy niebem i piekłem. Pierwszy stan można osiągnąć bezpośrednio lub przez czyściec. Drugi stan

„My, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nam nadziei.
Trzymajmy się jej jako bezpiecznej kotwicy, która przenika poza zastonę”
(Hbr 6,18-19)

jest potępieniem nie przez Boga, ale samopotępieniem. Ale zanim nasz los się dopełni i osiedlimy się w tych ostatecznych „miejscach”, trzeba będzie jeszcze poczekać na tzw. „koniec świata”, czyli Paruzję, Powtórne Przyjście naszego Pana na nasz świat. Kto będzie wtedy żył na tym świecie, będzie miał szansę obserwować wspaniałe, a zarazem przerażające zjawiska: gwiazdy się w ogniu rozsypią, niebo ze świstem przeminie, rozlegnie się dźwięk jakby potężnej trąby, jak przekazują pisma Nowego Testamentu. Nie wiem, czy będzie to można oglądać „z góry”. W tym momencie cały świat, ludzie wszystkich miejsc i epok zbiorą się razem, wszystkim zostaną przywrócone ciała, nasze własne z czasów ziemskich, ale przemienione. Święty Paweł nazywa je ciałami „chwalebnyymi”. I wówczas nastąpi Sąd Ostateczny, manifestacja Boskości Jezusa z Nazaretu. Jedni, jak mówił w ewangelijnej przypowieści, pójdą na Jego prawą stronę, inni na lewą, zależnie od tego, jak żyli, a mówiąc dokładniej, jak kochali.

Według badań Pew Research Center jedynie 65% chrześcijan wierzy w życie po śmierci. Czy to Księdza zaskakuje? Czy może istnieje chrześcijaństwo bez zmartwychwstania?

„Rzeczy ostateczne”, o których mówiliśmy przed chwilą, należą do podstawowych treści wiary, zatem ich usunięcie rujnuje budowlę chrześcijaństwa w ogóle. Cała wiara nakierowana jest na oglądanie twarzy w twarz Tego, którego teraz możemy tylko usłyszeć. Uznawać się za chrześcijanina, ale nie mieć nadziei na życie wieczne, to jakby wsiąść na okręt, który płynie przez ocean na drugi brzeg, ale z zamiarem wyskoczenia za burtę pod koniec drogi. Albo jak spotkanie zakochanych, z których jeden nie chce zobaczyć twarzy drugiej osoby. Albo jak ciężki trening przed olimpiadą, ale z przekonaniem, że olimpiada i tak się nie odbędzie. Czy taki sportowiec bierze wówczas trening na poważnie? Przede wszystkim zaś nasze zmartwychwstanie opiera się na powstaniu z martwych Jezusa Chrystusa. Negując nasze zmartwychwstanie, pośrednio odrzuca się również Jego, a wtedy z chrześcijaństwa pozostaje tylko jakaś etyka, którą zresztą można odrzucić bez większych konsekwencji,

skoro wszystko i tak miałyby się kończyć z chwilą śmierci.

Czy wiara w jakąś formę życia wiecznego była powszechna w czasach Jezusa? Na czym polegała wyjątkowość Jego przesłania?

Wiara w życie po śmierci była w różny sposób obecna wśród pogan i Żydów w czasach Jezusa. W świecie pogańskim często była związana z pojęciem nieśmiertelności duszy, a jednocześnie, jak u Greków, negowała zmartwychwstanie ciała, o czym usłyszał Święty Paweł w Atenach. Dla Żydów wiara w życie wieczne wcale nie była aż tak oczywista. Spotykamy tam wiele różnych poglądów. Saduceusze, czyli kręgi kapłańskie judaizmu, odrzucali życie duszy po śmierci. Wielu Żydów wierzyło, że istnieje *szeol*, czyli miejsce mrocznego snu, który może trwać nawet bez końca. Inni mieli nadzieję na nowe życie po śmierci, jak męczennicy machabejscy. Ale, co istotne, do dnia Wielkiej Soboty nikt nie mógł wierzyć tak, jak my wierzymy dzisiaj. Nie mogli wierzyć w niebo-czyściec-piekiło, bo te rzeczywistości jeszcze nie zaistniały. Dopiero Pan Jezus w Wielką Sobotę „przemeblował” zaświaty. Jak wyznajemy w *Credo*, Jezus zstąpił do piekiel, czyli do *szeolu*, krainy umarłych, i rozdzielił go na dwa. Wyprowadził z piekiel dusze sprawiedliwych, którzy zmarli przed Jego czasem. W Wielką Sobotę z piekiel zrobiło się piekiło, czyli stan życia tych, którzy wybrali wieczność bez Boga. W odpowiedzi na to zadane pytanie najpierw trzeba więc podkreślić nie słowa Jezusa o życiu wiecznym, lecz Jego czyny: Śmierć, Zstąpienie do piekiel, Zmartwychwstanie, Powrót do Ojca. Jego słowa także były wyjątkowe – sędzenie człowieka z miłości, miłosierdzie wobec grzeszników, pierwszorzędną rolą zawierzenia Jemu, nie zaś samych uczynków Prawa.

Czy niebo chrześcijan jest tym samym, czym niebo innych religii mono-teistycznych?

Jest zdecydowanie czymś innym, gdyż niebo to nie miejsce, lecz bycie z Bogiem, a obrazy Boga w chrześcijaństwie, w pobbiblijnym judaizmie rabinicznym i w islamie są zupełnie inne, w wielu punktach sprzeczne. Opis liturgii niebieskiej, czyli głównego zajęcia

ludzi w niebie, zawarty w czwartym i piątym rozdziale Apokalipsy, jest nie do przyjęcia dla wyznawców judaizmu czy dla muzułmanów: pojawia się tam Boży Baranek, Jezus, zasiadający po prawicy Ojca. I każdy oddaje Barankowi cześć. Z drugiej strony w ogólnych i zewnętrznych opisach stanu bycia z Bogiem występuje bardzo wiele podobieństw między różnymi religiami: pojawia się sąd i potem bycie na zawsze z Bogiem lub bez Niego. O wiele bardziej istotne jest pytanie, dlaczego to chrześcijański opis nieba jest prawdziwy.

Nie wszyscy chrześcijanie wierzą w istnienie czyśćca. Czym my, katolicy, uzasadniamy naszą wiarę w ten stan?

Realizmem i Objawieniem. Realizmem, bo wiele ludzkich dusz, zanim będzie mogło oglądać Boga twarzą w twarz, potrzebuje oczyszczenia, nawrócenia, wylania do końca łez swojego żalu, wypowiedzenia zaległych „Przepraszam” i „Przebacz”. Objawieniem, bo przez historię zbawienia Bóg nam tę prawdę pośrednio ukazał. W Biblii spotykamy zaczątki tej prawdy. Zachowała ona słowa, by pogodzić się w drodze na sąd, że niektóre winy odpuszczane są jeszcze po śmierci, że możemy pomóc zmarłym modlitwą, że istnieje jakiś ogień oczyszczający. Ostatecznie tę treść wiary sformułowano na Soborze Trydenckim w XVI wieku. Co ważne, Kościół nigdzie nie stwierdził, że pali się tam jakiś ogień i gotuje się smoła. To nieteologiczne wyobrażenia.

Skąd wiemy, co nas czeka po śmierci?

Bóg to ukazał w historii zbawienia, co Lud Boży zapisał w Biblii

i zapamiętał w Tradycji. Najwyraźniejszym świadectwem jest Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego. Pan Jezus z tamtego świata przyszedł i do niego wrócił, jest jedynym świadkiem całej sprawy, do tego świadkiem wiarygodnym, co teologia może nam łatwo ukazać. To Jego czyny i słowa są dla nas „źródłem informacji” o tym, co dzieje się po śmierci: przypowieść o Łazarzu na łonie Abrahama, odpowiedź na pytanie saduceuszów o siedmiu mężach tej samej żony, mowy eschatologiczne z przypowieściami o pannach roztropnych i głupich, opowieść o Paruzji i Sądzie Ostatecznym. Do tego świadectwa Świętego Pawła, np. piętnasty rozdział 1 Listu do Koryntian. I jeszcze Apokalipsa. Dlatego jesteśmy w stanie narysować sobie mapę naszej wędrówki przez tamten świat, co zrobiliśmy na początku tej rozmowy.

Co z tzw. apokatastazą, czyli przekonaniem, że niebo będzie powszechne?

Apokatastaza to pogląd, według którego wszystkie istoty rozumne zostaną pojednane z Bogiem. Zwolennicy tej myśli uważają, że wszelkie zło kiedyś wygaśnie, zostanie odwołane i odpokutowane, także u szatanów. Piekiło nie byłoby tu stanem wiecznym, lecz czymś w rodzaju czyśćca o zastrzygającym rygorze. Choć ten pogląd uwiódł wielu teologów, Kościół nigdy go nie przyjął. Z jednej strony wierzymy, że Bóg jest nieskończenie miłosierny i Jego łaska zwycięża wszystkich, z drugiej strony pamiętamy słowa

Modlić się o dobrą śmierć, czyli nie „nagłą i niespodziewaną”.

Ewangelii o możliwości wiecznego potępienia i rozumiemy, że ludzka wolność ma swoje konsekwencje, które Bóg uszanuje. Podsumowując, nie jesteśmy w stanie znaleźć tu jednoznacznej odpowiedzi i co najwyżej możemy żywić cichą nadzieję na zbawienie wielu. Bóg na pewno sobie z tym poradzi.

A co ze strachem chrześcijan przed śmiercią?

Zapytajmy dokładnie, czego możemy się bać. Może bardziej boimy się umierania, czyli samego momentu przejścia? To nasz ludzki, zrozumiały strach przed cierpieniem, długotrwałą chorobą, że będzie bolało, obawa o tych, którzy zostają na ziemi. Zupełnie inna sprawa to lęk już nie wobec śmierci, lecz tego, co ma być po niej: czy niebo istnieje naprawdę? A jeśli tak, to czy będzie ono moim miejscem? A może moje życie bardziej wskazuje na możliwość oddzielenia od Boga? A nawet jeśli ja sam będę z Bogiem, to co z moimi bliskimi, których kocham, ale po ludzku wydaje mi się, że ich samopotępienie jest możliwe? To normalne pytania i oby budziły w nas dobrą bojaźń. Dlatego na koniec naszej rozmowy przypomnijmy sobie jeszcze raz cnotę nadziei. Według świata nadzieja to zaledwie życzenie co do przyszłości, zawsze dotknięte niepewnością. Nadzieja w języku i życiu chrześcijan to

pewność, która zawieść nie może, jak Rzymianom napisał Święty Paweł. List do Hebrajczyków porównuje nadzieję do kotwicy, która zarzucona jest za zasłonę Nieba. Wyobraźmy sobie, że stoimy na dziobie okrętu zatwiczzonego na nieprzejrzystej wodzie. Widzimy linę, która biegnie od statku, ale potem nikt nie widać, jest zarzucona za zasłonę nieba, mocno trzyma się niewidzialnego świata, do którego my jeszcze nie mamy wglądu, ale już się go trzymamy. W tym wszystkim chcemy też pamiętać o modlitwie o dobrą śmierć: „Od nagłej a niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie”. Patronem dobrej śmierci jest Święty Józef, który umarł w ramionach Jezusa i Maryi. Modlitwa za jego wstawiennictwem zawiera następujące słowa: „abym w godzinę śmierci, ze świadomością dobrze wypełnionego powołania, z czystym sercem i w pokoju szedł na spotkanie z Ojcem”.

Piękne są także chrześcijańskie pieśni podczas pogrzebu i dobrze byłoby niektóre z nich zdążyć sobie zaśpiewać na własnym łożu śmierci, albo przynajmniej mieć takiego śpiewaka u swego boku: „Dziś moją duszę w ręce Twe powierzam, mój Stworzycielu i najlepszy Ojcie. Do domu wracam jak strudzony pielgrzym, a Ty z miłością przyjmij mnie z powrotem”. A jak my zaczniemy już naszą podróż przez zaświaty, niech nasi na ziemi wstawiają się za nami z całych sił, np. niezrównanymi słowami tej pieśni: „Na Twoje słowo, Panie Jezu Chryste, przyciel Łazarz żywy powstał z grobu. Prosimy Ciebie w imię tej przyjaźni, co wycisnęła ludzkie łzy z Twych oczu. Otwórz tej duszy miejsce przebaczenia i daj jej, Panie, wiekuisty pokój”.

HISTORIA DNIA ZADUSZNEGO

Dzień Dusz

(*dies animarum*)

Pamięć o zmarłych szczególnie w rocznicę śmierci była pielęgnowana, a w starożytnym pogańskim świecie wręcz otoczona kultem sakralnym.

W chrześcijaństwie przybrała wiele różnorodnych form, ukazujących bogactwo lokalnych tradycji i praktyk kościelnych.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Ku łagodniejszej fali wzdyma płótno łódź mego ducha i na cichsze morze wpływa, za sobą mając ton okrutną. A ja o wtórnym z królestw śpiew ułożę, gdzie się duch ludzki z grzesznej myje pleśni, gotując stanąć na niebieskim dworze (cyt. za: D. Alighieri, *Boska Komedia, Czyściec*, pieśń I, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1959). Tak rozpoczynają wędrówkę po czyścicu Dante i Wergiliusz, gdzie poeta od spotkanych dusz słyszy nieustannie prośby i błagania o modlitwę, pobożną pamięć i wstawiennictwo u Boga w celu skrócenia mąk i pokuty. Bardzo obrazowo i przejmująco Dante ukazuje rzeczywistość czyścica jako stanu oczyszczenia duszy z grzechów i kar za nie popełnionych, a jednocześnie wskazuje siłę modlitwy i pamięci za zmarłych.

Tradycja św. Odyłona

Według najczęściej powtarzanej tradycji Dzień Zaduszny wprowadzony został do liturgii Kościoła przez piątego opata Cluny św. Odyłona w 998 r. i wpisany do kalendarza liturgicznego dnia 2 listopada. Warto w tym miejscu przybliżyć postać tego francuskiego świętego. Odyłon urodził się w 962 r. Sprawował urząd opata w latach 994–1048. To na jego ręce przyszedł władca Polski Kazimierz Odnowiciel złożył swoją profesję zakonną. Był gorącym zwolennikiem reformy kluniackiej, dążącej do odnowy życia zakonnego

poprzez powrót do źródeł Reguły św. Benedykta oraz dotyczącej norm dyscyplinarnych mnichów. Rozwój sieci opactw i klasztorów pozostających pod wpływem ośrodka w Cluny pozwolił na szerzenie idei reform w całym ówczesnym chrześcijańskim świecie i wprowadzanie tradycji kościelnych, szczególnie obrzędów liturgicznych w diecezjach całej Europy, w ten sposób wpływowe opactwo i jego przełożony mieli właściwie – oprócz samego Rzymu – nieograniczone możliwości kształtowania życia religijnego. Przykładem jest właśnie św. Odyłon, który wielokrotnie przybywał do Rzymu, spotykał się i przyjaźnił z sześcioma papieżami i trzema cesarzami. Zmarł 31 grudnia 1048 r. Jego wspomnienie wpisane zostało do Martyrologium Rzymskiego pod dniem 1 stycznia. Tam też zasugerowane zostało, iż jego pomysłu należy zawdzięczać omawiane święto liturgiczne. Jednakże szczegółowe badania historyczne przedstawiają zgoła inny obraz genezy Dnia Zadusznego.

O wspólnym dniu pamięci i modlitwy o wszystkich zmarłych obchodzonym w Kościele wspomnieli św. Augustyn (354–430) w dziele *O trosce wobec zmarłych: Nie należy zaniedbywać modlitw za dusze zmarłych. Kościół przyjął zwyczaj ich ogólnego wspomnienia i każe odprawiać te modlitwy za wszystkich zmarłych ze wspólnoty chrześcijańskiej, nawet nie wymieniając ich imion. Jeśli nie mają rodziców albo dzieci, albo jakichkolwiek krewnych czy przyjaciół, niech je zanoszą w ich intencji*

jedną wspólną pobożną Matką. Gdyby zaś brakowało tych modlitw, które są zanoszone ze szczerą i pobożną wiarą i miłością, to sądzę, że nic nie pomogłoby ich duszom, jeśli nawet ich zwłoki kładziono w świętych miejscach (św. Augustyn, *De Cura pro mortuis gerenda ad Paulinum liber unus*, cyt. za: Amalariusz z Metz, *Dzieła I, Święte Obrzędy Kościoła*, red. T. Gacia, Lublin 2016).

Karoliński liturgista i teolog Amalariusz z Metz (ok. 775–przed 852), wykorzystując autorytet Wielkiego Doktora, przyczynił się do ułożenia oficjum brewiarzowego za zmarłych i miał niewątpliwie wpływ na kształt obchodu Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych. Warto zauważyć, że Amalariusz wymieniany jest również jako autor oficjum na dzień Wszystkich Świętych, zresztą bliskość tych dwóch świąt nie jest przypadkowa, ale wynika z głębszej myśli teologicznej o świętych obcowaniu. Ideę tę zrealizowano w opactwie benedyktyńskim w Cluny na przełomie X i XI w., wprowadzając do kalendarza liturgicznego bezpośrednio po obchodzie uroczystości Wszystkich Świętych – Dzień Zaduszny. Według najnowszych badań zwyczaj modlitwy za wszystkich zmarłych tego dnia funkcjonował już wcześniej, a dekret św. Odyłona pt. *Statutum s. Odilonis pro defunctis*, znany z przekazu autorstwa przyjaciela i współpracownika oraz hagiografa Jotsalda, był jedynie usankcjonowaniem prawym omawianej praktyki liturgicznej. Nie ma jednak oddzielnego papieskiego zatwierdzenia zwyczaju czy dekretu



VIACHESLAV GALIEVSKI/WIKIMEDIA COMMONS LIC. CC BY-SA 4.0

wprowadzającego obligatoryjnie Wspomnienie Wszystkich Zmarłych z przepisnymi tekstami liturgicznymi na dzień 2 listopada.

Według zachowanych źródeł dzień wspomnienia liturgicznego wszystkich zmarłych obchodzony był w opactwie benedyktyńskim w Fuldzie już w IX w. Opat Egil zarządził, że dzień modlitw za wszystkich zmarłych członków konwentu, w którym należało odprawić Mszę św. i oficjum brewiarzowe, przypadać miał 17 grudnia, w rocznicę śmierci założyciela opactwa św. Sturmiasza (zm. 779), kanonizowanego podczas obrad Soboru Laterańskiego II w 1139 r. Nie ulega wątpliwości, iż święto przyjęte w Rzymie. Po raz pierwszy pod nazwą *Anniversarium omnium animarum* zapisane zostało w *Ordo Romanus XIV* (księga liturgiczna zawierająca opisy ceremonii religijnych i sposobu ich sprawowania w liturgii rzymskiej), datowanego na 1311 r.

Dzień Zaduszny w Polsce

Dotychczasowy stan badań nad historią liturgii i obrzędowości w Polsce wskazuje na fakt, iż do XII w. Dzień Zaduszny jako obchód liturgiczny nie był znany i przeżywany w oficjalnym kulcie Kościoła. Najstarsze jego ślady

Pogrzeb św. Odyłona – Jan Henryk Rosen, fresk, 1925–1927. Katedra Ormiańska we Lwowie

w kodeksach wykorzystywanych w ceremoniach można uchwycić w kalendarzu dołączonym do *Collectarium* należącego do konwentu cysterskiego w Łądzie w Wielkopolsce, powstałego według tradycji w 1145 r. Obchód na dzień 2 listopada nosił tytuł *Memoria omnium fidelium defunctorum*, a zatem zbliżony jest do obecnej polskiej nazwy tego dnia. Z pewnością był to obchód uroczysty i przeznaczony do powszechnego przeżywania jako dzień wolny od pracy, na co wskazuje czerwony kolor inkaustu wykorzystany w rękopisie. Dla ścisłości dodać należy, że księga ta nie była polskiego pochodzenia i nie wykazywała polskich wpływów kulturowych. Według ustaleń kodeks pochodził z opactwa w Altenbergu k. Kolonii, zgodnie bowiem ze zwyczajem mnisi udający się w celu założenia nowego konwentu otrzymywali księgi liturgiczne ze swojego opactwa macierzystego, dzięki czemu na nowe obszary swojej działalności przenosiли również bogactwo własnych form i tradycji liturgicznych.

Drugim przykładem, ale już z XIII w., jest kalendarz *Cantionale/vel Procesionale* cystersów z Pelplina. Także w tym zabytku czerwonym atramentem zanotowano pod dniem 2 listopada obchód *Memoria omnium fidelium*. W pochodzącym z 2. poł. XIII w. *Graduale* (księga liturgiczna zawierająca śpiewy wykorzystywane w ceremoniach religijnych) o proveniencji cysterskiej, również z Pelplina, w części przeznaczonej na kult wobec świętych pod Uroczystością Wszystkich Świętych zanotowano obchodzenie *Commemoratio omnium fidelium defunctorum*, a zatem w pełni odpowiadające nazwie obecnego wspomnienia liturgicznego.

Wśród najstarszych śladów wspomnienia Dnia Zadusznego znajdują się wzmianki w kalendarzu katedry i diecezji poznańskiej z 1253 r. oraz w kalendarzu kapituły krakowskiej z 1254 r., spisany na podstawie starszego kodeksu. W diecezji krakowskiej omawiany obchód religijny poświęcony pamięci wszystkich zmarłych ulegał przekształceniom, gdyż w XV stuleciu w większości kalendarzy Dzień Zaduszny się pojawia, ale tylko trzykrotnie jako święto nakazane (łac. *festum fori*) z dniem wolnym od pracy. Ostatecznie przyjął ryt IX-lekcyjny jako święto



AMALIARIUS METENSIS/WIKIMEDIA COMMONS LIC. CC BY-SA 4.0

Amalariusz z Metz, Gabriel Ehinger, akwaforta, początek XVIII w.

wewnętrzne Kościoła (łac. *festum chori*). Również w tym okresie w mszałach pojawiła się procesja na cmentarzu z czterema stacjami.

Nieco inną specyfikę można dostrzec – co dziwne ze względu na rangę stolicy arcybiskupiej – w świętowaniu Dnia Zadusznego w metropolitalnym Gnieźnie. Według ustaleń badaczy w centralnym ośrodku kościelnym średniowiecznej Polski nie było skryptorium, a księgi liturgiczne dostarczano z Krakowa i Wrocławia. Również tu dostrzegalna jest różnorodność w sprawowaniu liturgii tego dnia. W XV w. dominuje Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych jako święto nakazane wpisane czerwonym inkaustem do kalendarzy liturgicznych. Natomiast w XVI w., jak wynika z analizy kodeksów, Dzień Zaduszny obchodzony był jako zwyczajne wspomnienie liturgiczne w rycie IX-lekcyjnym. W Gnieźnie, tak jak w Krakowie, organizowano w Dniu Zadusznym procesję z czterema stacjami. Według brewiarza z 1504 r. po zakończeniu odprawiania nieszpórów w uroczystość Wszystkich Świętych dzwoniło we wszystkie dzwony, wzywając na nieszpory za zmarłych. Osobliwością archidiecezji św. Wojciecha było to, iż w tym dniu w kościołach poza stolicą arcybiskupią odbywano

procesje z czterema stacjami wokół świątyń. Natomiast w kościołach Gnieźna procesja odbywała się w Dniu Zadusznym po sumie.

Dzień Zaduszny na Śląsku

Wśród diecezji Polski średniowiecznej Dzień Zaduszny najwcześniej przyjął się w biskupstwie wrocławskim. Wpływ na to mieli przede wszystkim cystersi, posiadający silnie rozwiniętą sieć opactw, konwentów i kościołów. Jednym z najstarszych źródeł liturgicznych potwierdzających omawiany obchód liturgiczny jest Rytuał z XIII/XIV–XV w. W dziale poświęconym przygotowaniu pogrzebu i odprawianiu odpowiednich obrzędów za zmarłego umieszczono wzmiankę o odmawianiu odpowiedniej modlitwy we Wspomnienie Wszystkich Zmarłych (oryg. *Commemoracione omnium defunctorum*).

Również inne stare zakony na Śląsku dość szybko przyjęły obchód liturgiczny Dnia Zadusznego. Według spisane w latach 1253–1289 nekrologu premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu – 2 listopada wspomniano św. Eustachego i towarzyszy, obchodzono dzień pamięci o wszystkich wiernych zmarłych oraz wyliczano z imienia zmarłych tego dnia dobrodziejów

opactwa. Nie ma natomiast danych o odbywaniu procesji tego dnia.

W Brewiarzu franciszkańskim z XIII w., używanym przez klaryski we Wrocławiu lub w Głogowie, znajduje się kalendarz liturgiczny, w którym Dzień Zaduszny obchodzony był jako święto nakazane. Zabytek ten jest o tyle istotny, że jak wiadomo, franciszkanie związani byli z liturgią rzymską kształtowaną przez księgi liturgiczne kurii papieskiej, a w księgach proveniencji rzymskiej omawiany dzień wspomnienia zmarłych notowany był dopiero w początku XIV w. W latach 1297–1304 przeorem klasztoru dominikanów był słynny kaznodzieja i inkwizytor Peregryn z Opola. Z tego czasu zachowały się kazania jego autorstwa wygłaszane do mnichów w Dzień Zaduszny.

We wrocławskiej liturgii diecezjalnej Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych znane było jako Dzień Dusz (łac. *dies animarum*). Oficjum brewiarzowe ułożone przez Amalariusza z Metz wykonywano na sposób niedzielny w rycie IX-lekcyjnym. Jeżeli dzień ten wypadł w niedzielę, to obchód zgodnie z okurecją przenoszono na poniedziałek. Liturgia Dnia Dusz w źródłach diecezji wrocławskiej uchwytna jest od początku XIV w. W części analizowanych kalendarzy święto obchodzono jako nakazane, w rycie IX lub III lekcji. Najczęściej jednak było to *festum chori* i obchodzone było jako wewnętrzne, bez dnia wolnego od pracy. Godziny mniejsze kanonicy wrocławscy odmawiali w chórze, recytując „w sposób prosty i przyciszony”. Towarzyszyły im dodatkowe modlitwy za zmarłych. Po głównej Mszy św. pontyfikalnej (zazwyczaj zgodnie z przyjętym porządkiem liturgicznym ceremoniom przewodniczył biskup) rozpoczynała się procesja wokół katedry z pięcioma stacjami, co również jest osobliwością liturgii wrocławskiej. Według XV-wiecznego podręcznika dla zakrystianów katedralnych, tzw. *modus agendi*, do udziału w celebracjach Dnia Dusz, jak przy najważniejszych świętach diecezjalnych, wzywał wielki dzwon katedralny. Podczas liturgii przewodniczący i asystujący diakoni odziani byli w czarne alby, ornat i dalmatyki (w średniowieczu używano kolorowych alb w zależności od przepisów). Po sumie przewodniczący

zdejmował orant i zakładał czarną kapę, rozpoczynając procesję.

W *Agendzie* biskupa Henryka z Wierzbna, datowanej na lata 1302–1319, zachował się szczegółowy opis procesji: *Ordo ad horas in die animarum* wokół katedry wrocławskiej, gdzie znajdował się cmentarz. Pierwsza stacja miała miejsce przy wyjściu z katedry po lewej stronie świątyni. Odmawiano tam przypisane modlitwy, dokonywano błogosławieństwa, wzywając, by spłynęło ono na to miejsce i na ciała ludzi pochowanych na cmentarzu. Następnie dokonywano okadzenia i pokropienia wodą święconą. Druga stacja znajdowała się przy kolegiacie św. Idziego, a modlitwy odmawiał celebrans zwrócony wraz z asystą w stronę północy. Trzecia stacja odprawiana była za zakrystią katedralną i modlitwy odmawiane były w kierunku wschodnim. Czwarta stacja odmawiana była przy wejściu bocznym do nawy południowej. W kierunku południowym odmawiano i wyśpiewywano przypisane teksty eucharystyczne. Ostatnią stację odprawiano według starszych ksiąg przed wejściem głównym do katedry, a nowsze podawały, iż czyniono to przed wielkim ołtarzem we wnętrzu. Za każdym jednak razem dokonywano okadzenia i pokropienia grobów.

Jak zatem wynika z powyższych rozważań, pamięć modlitewna o zmarłych pielęgnowana była w oficjalnej liturgii Kościoła i należała do bardzo ważnych wydarzeń w życiu wspólnoty i korporacji kościelnych.

Przez wiele wieków od przełomu XII i XIII stulecia w Dniu Duszy naszych bliskich zmarłych śpiewano słynną sekwencję *Dies irae*. Niech jej słowa przenikają nas wszystkich, troszczących się o pamięć i zbawienie własne i naszych bliskich zmarłych, i niech uświadomią nam bezmiar Bożego Miłosierdzia, które przenika i przekracza granicę śmierci, która tak naprawdę nic nie kończy, lecz otwiera przed nami nową, nieznaną, a jakże cudowną perspektywę życia: *Tys Magdalenie odpuścił, lotras do łaski przypuścił, mnieś nadzieję z nieba spuścił. Znam się w prośbach niegodnego, Otóż Cię proszę dobrego: Zbaw mnie od ognia wiecznego. Dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie! Amen* (cyt. za: *Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego*, red. F. Marlewski, Poznań 1932).

Nekrolatria i Stary Testament

Śmierć jest jedną z trzech konsekwencji rajskiego upadku
– **zwycięstwo nad śmiercią jest natomiast momentem
okupienia całej ludzkości.**

Z punktu widzenia chrześcijaństwa śmierć
nie wydaje się jednak nieprzekraczalną granicą
pomiędzy tym a przyszłym światem.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Zapowiadane powszechne zmarłych wstanie, którego oczekiwano już w początkach Kościoła, sugeruje, że istnieje nawet droga powrotu – choć do nieco odmiennego stanu ciała, ale jednak. Gdy mowa o bardzo szeroko pojętej współczesności (mam tu na myśli jej zakres biblijny pomiędzy działalnością Jezusa a Jego paruzją) i przeżywanym w niej doświadczeniach herosów wiary, śmierci jako doświadczeniu ostatecznemu kłam zadają również ich spotkania z duszami czyścicowymi, których wiele już opisano. Istnieje także wiele wizji tego, w jakim stanie znajduje się człowiek po śmierci – a wyobrażenia na ten temat ewoluują wraz z kulturą. Ale, *ad rem*. Czy w związku z niepewnością tego, czego my, żyjący, możemy spodziewać się po śmierci, nie należałoby zmarłym oddawać znaczniejszej czci niż tylko ta, która ogranicza się do modlitw o poprawienie ich kondycji po śmierci, porządkowania, nawiedzania miejsc pochówku i serdecznej o nich pamięci? Wszak w wielu religiach po dziś dzień tzw. nekrolatria ma się bardzo dobrze.

Nekro-latria

Te dwa słowa z pewnością nie porbrzmiewają nam obco. *Nekros* wskazuje na zmarłego, człon *latria* natomiast, *per analogiam* choćby z monolatrią (czczenie jednego boga przy nięgogowaniu istnienia innych bóstw), jest formą służby, ale powiązanej raczej z kultem niż zwykłą opieką nad doczesnymi szczątkami. Słusznie praktyki nekrolatryczne kojarzą się z religiami niechrześcijańskimi (buddyzmem, hinduizmem, religiami plemiennymi), choć niektórzy dostrzegą jej elementy również w naszym Dniu Zadusznym. I choć nekrolatrii nie należy w całości utożsamiać z kultem przodków, ten jest z pewnością jej najpowszechniejszą odmianą, tylko z pozoru wydającą się niewinną praktyką (aczkolwiek wywodzi się on w prostej linii z wiary w życie pozagrobowe – a to jest w pełni zgodne z wiarą chrześcijan). Problem tkwi jednak w tym, że w nekrolatrii od pośmiertnej kondycji protoplastów, ich samopoczucia (czy najedzenia!) w zaświatach zależeć ma jakość życia członków rodziny wciąż stąpających po ziemi! I choć ten pogląd wydaje się dość prymitywny i pradawny, Stary Testament, który sięga w głąb historii (nawet do X w. przed Chr.) do czasów



wydawałoby się na płaszczyźnie religijnej równie prymitywnych i pradawnych, dość jednoznacznie rozprawia się z takimi praktykami. Trudno jednak pominąć fakt, że idea „łączenia się z przodkami” tekstem biblijnym jest bardzo bliska (np. Rdz 24, 17; Pwt 32, 50; 1 Krl 11, 43 itd.), ale niegenerująca żadnych kulturowych zobowiązań względem zmarłych.

Nie wolno wam!

Tymi słowy wprowadza się jeden z przepisów Tory, który informuje: „Nie będziecie się zwracać do wywołujących duchy ani do wróżbitów. Nie będziecie zasięgać ich rady, aby nie splugawić się przez nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19, 31). Zwłaszcza ostatni manifest ukazuje, w czym tkwi kłopot. Bóg podkreśla, że jest jedynym Panem Izraela, a to oznacza, że nie mogą oni podejmować żadnych prób komunikowania się ze zmarłymi, ponieważ jest to forma... bałwochwalstwa. Podejmowanie takich prób świadczy o tym, że zmarłego uważa się za istotę wiedzącą i mozną, a stąd już krótka droga do nadania mu atrybutów boskich. Z takimi więc, którzy podejmują takie próby, Prawo nakazuje obchodzić się bardzo brutalnie: „będą ukarani śmiercią. Kamieniami zabijecie ich. Sami ściągą śmierć na siebie” (Kpł 20, 27). Nieco łaskawiej – przynajmniej

fizycznie – obchodzi się z takimi osobami kodeks zwany deuteronomistycznym, który za przejawy kultu zmarłych grozi „jedynie” wypędzeniem sprzed oblicza Jahwe (Pwt 18, 12). Zakazy te nie straciły na aktualności (jakkolwiek nie są dziś oczywiście tak brutalnie karane), a mimo to wielu chrześcijan wciąż praktykuje modlitwę DO zmarłych. Pamiętajmy jednak, że jedynym, ku któremu należy kierować modlitwy, jest Bóg – zmarły, o ile odszedł w opinii świętości, może jedynie przysłużyć się swoim wstawiennictwem, dlatego nie modlimy się DO świętych, ale za ich życzliwym wstawiennictwem. W ten sposób unikniemy błędów potępianych już od czasów Tory.

Przeniewierstwo

Cudowne zaistnienie Prawa nie zabezpieczało przed próbami jego łamania. Chyba najlepiej znaną i opłakaną w skutki była podjęta przez pierwszego króla Izraela (choć współcześni historycy uważają go jedynie za władcę beniaminitów), Saula, próba nawiązania kontaktu ze zmarłym prorokiem Samuelem. Był to ruch o tyle zaskakujący, że „Saul usunął wróżbitów i czarnoksiężników z kraju” (1 Sm 28, 3). Co nim kierowało? Oczywiście strach, który nie opuszczał króla po grzechu przeciw Bogu, tym razem na widok wielkiej liczby Filistynów. Trudno się królowi dziwić,

Saul i wiedźma z Endor, Jacob Cornelisz, olej na płótnie, 1526. Rijksmuseum, Amsterdam.

Przed bitwą z Filistynami Saul, król Izraelitów, zasięgnął rady wróżki z Endor. Usłyszał, że przegra. Tak też się stało. Nie chcąc zostać zabitym przez Filistynów, król rzucił się na miecz. Jego samobójstwo (w środkowym polu) jest ostrzeżeniem przed czarami

skoro Pan milczał. Dziwi jednak fakt, że zamiast wrócić na ścieżkę wierności, Saul coraz bardziej pograżał się w grzechu, prosząc o sprowadzenie wróżki z Endor. Los króla został ostatecznie przesądzony i choć to nie wywołanie ducha Samuela stało się przysłowiową „kropką nad i”, z pewnością było jedną z przyczyn smutnego losu Saula, którego następnego dnia powalił nieprzyjaciel. Jaki z tego wniosek? Taki, że zmarłych nie należy ani czcić, ani się ich radzić, ale przede wszystkim się za nich modlić. Z prawdziwości tego twierdzenia zdawał sobie sprawę już greckojęzyczny autor Drugiej Księgi Machabejskiej (12, 38-45), datowanej przecież na II w. przed Chr. Tym bardziej prawda ta powinna zostać uznana przez każdego chrześcijanina żyjącego dziś, ponad dwadzieścia dwa wieki później. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Ks. infułat prof. dr hab. Jan Krucina

Poznać i ukochać

25 września, gdy „Na Anioł Pański biły dzwony”, Oblubieniec nadszedł, **przybył po oczekującego, od prawie 92 lat, Jego przyjsia ks. prof. Jana Krucinę.**

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

„Nowe Życie”

Jan Krucina urodził się w górniczej rodzinie 14 października 1928 r. w Darkowie na Śląsku Cieszyńskim, w ówczesnej Czechosłowacji. W 1934 rozpoczął naukę w polskiej szkole, zwińczoną maturą w 1947 r. Już wtedy swoją dziecięcą i młodzieńczą pobożnością był blisko Pana Boga.

Miłość wiedzy i mądrości

Ks. Jan Krucina uważał, że w relacji z Panem Bogiem nie wystarczy sama wiara, miłość, duchowość, uniesienie, ale potrzebna jest również refleksja intelektualna. Oczekiwanie na Boga, pragnienie zbawienia ma się wiązać nie tylko z zaangażowaniem serca, ale także z wprężeniem rozumu. Ksiądz Infułat pragnął wiedzieć, na czym polega zbawienie, chciał poznać Tego, który zbawia, wiedzieć, kim jest Ten, na spotkanie z którym oczekuje, gdyż trudno kochać kogoś, kogo się nie zna.

Roztropność nakazywała mu posiąść wiedzę, dlatego z chęcią podejmował nowe wyzwania naukowe. Najpierw studia w seminarium duchownym w Ołomuńcu, a następnie we Wrocławiu, studia filozoficzno-społeczne i pastoralne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie obronił doktorat i przeprowadził przewód habilitacyjny. Podczas lubelskich studiów szczególnie zafascynowały go seminaria z nauk społecznych prowadzone przez prof. Czesława Strzeszewskiego i ks. Józefa Majkę. Po doktoracie przez 15 lat, do 1980 r., dojeżdżał z wykładami na KUL. Oprócz wykładów we



Ks. Jan Krucina

wrocławskim seminarium i na wydziale teologicznym w 1981 r. prowadzi zajęcia z etyki społecznej i politycznej na Politechnice Wrocławskiej. Fascynował się katolicką nauką społeczną, jednak wraz z przyjściem do Wrocławia ks. prof. Józefa Majki jemu ustąpił miejsca, a sam zajął się teologią praktyczną (wolał to określenie niż teologia pastoralna). Powstały wówczas liczne artykuły, książki, zapraszany był Ksiądz Profesor z wykładami na sympozja i konferencje – jego wykłady zawsze były dynamiczne, inspirujące, pobudzające myślenie, poruszające umysł.

Ks. Krucina dbał o możliwość zdobycia wiedzy przez innych. Troszczył się o edukację poszczególnych osób, swoich uczniów, prowokował do myślenia, mobilizował, czasami nawet ostro, gdyż nie tolerował „chałtury”. Wypromował 10 doktorów, ponad 50 licencjuszów i 340 magistrów. Był promotorem czterech doktoratów *honoris causa*. Recenzował habilitacje i doktoraty, m.in. doktorat abp. Józefa Kupnego.

Ks. Jan Krucina z pasją troszczył się o instytucje służące zdobywaniu wiedzy. Do ostatnich dni interesował się tym, co dzieje się na Papieskim

Wydziale Teologicznym. Już w latach 60. wspomagał abp. Bolesława Kominka w zabiegach o akademickość teologii we Wrocławiu. Gdy w 1968 r. prowadzone we wrocławskim seminarium studium teologii zostało uznane przez Stolicę Apostolską za kontynuację przedwojennego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, ks. Krucina został prorektorem z zadaniem ukształtowania struktur uczelni. Od 1970 r. tworzył z ks. Józefem Majką, sprowadzonym do Wrocławia w celu objęcia funkcji rektora seminarium duchownego i wydziału teologicznego, zgrany duet kształtujący akademickość uczelni, dbający o naukowość kadry i studentów. W 1988 r. ks. Jan Krucina, w związku z chorobą ks. Majki, przejął berło rektorskie PWT. Po czterech latach zrezygnował z ponownego kandydowania, ale nie zwolnił się ze służenia pomocą i życzliwą radą swoim następcom. Podczas jego kadencji rektorskiej miała miejsce pierwsza habilitacja, ks. Edwarda Góreckiego (1989 r.), a także podjął w 1991 r. rozmowy z Uniwersytetem Wrocławskim dotyczące powrotu wydziału teologicznego w struktury uniwersytetu – ta niezrealizowana idea towarzyszy Księdzu Profesorowi do końca życia. Wraz z ks. Majką stworzył rocznik naukowy „Colloquium Salutis” oraz zainicjował odbywające się do dziś Wrocławskie Dni Duszpasterskie.

Ks. Krucina zaangażowany był również na arenie ogólnopolskiej w różnorodne inicjatywy akademickie, spośród których na szczególną uwagę zasługuje organizowanie spotkań sekcji wykładowców katolickiej nauki społecznej, która była kontynuatorką Sekcji Socjologicznej Zakładów Teologicznych założonej jeszcze przez kard. Stefana Wyszyńskiego.

Miłość do człowieka

Ks. Jan Krucina zafascynowany był człowiekiem, ale nie wyizolowanym, egoistycznym, myślącym tylko o sobie, lecz będącym istotą społeczną, rozwijającym się wśród innych i ubogającym swoimi talentami innych.

Miłość do drugiego człowieka była praktyką życia Księdza Profesora, pomagał materialnie wielu osobom, nawet gdy po czasie zdawał sobie sprawę z tego, że dał się naciągnąć – nie miał żalu, pretensji, „to nic wielkiego, nic

się nie stało”, mawiał. Niósł również pociechę duchową, starał się pomóc naprostować pogmatwane ścieżki ludzkiego życia. Młodych zachęcał, by wymagali od siebie – „Jak zachowa młodzieniec swą drogę w czystości?” – prowokował do samodzielnego, odpowiedzialnego decydowania. Spotykał się z tymi, którzy potrzebowali rady czy zwykłego ludzkiego wysłuchania, im był starszy, tym był bardziej cierpliwy i wyrozumiały. Pociechę duchową niósł także w konfesjonale. Gdy jeszcze był sprawny i codziennie celebrował Święte Misteria w katedrze, najpierw siadał w konfesjonale, wysłuchiwał spowiedzi.

Ks. Jan Krucina pragnął spotkań z drugim człowiekiem, nie męczył się tymi spotkaniami. Chciał rozmawiać, słuchać, opowiadać. Jeśli innym czas nie pozwalał na dłuższe rozmowy,

bo obowiązki, zajęcia, to zachęcał, by część dokumentów, spraw odsunąć na prawo, drugą część na lewo i stworzyć przestrzeń na spotkanie z człowiekiem. Podczas obiadów w małym refektarzu w seminarium duchownym z udziałem ks. Kruciny czas płynął wolniej, a samo spotkanie nie tylko było spożyciem posiłku, lecz także ucztą duchową.

Miłość okazywana człowiekowi objawiała się w życiu ks. Kruciny także w miłości społecznej. Solidarność, pomocniczość, dobro wspólne to nie były tylko zasady społeczne, których nauczał, nad którymi przeprowadzał refleksję naukową. Wierzył, że są one możliwe do realizacji, dążył do tego, by one kształtowały rzeczywistość społeczną w Polsce. Zafascynowany był odrodzeniem samorządności w naszym kraju, wygłaszał wiele prelekcji,

KS. JAN ALOJZY KRUCINA

Protonotariusz Apostolski
Kanonik Senior Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej

Urodzony: 14.10.1928, Darków-Karwina (Czechy).

Syn: Józef, Maria z domu Czupryna.

Prezbiterat: 21.06.1959, Wrocław.

1947–1959 Seminarium Duchowne w Ołomuńcu i we Wrocławiu.

1959–1963 Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (filozofia praktyczna).

1963–1968 Referent duszpasterstwa w Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej.

1963–1968 Sekretarz Metropolity Wrocławskiego.

1965–1970 Wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

1965–2009 Profesor w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

1968–1988 Wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

1970–2005 Dyrektor Wydawnictwa Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej i Drukarni Tumskiej.

1971–2004 Profesor i Kierownik Katedry Teologii Praktycznej PWT.

1973 Kanonik Gremialny Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej.

1973–1974 Wikariusz Generalny Archidiecezji Wrocławskiej.

1973–1992 Kierownik Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej.

1985–1990 Członek Kolegium Konsultorów Archidiecezji Wrocławskiej.

1988–1992 Rektor (Dziekan) PWT we Wrocławiu.

1993 Profesor zwyczajny.

1993 Protonotariusz Apostolski.

2006 Kanonik Senior Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej.

25.09.2020 Zmarł we Wrocławiu.

01.10.2020 Msza pogrzebowa w Katedrze pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu pod przewodnictwem abp. Józefa Kupnego. Pogrzeb na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Sporzędził ks. Ireneusz Bakalarczyk, Notariusz Kurii

zachęcał do kształcenia działaczy społecznych, zakładania stowarzyszeń. Jednocześnie mocno podkreślał, że działalność społeczna, polityczna i gospodarcza musi być oparta na wartościach wyniesionych przede wszystkim z domu rodzinnego, powinna być zakorzeniona w niezbywalnej godności człowieka. We wstępie do niewielkiej książeczki *Przestrzeń samorządu* pisał jakże aktualnie: „Człowiek potrafi przeciwstawić się współczesnym, a do tego anonimowym niekiedy naciskom, jeżeli znajdzie oparcie w świecie wewnętrznym, wypromieniowanym z własnej niepowtarzalnej godności. Musi jednak, wraz ze swoją godnością, wyrastać w kręgu rodziny, sąsiedztwa, wspólnoty parafialnej, w kręgu swojszczyzny, w swojej małej ojczyźnie”.

Widział również śp. Ksiądz Infulat potrzebę aktywizacji świeckich. Już po Soborze Watykańskim II dostrzegał konieczność upodmiotowienia świeckich w Kościele, a na początku lat 90. często powtarzał, mając na myśli laikat: „Ziewający olbrzym śpi, ale on się wnet obudzi, on już się budzi”. Zafascynowany był odrodzeniem Akcji Katolickiej, w której sam działał w młodości.

Miłość do kapłaństwa i Kościoła

Droga do kapłaństwa Jana Kruciny była długa. Gdy w 1950 r. komunisci zamknęli ołomunieckie seminarium duchowne, szukał profesorów, by w niejako podziemnym trybie uwieńczyć studia. To co nie udało się w Czechosłowacji, doszło do skutku we Wrocławiu – 21 czerwca 1959 r. przyjął z rąk abp. Bolesława Kominka święcenia kapłańskie, po których krótko pracował duszpastersko w Jażwinie, a następnie podjął studia na KUL-u. Radował się kapłaństwem swoim i innych, ale też w swym sercu nosił życzliwość wobec przygotowujących się do kapłaństwa – trochę zagubionych kleryków pierwszego roku pocieszał słowami „Sześciolatka szybko mija!”.

Na obrazku prymitywnym napisał: „Syn Boży nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby sam służył”. Od 1963 r. służył ks. Krucina Kościołowi Wrocławskiemu i jego biskupom. Nigdy na pierwszym miejscu, zawsze w drugim rzędzie, choć nie można powiedzieć, że nie miał wpływu na funkcjonowanie

archidiecezji. Stał u boku kard. Kominka, najpierw jako jego kapelan i sekretarz, dyrektor wydziału duszpasterskiego i wreszcie wikariusz generalny. Rozpoczęło się to w sierpniową sobotę 1963 r. pod figurą Matki Bożej przy archikatedrze. Zapytał wówczas żartobliwie abp Kominek, czy potrafi kartkować w mszale. W konsekwencji w niedzielę towarzyszył ks. Krucina Biskupowi Wrocławskiemu w wyjeździe do Świdnicy i Jeleniej Góry. Od tej chwili, aż do śmierci Kardynała 10 marca 1974 r. – codziennie o godz. 9 rano stawał się w rezydencji.

Był mocną osobowością, odważny, podejmował się trudnych misji, jak np. rozmów z ówczesnymi władzami komunistycznymi. Zależało mu na stworzeniu w totalitarnych czasach przestrzeni dla funkcjonowania Kościoła. Różnie oceniany jest ten okres jego życia, relacje personalne w archidiecezji. Sam ks. Krucina wspomina swoją rozmowę z kard. Wyszyńskim, gdy ten mu doradzał, by nie angażował się w każdą sprawę, gdyż w ten sposób naraża się na ataki, odpowiedział Prymasowi: „Eminencjo, bez rzucenia się na szaniec, bez zaangażowania i poświęcenia niewiele można osiągnąć”.

Z miłości do Kościoła angażował się Ksiądz Profesor w działalność księgarni, drukarni i wydawnictwa archidiecezjalnego – zabiegał o nowe maszyny, papier, kolejnych autorów. Uczestniczył w pracach komisji Episkopatu Polski. Brał udział w przygotowaniu uroczystości kościelnych, które odbywały się we Wrocławiu: 20-lecia i 25-lecia Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Był przy abp. Kominku, gdy trzeba było odpierać ataki związane z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 r. Przygotowywał Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny (1997 r.). Można by wymieniać jeszcze wiele obszarów aktywności Księdza Infulata.

Dzięki kard. Bolesławowi Kominkowi poznał kard. Karola Wojtyłę, który podczas wspólnych spotkań zachęcał go do wyrażenia swojego zdania: „A co na to wszystko Ksiądz Krucina? Chcę wiedzieć, co myśli”. Żyli soborową odnową, planowali na posiedzeniach Komisji Duszpasterstwa Ogólnego i Komisji Apostolstwa Świeckich Episkopatu Polski, jak zdynamizować



Wykład ks. prof. Jana Kruciny podczas XXXII Wrocławskich Dni Duszpasterskich, 29 sierpnia 2002 r.

działania Kościoła w Polsce, rozniecić duchowy żar. W 2001 r. Jan Paweł II zaprosił ks. Krucinę na Synod Biskupów w charakterze konsultora. Miał wtedy, podczas kolacji, możliwość swobodnej rozmowy sam na sam z Papieżem. Gdy przed godz. 21 Gospodarz pałacu apostołskiego odprowadził swojego gościa, ten nie wszedł jednak do windy, lecz, jak wspomina, „cofnąłem się, patrząc za Nim, jak kroczy ku kaplicy. A On, już wychylony ku Przenajświętszej Obecności, na zakręcie ganku nie zapomniał – odwrócił się, uśmiechnął, laską zatoczył trzy koła i zawołał: do następnego razu. Ten następny raz trwa i dziś w tajemnicy Świętych Obcowania aż do wieczystej chwalebnej rezurekcji po tamtej stronie czasu”. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Ks. infułat dr Leon Czaja

Godzien podwójnej czci

„Prezbiterzy, którzy dobrze przewodniczą, **niech będą uważani za godnych podwójnej czci**, najbardziej ci, którzy trują się głoszeniem słowa i nauczaniem”.

KS. ADAM ŁUŻNIAK

Wrocław

Powyższy fragment Pierwszego Listu św. Pawła do Tymoteusza był mottem naszych życzeń dla ks. prof. Leona Czaj, gdy byliśmy na V roku seminarium i uczestniczyliśmy w seminarium naukowym z liturgiki. Wspomnienie właśnie tamtych imienin zapisało się mocno w mojej pamięci, może dlatego, że miałem świadomość, że jest to ostatnie świętowanie imienin Księdza Profesora, w którym jest mi dane uczestniczyć jako uczestnik seminarium naukowego. Zbliżał się termin obrony pracy magisterskiej, co oznaczało koniec regularnych wtorkowych spotkań z ks. Leonem w seminarijnym gronie. Z jednej strony zbliżały się upragnione święcenia kapłańskie, z drugiej w sercu budziła się nostalgia za tym, co dane nam było przeżyć jako uczestnikom spotkań z kierownikiem naszego seminarium naukowego.

Wybraliśmy właśnie ten tekst w przekonaniu, że w tym prostym zdaniu wyraża on to, co ceniliśmy w osobie naszego przewodnika na ścieżkach wiedzy liturgicznej. Odbieraliśmy osobę ks. prof. Leona jako kogoś godnego „podwójnej czci”, był dla nas bowiem kimś, kto nie tylko nauczał – przekazywał systematyczną wiedzę dotyczącą liturgii Kościoła. Osobiście postrzegałem go jako dobrego przewodnika w trudnej sztuce bezwarunkowego szacunku do drugiego człowieka. Z racji pracy w kurii i prowadzenia wykładów z liturgiki w seminarium duchownym i na wydziale teologicznym spotykał się ks. Czaja z wieloma osobami także spoza grona



Ks. Leon Czaja podczas uroczystości 60-lecia kapłaństwa. Wrocław, 16 stycznia 2018 r.

księży i kleryków. Poruszające było to, że niezależnie od tego, kim rozmówca był i jakie motywy kierowały nim w rozmowie z prof. Leonem, ks. Czaja potrafił zawsze okazać życzliwość – nawet w najtrudniejszych okolicznościach.

Odpowiedzialny nauczyciel

W pracy naukowej bardzo odpowiedzialnie i poważnie traktował nasze wypowiedzi, szczególnie dużo wysiłku wkładał w korektę poszczególnych paragrafów naszych prac magisterskich. Trzeba było zawsze uwzględnić fakt, że na poprawę tekstu ks. Leon

potrzebował kilku dni, chciał bowiem zawsze dobrze poznać i zrozumieć treść prac swoich studentów. Księdzu prof. Czaj bardzo zależało, by to, co piszemy na temat liturgii Kościoła, było poprawne zarówno pod względem merytorycznym, jak i językowym. Mogliśmy być świadkami, jak w pracy ks. Leon łączył solidny warsztat naukowy z szerokim spojrzeniem duszpasterskim.

Ksiądz Leon Czaja jako kapłan wykształcony w klimacie pontyfikatu papieża Piusa XII, uformowany był według akcentów teologii rozwijanej zgodnie

z przesłaniem Soboru Watykańskiego I, przyjął więc święcenia kapłańskie i odprawił Mszę św. prymicyjną, i każdą następną, według Mszału Piusa XII. Studia specjalistyczne odbył już w klimacie Soboru Watykańskiego II i reformy liturgicznej zainicjowanej przez decyzje soborowe i soborową teologię. Nie było to przejście łatwe – od rzeczy zakorzenionych przez lata formacji do nowych akcentów i do treści inaczej uporządkowanych. Jednak ks. Czaja przyjął ustalenia Soboru Watykańskiego II, wśród nich ukochaną Konstytucję o Liturgii *Sacrosanctum Concilium* oraz reformy liturgiczne wypływające z ustaleń soborowych, z dużym szacunkiem, uznając treści tam zawarte za fundament tego, co przekazywał klerykom i studentom świeckim.

W pracy dydaktycznej i przekazywaniu ducha Soboru Watykańskiego II alumnom, przyszłym kapłanom archidiecezji i metropolii wrocławskiej, wsparła ks. Leona jego fascynacja przedsoborowym Ruchem Liturgicznym – kontakt z pismami Dom Lamberta Beauquina, Odo Casela czy Louisa Bouyera. Owocem tej fascynacji była autentyczna miłość do liturgii, nie tyle do jej schematów, ile do jej ducha, do rzeczywistości, na które każda celebrowana się otwiera – rzeczywistości żywego, zmartwychwstałego Pana i żywego Chrystusowego Ciała – Kościoła. Temu Kościołowi ks. Leon poświęcił całe swoje życie, swoje siły, swoje zaangażowanie.

Oddany Bogu i Kościołowi

Służył u boku czterech arcybiskupów wrocławskich: kard. Bolesława Kominka, kard. Henryka Gulbinowicza, abp. Mariana Gołębiewskiego i w ostatnich latach u boku abp. Józefa Kupnego, przyjmując to za zaszczyt, będąc lojalnym i szczerym współpracownikiem. Pokochana liturgia kształtowała jego życie. Owocem wpływu liturgii na postawy ks. Leona była z jednej strony troska o właściwy porządek sprawowanej przez siebie liturgii oraz tej, za którą był odpowiedzialny jako moderator prac komisji liturgicznej, z drugiej zaś wrażliwość na wymiar wertykalny Kościoła – szacunek do pasterzy archidiecezji wrocławskiej.

„Dobrze przewodniczyć” oznaczało dla ks. Leona żyć tym, czego nauczał. Treścią przekazu była wiedza

liturgiczna. Jako kleryk, a później także jako ksiądz – szczególnie w czasach odpowiedzialności za formację seminaryjną – miałem okazję widzieć, w jaki sposób ks. infułat Czaja odprawiał Mszę św. Czynił to często przewodnicząc, jako kanonik Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej, liturgii niedzielnej w Archikatedrze Wrocławskiej, czasami zaś w dni powszednie odprawiał Mszę przy ołtarzu w bocznej kaplicy. Na pobożność i troskę o szacunek dla liturgii Kościoła nie wpływało to, że Msza w dzień powszedni nie miała charakteru uroczystego. Choć w dzień powszedni była to liturgia prosta w zewnętrznym wyrazie, recytowana i bez dużego grona uczestników, Ksiądz Infułat był w nią tak samo zaangażowany sercem i umysłem, jak w uroczystych chwilach przeżywanych przy głównym

ołtarzu. To co czynił, nie było odtwarzaniem wyuczonego obrzędu. Liturgia była dla ks. Leona przestrzenią spotkania z Panem, z Chrystusem zmartwychwstałym. Za każdym razem traktowana była poważnie i z wielkim szacunkiem.

Jestem przekonany, że gdy przyszedł czas odejścia z tego świata, w tajemnicy swej śmierci śp. ks. Leon zjednoczył się z Chrystusem umierającym, by doświadczyć mocy Chrystusowego zmartwychwstania i wkroczyć wraz z Nim do życia nowego. By móc wreszcie spojrzeć twarzą w twarz w Tajemnicę Syna Bożego, refleksji i sprawowaniu której poświęcił swoje kapłańskie życie. Ufam, że jest mu dane już teraz śpiewać „Alleluja” przed tronem Boga i Baranka w niebiańskiej liturgii, której przedsmak przeżywał jako kapłan tu na ziemi, i miłością do której z nami się dzielił. ●

KS. LEON CZAJA

Wikariusz Generalny Archidiecezji Wrocławskiej

Urodzony: 10.02.1935, Ueaux, Francja. **Syn:** Władysława i Marii z domu Napieracz. **Pochodził z parafii:** Św. Wawrzyńca Męczennika, Cerekiew (Diecezja Tarnowska). **Prezbiterat:** 16.02.1958, Wrocław – Katedra.
 1951–1956 Seminarium Duchowne we Wrocławiu.
 1958 Duszpasterz, Św. Jana Nepomucena, Minkowice Oławskie.
 1958–1960 Prefekt, Arcybiskupie Seminarium Duchowne, Wrocław.
 1960–1961 Studia, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin.
 1961–1968 Studia (Liturgikā), Rzym (stopień naukowy – doktor).
 1968–1970 Wikariusz, Św. Jana Chrzciciela, Wrocław – Katedra.
 1968–2008 Wykładowca Liturgiki w Wyższym Seminarium Duchownym.
 1968–2009 Członek Komisji Liturgicznej i Muzyki Sakralnej.
 1970–2008 Wykładowca Liturgiki w Studium Organistowskim, Wrocław.
 1970–2003 Sekretarz (następnie Kierownik) Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej.
 1971–2008 Adiunkt Katedry Liturgiki i Kultury Muzycznej Kościoła, PWT.
 1975–2017 Redaktor Kalendarza Liturgicznego „Ordo”.
 1981 Kapelan Honorowy Ojca Świętego.
 1985–1991 Członek Komisji Przygotowawczej Synodu Archidiecezji Wrocławskiej.
 1993 Kanonik Gremialny Kapituły Katedralnej.
 2001 Protonotariusz Apostolski.
 2003–2012 Kanclerz Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej.
 2004–2012 Wikariusz Biskupi ds. związanych ze sprawowaniem sakramentów świętych.
 2010 Kanonik Senior Kapituły Metropolitalnej.
 2012–2020 Wikariusz Generalny Archidiecezji Wrocławskiej.
 22.09.2020 Zmarł w szpitalu przy ul. Borowskiej we Wrocławiu.
 30.09.2020 Msza pogrzebowa w Katedrze pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu pod przewodnictwem abp. Józefa Kupnego. Pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Sporządził ks. Ireneusz Bakalarczyk, Notariusz Kurii

Bez „taryfy ulgowej”

Dowiedziałem się o śmierci Bartka niemal w tym samym momencie, co jego tato. Rozmawialiśmy przez telefon, gdy dotarła do niego ta informacja. Nie ukrywam – ścisnęła także moje serce i gardło.

Trudno było mi sobie wyobrazić świat i urząd bez „Skrzyni” – jak nazywali go przyjaciele – jednego z najaktywniejszych ludzi, jakich znałem.



JACEK SUTRYK

Prezydent Wrocławia

Bartek „Skrzynia” Skrzyński przede wszystkim wiele mnie nauczył. Pokazywał. Każdego dnia pokazywał, że prawdziwe ograniczenia są w naszych głowach. Tam znajdujemy wymówki dla własnych słabości. Pewnie gdyby to były moje słowa kierowane do Bartka, można by je uznać za dalece niestosowne. Ale gdy wypowiadał je on, a bardziej – gdy tym co robił, udowadniał, że słowa te są prawdziwe, cóż, trudno komukolwiek się z nimi nie zgodzić.

Gdy go poznałem, jeździł już na wózku. Wiedziałem, wszyscy chyba wiedzieliśmy o jego chorobie, o tym, że kiedyś go zabierze. Ale w tym pierwszym momencie widziałem młodego gościa smakującego życie, aktywnego zarówno w Internecie, jak i w świecie realnym. Gościa, który każdy swój dzień wypełniał po brzegi i nie znał pojęcia „taryfy ulgowej”. Zaprzyjaźnił się szybko – z Bartkiem trudno było się nie zaprzyjaźnić, był bowiem otwarty, serdeczny, zawsze skory do pomocy. Towarzyszyliśmy sobie nawzajem, gdy byłem jeszcze dyrektorem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, a później Departamentu Spraw Społecznych. „Skrzynia” był społecznikiem. Bardzo aktywnym. Dbał o sprawy osób z niepełnosprawnościami, ale też w ogóle o rozwój Wrocławia otwartego. Wszystkie zmiany, które opiniował lub sugerował, służyły przecież finalnie nam wszystkim.

Wtowarzyszeniu, o którym pisałem wcześniej, mogłem obserwować, jak zmieniał się stan Bartka. Od czasu, gdy jeszcze swobodnie obsługiwał telefon, do momentu, w którym właściwie miał już tylko słuchawki w uszach, żeby móc szybko odebrać połączenia. Bartek lubił być sprawny. Załatwiać sprawy szybko. Był w tym bardzo skuteczny. Domyślałem się tylko, jak bardzo zależało mu na utrzymaniu tej sprawności. Brak taryfy ulgowej, o czym wspominałem, był tu

Bartek był otwarty, serdeczny, zawsze skory do pomocy



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM UM WROCŁAWIA

Żużel był ulubionym sportem Bartka. Nie przegapił bez ważnego powodu żadnego meczu Sparty

dla niego niewątpliwym wsparciem. Po prostu radził sobie z kolejnymi przeciwnościami tak, jak najlepiej potrafił.

Pamiętam też jego – nie wiedzieliśmy o tym wówczas – ostatnie urodziny. Siedział z nami, jak zawsze, uśmiechnięty. Mówił, że nie wie, czy spotkamy się za rok. Wszyscy podchodziliśmy do tego z dystansem. Takim, z jakim podchodzi się do rzeczy i spraw, w które nie chce się uwierzyć albo których nie chce się dopuścić do świadomości. Poza tym przyzwyczailiśmy się do „Skrzyni” wojownika. Według postawionej przez lekarzy diagnozy powinien był odejść już dawno, a on – owszem, z postępującą w widoczny sposób chorobą – uparcie się nie poddawał i równie uparcie niczego w swoim życiu nie zmieniał.

Podróżował, każdego roku starał się gdzieś polecieć. Kochał Włochy – swoją chyba ulubioną destynację. Może też dlatego, że lubił modę, zawsze dbał o to, by wyglądać schludnie i „na czasie”. Ta dbałość o szczegóły garderoby pokazywała nam też, jak bardzo kochał życie. Nie było w tym krzykliwości czy przesadnego blichtru. Raczej, po prostu, celebrowanie życia także w tych estetycznych aspektach.

Kochał sport, najmocniej żużel. Nie przegapił dobrowolnie żadnego z meczów Sparty, znał zawodników, lubił odwiedzać strefę garażową, rozmawiać z ekipą. I – poza wszystkim – lubił wiedzieć, co się dzieje w świecie. Co planujemy w jego ukochanym Wrocławiu.

Gdy objąłem obowiązki prezydenta Wrocławia, nie mogłem sobie wyobrazić niewykorzystania potencjału Bartka. Tak oto człowiek bez barier został dyrektorem nowej komórki kierowanego przeze mnie urzędu – „Biura bez barier”. Biura, które połączyło w sobie wszystkie te tematy, z których wagi zdawaliśmy sobie sprawę wszyscy, które pojawiały się w rozmowach z mieszkańcami naszego miasta jeszcze podczas kampanii wyborczej. Tematy osób z niepełnosprawnościami, tematy naszych „mniejszych braci”, którymi na co dzień opiekujemy się w schronisku dla zwierząt. Wszystkie te tematy „rozproszone” po biurach i agendach urzędu skupiły się w tym jednym miejscu. A Bartek pochylał się nad nimi. Był obecny na każdej sesji rady miejskiej, choć przecież nie musiał. Asystował mi przy wszystkich ważniejszych wydarzeniach. Swoją obecnością pokazywał, jak jest – Wrocław miastem bez barier, Wrocław miastem otwartym. Gdy prezentowaliśmy nowe rozwiązania komunikacyjne – on tam był, żeby jako pierwsza osoba z niepełnosprawnością pokazać, że działają. Gdy w Internecie pojawiały się tematy ważne dla osób

niepełnosprawnych – on tam był ze swoim mądrym zaangażowaniem. Mądrym, bo będąc aktywistą, był zarazem świadomy możliwości miasta. Tego, że nie wszystko i nie natychmiast da się zrobić. Uczył kompromisów i kompromisy tłumaczył. Pokazywał, że są sprawy, w których także osoby z niepełnosprawnościami muszą rozumieć ograniczenia miasta, te budżetowe i technologiczne. Był w tym wszystkim niezwykle autentyczny.

Gdy w tym dziwnym pandemicznym czasie mieliśmy spotkać się na jego pogrzebie, muszę powiedzieć, że zaskoczył nas po raz kolejny. Prosił, żeby uniknąć czerni i smutnych min. Chciał nas widzieć w kolorowych strojach, z uśmiechami – myślę, że tymi samymi, które tak często sam wywoływał na naszych twarzach. A potem odprowadziliśmy go na miejsce spoczynku. I były race, i był huk silników jego ukochanej Sparty Wrocław. I byliśmy my. Było nas wielu. Bartek zawsze znajdował dla nas czas, tego dnia to my, wspólnie, byliśmy tam z nim i dla niego.

I muszę przyznać, że wciąż łapię się na tym, że gdy widzę Zbyszka, tatę Bartka, który przez lata wraz z całą rodziną dzielnie wspierał syna we wszystkich aktywnościach, to odrochowato rozglądam się za moim przyjacielem. „Skrzynia” tak bardzo wbił nam się w pamięć, że wciąż nie możemy uwierzyć, że nie ma go wśród nas. Tak fizycznie nie ma, bo ciągle żyje w naszej pamięci.

Bartku, czuwaj tam nad nami. I dalej kibicuj – Wrocławowi i Sparcie. ●



Bartek „Skrzynia” Skrzyński,
ur. 12.07.1979 r., zm. 15.09.2020 r.
we Wrocławiu



ARCHIWUM ZGROMADZENIA SIOSTR MARYI NIEPOKALANEJ

Żywy testament

Kiedy po czasie kwarantanny zebrani w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Piszkowicach **żegnaliśmy s. Łucję Jakubowicz, usłyszeliśmy słowa jej testamentu. Były głębokie i proste zarazem.** Siostra dziękowała za każdą życzliwość, przepraszała za każde uchybienie i prosiła o modlitwę. Znając ją, wiedzieliśmy jednak, że zostawiła także drugi testament. Znajdował się kilkaset metrów od świątyni.

RADEK MICHALSKI

Wrocław

To tam, do Zakładu Lecznico-Opiekuńczego dla Dzieci w Piszkowicach, trafiła w 1976 r., cztery lata po wstąpieniu do zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej i cztery lata przed złożeniem w nim ślubów wieczystych. Rozpoczęła pracę jako intendentka, by w 1984 r. stać się dyrektorem tej placówki. Spędziła w niej zatem niemal całe swoje zakonne życie, nie licząc właściwie tylko okresu wczesnej formacji. Przez 44 lata opiekowała się swoimi podopiecznymi i rozbudowywała placówkę. Żeby zdać sobie sprawę ze skali pracy i odpowiedzialności, trzeba wiedzieć, że w pishkowickim Zakładzie przebywają dzieci, z których część wymaga pełnej 24-godzinnej opieki, a z pięćdziesięciorga pozostających pod opieką sióstr i personelu placówki tylko ok. dziesięciorga porusza się w pełni samodzielnie.

Różne stopnie niepełnosprawności, często w połączeniu z sytuacją rodzinną, sprawiały, że dzieci nie mogły pozostać w swoich domach. Piszkowice stały się zatem

dla nich domem, a s. Łucja wraz ze współpracownikami nową rodziną, na którą mogli liczyć przez cały czas.

Zakład i funkcjonujący przy nim Ośrodek ze szkołą oraz salami edukacyjno-opiekuńczymi raz po raz borykał się z problemami wynikającymi głównie z regulacji prawnych, które nie widziały skomplikowanej materii niedużej w skali kraju grupy dzieci. O ile ich leczenie było refundowane przez odpowiednie agendy, o tyle utrzymanie już niekoniecznie. W tych sprawach siostra za pośrednictwem przyjaciół Zakładu i lokalnych samorządowców wielokrotnie interweniowała u władz centralnych.

Eugenia Jakubowicz urodziła się 18 maja 1952 r. w Miłoszycach w pow. oławskim. Ukończyła Technikum Ekonomiczne i pracowała jako kasjerka w sklepie. 12 października 1972 r. wstąpiła do zgromadzenia zakonnego założonego przez sługę bożego ks. Johanna Schneidera. Przybrała imię zakonne Łucja i to pod nim została zapamiętana w Piszkowicach.

Pisanie tego pishkowickiego testamentu zajęło Łucji blisko pół wieku. Gdyby ktoś chciał go odczytać, musiałby spotkać podopiecznych i współpracowników Siostry.

Wręczenie przyznanego s. Łucji w 2017 r. Orderu Uśmiechu – 26 stycznia 2018 r.

Opowiedzieliby o tym, jak walczyła, zarówno o dzieci, jak i o współpracowników, dzieląc ich problemy i starając się pomóc także w sprawach, które wykraczały poza ich miejsce pracy. Jak sama pracowała, modliła się, dzieliła czasem. Jak wytrzymywała trudy własnej choroby – przez ostatnie lata życia walczyła z nowotworem, który z powodu przerzutów stawał się coraz bardziej bolesny. Jeszcze w sobotę 1 sierpnia normalnie wypełniała swoje obowiązki, mimo pogłębiających się trudności z oddychaniem. Odeszła w niedzielny poranek 2 sierpnia 2020 r.

Siostra Łucja zawsze miała czas. Tak, jej czas, odcinany z wypoczynku czy chwili dla siebie. Zawsze była gotowa podarować go drugiemu człowiekowi. Gdy spadały na nią kolejne choroby, w Piszkowicach nic się nie zmieniło. Gdy kolejne diagnozy mówiły o pogarszającym się stanie, a lekarze wręcz nakazywali odpoczynek, siostra Łucja powtarzała swój codzienny rytuał, w którym przeplatała się modlitwa z czasem dla podopiecznych, sióstr, dla których była przełożoną domu, pracowników Zakładu, gości.

Gdy jej czas się skończył, spoczęła na cmentarzu parafialnym pośród swoich dzieci – jak o nich mówiła i jak je też kochała – którym także towarzyszyła w ich ostatnich drogach. Żeby zrozumieć jej życie i misję, trzeba odwiedzić pishkowicki Ośrodek – tam został jej prawdziwy testament, ludzie, którym poświęciła swoje życie. ●



RADEK MICHAŁSKI

Siostra Łucja – zawsze gotowa ofiarować dzieciom swój czas i serce

WSPOMINAJĄ S. ŁUCJĘ

Cały czas dźwięczą mi w uszach słowa Siostry Łucji: „pamiętaj, trzeba dla ludzi być dobrym jak chleb, bo dobro zawsze wraca, nie tu na ziemi, to tam, w niebie”. I ona właśnie taka była, dobra jak chleb. Teraz patrzy na nas z góry i wiem, że będzie wypraszała dla nas łaski u Boga, strzegła i ochraniała swoje kochane Piszkowice, tak jak robiła to całe swoje życie.

EDYTA TOMCZAK, księgowka z Piszkowic

Odeszła od nas Święta Osoba. Siostra Łucja pozwalała mi wierzyć w sens powołania i pracy na rzecz innych. Pozwalała mi wierzyć w siłę łagodności i wartość poświęcenia. Była i będzie dla mnie wzorem postępowania w imię Dobra.

MACIEJ AWIŻEŃ, starosta kłodzki

Siostra Łucja z mojego dzieciństwa, jak sięgam pamięcią, to osoba, która była dla mnie przykładem, jak ofiarować serce osobie potrzebującej! Serdecznie dobry człowiek! Teraz sam będąc osobą życia konsekrowanego, w Siostrze Łucji widzę przykład wierności powołaniu zakonnemu!

O. PIOTR OSSOWSKI OMI

S. Łucja – Osoba, która miłość i wiarę w Boga przez całe życie przekładała na miłość i wiarę w drugiego człowieka. Kochała ludzi ze wszystkimi wadami i zaletami.

DOMINIK, rehabilitant w Piszkowicach

S. Łucja, w sobie tylko znany sposób, stworzyła miejsce, w którym te najgłębiej upośledzone sieroty i podrzutki czuły się szczęśliwe, otoczone opieką i kochane. Czego zwykle nie dawali im nawet najbliżsi. Dla mnie wizyty w Piszkowicach, u s. Łucji, były jednymi z najpiękniejszych doświadczeń w dorosłym życiu. Dzięki nim przypominałem sobie, dlaczego warto. I co jest najważniejsze.

MARCIN GUTOWSKI, przyjaciel s. Łucji

Do samego końca przekazywała mi swoisty testament, wskazywała osoby, powierzała je pod moją opiekę, prosiła o pamięć o nich. Do samego końca przytaczała też zabawne powiedzonko: „Zakonnica musi być człowiekiem, bo inaczej to i na kołku habit można zawiesić, tylko że kołek przez to, że w habit ubrany, nie stanie się zakonnica”.

HENRYKA SZCZEPANOWSKA

Fragmenty wspomnień o s. Łucji z oficjalnej strony

Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej:

<https://generalato.com/>

Memoria za zmarłych

w tradycji i współczesności Kościoła

Kościół zwraca szczególną uwagę na tematykę ludzkiej śmierci, przemijania oraz ostatecznego celu ziemskiej pielgrzymki życia i wiary, przypominając o modlitwie za zmarłych wyrażonej zwłaszcza w nabożeństwach wypominkowych i celebracji Mszy Świętych gregoriańskich.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Kościół katolicki – pouczony przez Ducha Świętego, w oparciu o Pismo Święte oraz starożytną tradycję ojców, podczas świętych soborów, a ostatnio na tym ekumenicznym soborze – nauczał, że istnieje czyściec (purgatorium esse), a dusze w nim zatrzymane wspierane są wstawiennictwem wiernych, szczególnie zaś miłą Bogu ofiarą ołtarza (Sobór Trydencki, Dekret o czyścicu, 3 grudnia 1563, cyt. za: *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. IV/2, Kraków 2007). Powyższe słowa użyte zostały przez Ojców Soboru Trydenckiego w dekreście poświęconym potrzebie wyjaśniania wiernym zdrowej nauki o czyścicu i modlitwy za zmarłych w kontekście wielu nadużyć związanych z tym zagadnieniem i odrzucenia tych praktyk przez wspólnoty protestanckie i ruchy reformacyjne XVI w.

W listopadzie Kościół zwraca szczególną uwagę na tematykę ludzkiej śmierci, przemijania oraz ostatecznego celu ziemskiej pielgrzymki życia i wiary. W kościołach i kaplicach od Dnia Zadusznego (2 listopada) odprawiane są nabożeństwa wypominkowe, w których wyczytując z imienia i nazwiska bliskich nam zmarłych, wspominamy ich życie, pozostawione nam

dziedzictwo, tradycje, uświadamiamy sobie, jak wiele im zawdzięczamy, oraz jako Kościół Pielgrzymujący łączymy się ze wspólnotą Kościoła Oczyszczającego się, aby przez modlitewną pamięć i duchową troskę wyprosić u Boga dar szczęścia niebieskiego, by w ten sposób zaskarbić nowych orędowników w królestwie wiecznej światłości. Równie popularną praktyką modlitwy za zmarłych jest celebracja tzw. Mszy Świętych gregoriańskich, odprawianych codziennie przez cały miesiąc. Warto przybliżyć genezę tych form wstawiennictwa za zmarłych, aby przez świadomy w nich udział i praktykowanie wyprosić u Boga nowych orędowników, którzy troszcząc się o nas w czasie swojego ziemskiego życia, otrzymali od nas odwzajemnioną miłość, oraz aby pilnowali nas w życiu doczesnym, by spotkać się w przyszłości razem w Domu Nieba.

Archeologiczne świadectwa

Przekonanie o skuteczności modlitwy za zmarłych we wspólnocie chrześcijańskiej sięga starożytności chrześcijańskiej. Badania archeologiczne dawnych cmentarzy, szczególnie katakumb, oraz paleograficzne czy związane ze sztuką sepulkralną ukazują wiarę w moc modlitwy i wstawiennictwa, gdyż wygrawerowane inskrypcje już w II w. po Chr. były swoistego

rodzaju prośbą zmarłego pochowanego w danym grobowcu o dar duchowej pamięci. Warto w tym miejscu zacytować poemat Prudencjusza Krypta św. Hipolita z przełomu IV i V w.: *Pytasz o rycie na grobach napisy, o imion szczegóły, lecz z trudem mógłbym ci to podać. Tak wielkie rzesze wyznawców szła złości pochłonął, gdy Roma ojczystych z Troi czciła bogów. Dużo tam mogił z napisem. Literki podają imię męczennika lub epigram jakiś (za: *Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa*, Kraków 2020). Przykładem takiej inskrypcji jest napis wykuty na grobowcu św. Abercjusza biskupa Hierapolis z II w.: *To ja sam, Abercjusz, w mej obecności kazałem tu wypisać. [...] Niech każdy, który te słowa rozumie, pomodli się za Abercjusza*. Wymowna jest również inskrypcja z tego czasu na epitafium Pektoriusza: *Błagam Cię przeto, Rybo, Panie Zbawicielu. Nasyć nas i niech słodko, Światłości umarłych, matka moja spoczywa. Ojciec Aschadiuszu, sercu mojemu miły z matką słodką, z braćmi, w pokoju Ryby wspomnij o twym Pektoriuszu (za: *Muza chrześcijańska. Poezja grecka od II do XV wieku*, Kraków 2014).**

Wypominki

Powyższe przykłady poszerzone o naukę Ojców Kościoła oraz oficjalne dokumenty Magisterium bezpośrednio wpłynęły na liturgiczną praktykę



ARCHIWUM ACTOEA

modlitw za zmarłych oraz prywatne formy pobożności ludowej. Z badań nad historią Kościoła i liturgii wynika, że obecne nabożeństwo wypominkowe wywodzi się z tzw. dyptyków. Były to początkowo dwie (stąd nazwa), a następnie więcej prostokątnych tabliczek wykonanych z drewna, metalu, kamienia lub kości słoniowej połączonych ze sobą, na których umieszczano imienne listy osób, za które się modlono. Chodziło głównie o wyraz wdzięczności całej lokalnej wspólnoty za wszystkich fundatorów i dobrodziejów świątyni, duchownych, chorych i biednych. Następnie wpisywano imiona papieży, biskupów, władców. W dyptykach zapisywano także imiona świętych męczenników danej diecezji czy prowincji. Pamiętano także o zmarłych, zapisując ich imiona. Zasadniczo jedna strona poświęcona była na modlitwę za osoby żywe, a druga za zmarłych. Zwyczaj spisywania dyptyków jest bardzo stary, gdyż już św. Cyprian z Kartaginy (†258) pozostawił świadectwo ich używania. Do dyptyków przykładano wielką rangę. Świadczy o tym praktyka związana z wykreślaniem z nich osób, co uznawane było za wielką zniewagę – wykreśloną osobę wspólnota religijna uważała za niegodną, zhańbioną i potępioną, a sam nakaz usunięcia kogoś z dyptyków przyjmował formę oficjalnego dokumentu kościelnego zwierzchnika.

Czyściec, predella ołtarza Ukrzyżowania z ok. 1740 r. Bazylika pw. św. Jerzego w Żybiecach

Dyptyk był więc niezwykle ważnym źródłem poznawczym lokalnego Kościoła, konkretnych wiernych znanych z imienia i zasług, odzwierciedlał życie religijne i społeczne chrześcijan. Stał się również księgą wykorzystywaną w liturgii. W bazylikach i znacznych kościołach diecezjalnych, a także zakonnych listy z dyptyków odczytywał z ambony lub „za ołtarza” diakon w czasie Mszy św. po obrzędzie ofiarowania w niedzielę i święta. W małych kościołach lub gdy nie było asysty – czynił to sam przewodniczący liturgii. W VIII w. zaprzestano publicznego odczytywania dyptyków, samą księgę składano tylko na ołtarzu, a celebrans wymieniał w ciszy imiona osób polecanych w czasie sprawowania Eucharystii. Od XII w. zasadniczo w ogóle zaprzestano używać dyptyków, a osoby, za które należało się modlić, włączano do Kanonu Rzymskiego. Trzeba jednak zauważyć, iż w praktyce zarówno starożytnej, jak i średniowiecznej użycie lub nieużycie dyptyków podlegało różnorodnym zwyczajom lokalnego Kościoła i tamtejszej tradycji liturgicznej.

Badania historyczne wskazują, że kolejna faza kształtowania się

wypominków miała miejsce w szczytowym okresie średniowiecza. Omawiana praktyka religijna powiązana została z kazaniem i była niewątpliwie pierwszą modlitwą rozumianą przez lud w czasie sprawowania publicznego kultu, gdyż wykonywano ją w języku narodowym. W Polsce wypominki za żywych i zmarłych pojawiły się wraz z początkiem chrześcijaństwa w X w.

W jaki sposób modlono się podczas nabożeństwa wypominkowego i co było istotą tej modlitwy? Odpowiedzi udzielają szczęśliwie zachowane karty tzw. *Kazań gnieźnieńskich* spisanych w języku polskim w XV w., stanowiące jeden z najstarszych zabytków rodzimego kaznodziejstwa i języka polskiego. Wypominki rozpoczynały się po kazaniu, gdy kaznodzieja wzywał do przykłonienia. Pierwsza część, tak jak w dyptykach, dotyczyła żywych. Wpierw wymieniano fundatorów, dobrodziejów, patronów, kolatorów i ofiarodawców danego kościoła, modlono się o uwolnienie chrześcijan więzionych przez pogan. Następnie kaznodzieja wzywał do modlitwy za chorych, prosząc o łaskę zdrowia i cierpliwości w cierpieniu. Kolejne wezwanie do modlitwy odnosiło się do smutnych o łaskę pociechy. W następnym wezwaniu wyliczano kobiety w stanie błogosławionym, prosząc o szczęśliwy poród.

Druga część tej modlitwy odnosiła się do zmarłych. Z racji podjętych rozważań warto w tym miejscu zacytować stosowny fragment tego najstarszego polskiego świadectwa modlitwy wypominkowej: *Prosiłście za żywych, umarłych też nie zapominajcie. Wszelki dziś wspomnij na duszę ojca swego, matki swojej, przyjaciół swoich...* [tu wymieniano zmarłe osoby]. *Osobliwie naszym łaskom polecam w modlitwie te dusze, których tu ciała leżą w tym domu [tzn. w kościele] i też na cmentarzu. Proszę też was o jedną Zdrowa Maryja za one dusze, których ciała poginęły w walkach, na wodach. Proszę też o jedną Zdrowa Maryja za dusze opuszczone, które są w mękach czyszczenia, które nie mają żadnego wspomnienia, tylko się na nas oglądają a wołają: Zmiłujcie się, zlitujcie się nad nami, przynajmniej wy, chrześcijanie, przyjaciele nasi* (*Kazania gnieźnieńskie*, cyt. za: P. Sczaniecki, *Służba Boża w dawnej Polsce*, Poznań 1962).

Z rozważań tych jednoznacznie wynika, iż istotą modlitwy wypominkowej było i zasadniczo jest wymienienie, o ile to oczywiście możliwe, z imienia i nazwiska swoich bliskich zmarłych, by polecić ich modlitwom całej wspólnoty, rodziny dzieci Bożych. Dodatkowe modlitwy, jak obecnie przede wszystkim różaniec czy Koronka do Bożego Miłosierdzia, wplatane do modlitwy wypominkowej za wyliczonych zmarłych również mają swoje uzasadnienie, ale wiąże się ono z tym, iż obecnie nabożeństwo oddzielone jest od Mszy św., której dawniej stanowiło integralną część.

Msza św. gregoriańska

Większość wiernych, mówiąc lub słysząc określenie Msza gregoriańska czy w skrócie gregorianka, ma na myśli zwyczaj celebrowania codziennie przez kolejnych 30 dni Mszy św. w intencji zmarłej osoby, bo tylko w takiej można ją odprawiać. Niekoniecznie natomiast znana jest tradycja powstania tej formy modlitwy za zmarłych.

Źródłem poznania jej genezy jest hagiograficzne dzieło św. Grzegorza I Wielkiego, papieża w latach 590–604, jednego z czterech Wielkich Doktorów Kościoła Zachodniego. W swojej działalności Grzegorz poświęcił się teologii praktycznej, pastoralnej, moralności i kształtowaniu liturgii. Wśród wielu pism tego wybitnego papieża na uwagę zasługują *Dialogi*. Opisuje w nich życie i wydarzenia wielu ojców i świętych zamieszkujących Italię. Dzięki tej pracy możemy poznać szczegółową biografię i działalność św. Benedykta z Nursji, opata i Patrona Europy. Dzieło przybrało formę rozmowy między Grzegorzem a diakonem Piotrem, który poprosił papieża, aby opowiedział historię i żywoty świętych.

Wśród poruszanych zagadnień diakon Piotr zapytał o pomoc, jaką można udzielić zmarłym. Wtedy Grzegorz odpowiedział: *Jeśli winy mogą być po śmierci odpuszczone, to święta ofiara zbawczej Hostii może bardzo pomóc, tak że nieraz dusze same wydają się o nią prosić*. Po tym opowiedział ciekawionemu diakonowi historię o zmarłym, którego duch przychodził do pewnego kapłana, prosząc o odprawienie Eucharystii. Następnie odwołał się do wydarzenia z czasu, gdy był



Św. Grzegorz Wielki wprowadza do nieba duszę mnicha, Giovanni Battista Crespi, olej na płótnie, 1617. Kościół San Vittore, Varese

Obraz jest ilustracją fragmentu *Dialogów* papieża Grzegorza I Wielkiego, ukazującego genezę Mszy gregoriańskich

opatem w rzymskim klasztorze. Mnich Justus biegły w medycynie, który opiekował się Grzegorzem w czasie jego choroby, sam zapadł na śmiertelną chorobę i w swojej agonii wyznał, że nie przestrzegał w swoim życiu ślubu ubóstwa, przechowując trzy złote monety. Grzegorz, gdy dowiedział się

o tym, popadł w gniew ze względu na złamanie Reguły zakonnej, a z drugiej strony, jak wyznał, zapadł w smutek i rozterkę, zastanawiając się, w jaki sposób oczyścić z grzechu umierającego i dać przykład dla pozostałych braci zakonnych. Surowym zakazem nie pozwolił pocieszyć umierającego

zakonnika oraz nie zezwolił na pogrzeb w poświęconej ziemi cmentarza. Jak przyznał papież, uczynił tak: *Aby przynajmniej w chwili śmierci dusza jego zaznała gorzkiej skruchy i została oczyszczona z popełnionego grzechu.* Po upływie miesiąca od śmierci brata Justusa, Grzegorz w trosce o jego zbawienie nakazał przeorowi klasztoru: *Postaraj się, aby począwszy od dziś przez dni trzydzieści składana była w jego intencji ofiara. Niech nie będzie dnia, w którym nie ofiarowano by zbawczej hostii w intencji odpuszczenia jego win.* Jak wynika z dalszej relacji papieża Grzegorza, po trzydziestu dniach w czasie snu bratu Kopiosusowi ukazał się Justus, który powiedział, że było mu źle, ale został dopuszczony do wspólnoty zbawionych. Zakonnik po przebudzeniu się powiedział braciom zakonnym o wszystkim, a ci po przeliczeniu dni uznali zgodność czasu snu i czasu odprawianych Mszy św., co skłoniło do wyciągnięcia wniosku, że: *zmarły brat dzięki zbawczej hostii uniknął dalszej męki. Piotr: Dziwne jest to, co słyszę, i bardzo pocieszające.*

Trzeba jednak pamiętać, iż Msza św. gregoriańska nie jest dogmatem wiary, a tradycja tej formy modlitwy za zmarłych oparta jest na wielowiekowym przeświadczeniu o skuteczności, tak jak przekonali się o tym mnisi i św. Grzegorz, czego dowodem jest, że przekazał ją swojemu rozmówcy diakonowi Piotrowi i że jest współcześnie praktykowana.

Niech w naszym codziennym życiu i pamięci modlitewnej za naszych zmarłych krewnych i przyjaciół, może szczególnie w czasie nawiedzania cmentarzy i grobów oraz podczas nabożeństw wypominkowych w listopadowe dni towarzyszy nam pocieszająca myśl, bardzo konkretna i praktyczna św. Grzegorza Wielkiego: *Jakim ktoś stąd odejdzie, takim stanie na sądzie. Należy jednak wierzyć, że istnieje ogień oczyszczający z grzechów lekkich jeszcze przed sądem, ponieważ Prawda mówi: Jeśli ktoś zbluźni przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym. Z tego zdania możemy zrozumieć, że niektóre winy mogą zostać odpuszczone w tym życiu, a niektóre w przyszłym (za: św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, Kraków 2007).*



MIŁOŚCI TRZEBA SIĘ UCZYĆ

**Miłość w małżeństwie i rodzinie w nauczaniu
Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza**

SYMPOZJUM W 25. ROCZNICĘ ŚMIERCI

Wrocław, 21–22 listopada 2020 r.

21 listopada – sobota

9.00 Msza Święta w katedrze wrocławskiej pod przewodnictwem abpa dra Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego

10.30 SESJA PORANNA (aula PWT we Wrocławiu):

Otwarcie sympozjum – ks. prof. Włodzimierz Wołyniec, rektor PWT

Wykład – *Kształtowanie dojrzałych postaw w małżeństwie i w rodzinie na fundamencie Ewangelii w nauczaniu Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza* – ks. dr Stanisław Puchała

Wykład – *Ks. Aleksander Zienkiewicz o miłości, małżeństwie i rodzinie w świetle nauczania św. Jana Pawła II i Czcigodnego Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego* – dwugłos: bp prof. Jacek Kiciński i bp prof. Andrzej Siemieniowski

Prezentacja audiowizualna konferencji Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza z cyklu nauk przedmażeńskich pt. *Związek miłości*

15.00 SESJA POPOŁUDNIOWA (aula PWT we Wrocławiu):

Prowadzą: ks. Andrzej Dziełak i ks. Mirosław Drzewiecki

Informacja ks. Andrzeja Dziełaka o aktualnym stanie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza

Świadectwa wychowanków i współpracowników Sługi Bożego

Prezentacje artystyczne – koncert, recytacje

22 listopada – niedziela (kościół św. św. Piotra i Pawła)

9.30 Różaniec przy sarkofagu Sługi Bożego

10.00 Msza Święta pod przewodnictwem bpa prof. Ignacego Deca

11.00 Agapa

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Czy czwarta prośba Modlitwy Pańskiej mówi o Eucharystii?



Modlitwa Pańska *Ojcze nasz* jest z pewnością najbardziej znaną chrześcijańską modlitwą. **Łączy wszystkie wyznania i denominacje.** Odmawiają ją katolicy, protestanci, prawosławni, a także adepci nowych, tzw. wolnych Kościołów.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Zapisana została w Ewangeliach w dwóch wersjach: Mateuszowej (Mt 6, 9-13) i Łukaszej (Łk 11, 2-4). Nie wszyscy zdają sobie jednak sprawę, że jest to modlitwa także na wskroś żydowska. W I stuleciu, gdy nie doszło jeszcze do pełnego rozdziału Kościoła i Synagogi, judeochrześcijanie mogli z powodzeniem odmawiać Modlitwę Pańską w synagogach, gdyż nie stoi ona w sprzeczności z teologią judaizmu.

Prośba o chleb...

W niniejszej refleksji zatrzymamy się nad czwartą, a więc centralną prośbą Modlitwy Pańskiej. Jest to prośba o chleb, którą Mateusz formułuje w słowach: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6, 11). Łukasz ma zamiast „dzisiaj” – „każdego dnia”: „Chleba naszego powszedniego dawaj nam na każdy dzień” (Łk 11, 3). Czy Jezus zachęcał do modlitwy o codzienny pokarm i jedynie to miał na myśli? A może termin „chleb” w Modlitwie Pańskiej należy rozumieć inaczej? Jeśli tak, to jak? I wreszcie – co oznacza enigmatyczny na pierwszy rzut oka termin *epiousios*, zazwyczaj tłumaczony jako „codzienny” lub „powszedni”? Podejmijmy próbę odpowiedzi na tak postawione pytania. W naszych poszukiwaniach towarzyszyć nam będzie św. Hieronim (ok. 345–420), patron biblistów i tłumacz Pisma Świętego na język łaciński.

...codzienny, powszedni

Bibliści, którzy tłumaczą trudny termin przez „codzienny” lub „powszedni”, idą po linii wyznaczonej przez liturgiczny przekład św. Hieronima zapisany w Ewangelii Łukasza: *Panem nostrum quotidianum da nobis hodie*. Problem z taką interpretacją jest trojaki. Po pierwsze, grecki termin oznaczający codzienny czy powszedni brzmi *efemeron*. Dlaczego ewangelista go nie wybrał? Po drugie, gdyby chodziło tylko

o chleb powszedni, to prośba ta stałaby w sprzeczności z nauczaniem Jezusa zapisanym w bezpośrednim kontekście Modlitwy Pańskiej: „Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie?” (Mt 6, 25; Łk 12, 22). Po trzecie, przymiotnik „codzienny” czy „powszedni” wydaje się zbędny, skoro w tej samej prośbie pada już sformułowanie „dzisiaj” lub „każdego dnia”. Dlaczego dwa razy mowa jest o dniu dzisiejszym? Czy chodzi o zwykłe podkreślenie? Jeśli tak, to jaki miałyby ono sens?

Spróbujmy odpowiedzieć na to ostatnie pytanie przez przyzmat innego fragmentu o chlebie, w którym także mamy do czynienia ze zdwojeniem tego samego motywu. Chodzi o starotestamentową zapowiedź zbierania manny każdego dnia. Bóg oznajmił Izraelitom wędrującym do Kanaanu: „Oto zesłę wam chleb z nieba, na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej” (Wj 16, 4). Na poziomie stylistycznym w sformułowaniu „dzienna porcja w każdym dniu” zawarte jest powtórzenie, które nie jest potrzebne. A na poziomie teologicznym? Wiemy już, że manna była zarówno pokarmem naturalnym, jak i nadprzyrodzonym. Nie mamy tu więc zwykłego powtórzenia, lecz chodzi o podkreślenie dwójakiego charakteru tego pokarmu.

...nadprzyrodzony, nadnaturalny

Inna propozycja interpretacji terminu *epiousios* mówi o chlebie nadprzyrodzonym czy nadnaturalnym. Przedrostek *epi* tłumaczony jest jako „ponad”, natomiast rdzeń *ousia* – jako „natura”, „substancja”. Taki przekład wybrał św. Hieronim dla wersji Mateuszowej Modlitwy Pańskiej: *Panem nostrum supersubstantialium da nobis hodie*. Rozumienie omawianego przez nas terminu jako „nadprzyrodzony” daje wystarczającą odpowiedź na pytanie o powtórzenie motywu dnia

dzisiejszego. Całą prośbę Modlitwy Pańskiej można przełożyć: „Chleba naszego nadprzyrodzonego daj nam dzisiaj”. Przy takim rozumieniu termin „dzisiaj” wskazuje na naturalny pokarm, a termin „nadprzyrodzony” na pokarm z nieba.

...przyszłego dnia, czasów ostatecznych

Trzecia Hieronimowa propozycja mówi o chlebie „przyszłego dnia”. Według niej termin *epiousios* pochodzi od greckiego sformułowania oznaczającego „to, co ma nadejść”, natomiast rzeczownik „dzień” pozostaje domyślny. W swoim komentarzu do Ewangelii Mateusza twórcza Wulgaty napisał: „W Ewangelii, która nazywana jest *Ewangelią Hebrajczyków*, znalazłem, zamiast ‘ponad-substancjalny’ chleb, słowo *maar*, które znaczy ‘jutrzejszy’. Tak więc sens jest następujący: Daj nam dzisiaj nasz jutrzejszy, czyli przyszły, chleb” (*Commentarium in Matthaem* 6,11). Ewangelia Hebrajczyków należy do pism judeochrześcijańskich. Jest to dzieło, które powstało w środowisku semickim, a więc w języku aramejskim lub hebrajskim, przez co wydaje się najbliższa mentalności Jezusa.

Jak z powyższego wynika, każda z trzech propozycji przekładu jest uzasadniona i można w niej widzieć odniesienie do Eucharystii. Pierwsza mówi o chlebie powszednim czy codziennym, ale powtórzenie tego motywu w tej samej prośbie każe interpretować symbol chleba na dwóch poziomach: naturalnym i nadprzyrodzonym. O chlebie nadprzyrodzonym wprost mówi druga propozycja. Trzecia wreszcie wskazuje na chleb przyszłego dnia, a więc na pokarm czasów ostatecznych. Eucharystia, choć ma postać zwykłego chleba, jest przecież pokarmem nadprzyrodzonym, pokarmem w drodze ku życiu wiecznemu, pokarmem przyszłego wieku. Wypowiadając słowa czwartej prośby Modlitwy Pańskiej, z powodzeniem myśleć możemy nie tylko o naszych doczesnych potrzebach, ale także o Eucharystii. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 Tm 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Łańcuch posłań

„Po co księźa? Zlikwidować kler, a przynajmniej istotnie ograniczyć jego rolę”.

To bezpodstawne żądanie, gdyż konieczna i niezastąpiona postęga księźy wynika z życia Jezusa i jest obecna od pierwszych lat Kościoła, co przekazuje Biblia. Zniesienie kapłaństwa zamknęłoby życiodajne źródła Kościoła.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Nie chodzi nam o uzasadnienie roli, zachowania, posługi tego czy innego konkretnego księźa, proboszcza, wikarego czy kurialisty. Chodzi o sprawę bardziej podstawową: o ukazanie ostatecznego, pewnego fundamentu dla posługi księźy w ogóle.

Ale o co chodzi

Dlatego nie może nam chodzić o księźy, lecz o **biskupów**. Księźa (prezbiterzy) bowiem to tylko współpracownicy i pomocnicy biskupów, im podporządkowani, od nich zależni i przez nich „uzasadniani” (*Presbyterorum ordinis*, 2). Biblia dokumentuje wyraźnie, jak życie Kościoła od jego początku wypełnione jest obecnością biskupów (Dz 20, 28; 1 Tm 3, 1); mówi także o pomagających im prezbiterach (Tt

1, 5; Jk 5, 14) i diakonach (Rz 12, 7; Flp 1, 1), choć ta trójstopniowa struktura okrzepła ostatecznie w II stuleciu.

Ale w sumie nie chodzi także o biskupów, lecz o **Apostołów**, czyli tych, którzy dotykali i widzieli Pana, a ich świadectwo jest prawdziwe (J 19, 36). Biskupi mają bowiem swą moc tylko i wyłącznie dlatego, że przez sakrament święceń zostali następcami Apostołów i przez to włączeni w sukcesję apostołską. Nowy Testament ukazuje jasno, jak Apostołowie przez nałożenie rąk wyznaczają sobie współpracowników (Dz 6, 6; 1 Tm 5, 22).

Ale i tak nie chodzi o Apostołów, lecz o **Jezusa Chrystusa**. Ci rybacy i celnicy sami z siebie nic nie znaczyli. To On ich wybrał, wychowywał i posłał (J 20, 21).

Ale ostatecznie nie chodzi o Jezusa Chrystusa, lecz o samego **Ojca**. Nasz Pan przyznawał to otwarcie: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał” (J 7, 16).

Po ogniwach do Ognia

Uzasadnienie posługi księźa odnajdujemy więc w owym długim łańcuchu posłań. Księźdz jest pomocnikiem i współpracownikiem następców Apostołów, sług Słowa i Sakramentów. Dzięki tej ludzkiej instytucji Kościół ciągle żyje w nieprzerwanej łączności ze swym Początkiem. Jest apostołski i dlatego Chrystusowy: „oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli **współuczestnictwo z nami**. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1 J 1, 3). Znowu widać tu ciągle tę samą metodę Boga: posługiwanie się sakramentem, czyli dostępną nam rzeczywistością, przez którą działa Jego boska moc. W tym przypadku ową rzeczywistością jest **człowiek**. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Samozniszczenie czy samoewangelizacja

Kościół strzeże łańcucha posłań bardzo pieczołowicie. „Bez nich nie można mówić o Kościele”, jak o biskupach, prezbiterach i diakonach napisał św. Ignacy Antiocheński (*List do Tral- lan*, ok. r. 107). Wszelkie dążenia do Kościoła „post-kapłańskiego” są drogą do samozniszczenia i obróciłyby Kościół w kolejną wspólnotę chrześcijańską, która usiłuje na swój prywatny sposób dotrzeć do Źródła, jakie wytrysnęło 2000 lat temu. Reformuje nie likwidacja kapłaństwa (a właściwie samolikwidacja, gdyż władza w Kościele wykonywana jest przez tych, co otrzymali święcenia), lecz (samo)ewangelizacja kapłanów.

Władza służbą

Z sakramentem święceń ściśle wiąże się sprawa władzy: „Pełniący urząd święceń wykonują swoją **posługę** wobec Ludu Bożego przez nauczanie (*munus docendi*), kult Boży (*munus liturgicum*) i rządy pasterskie (*munus regendi*)” (KKK 1592). Skoncentrowanie władzy, szczególnie władzy rządzenia (KPK, kan. 129), w ręku wyświęconych budzi pytania i emocje, jest wbrew demokracji i parytetom płci, wiąże się z pokusą arogancji, ale jest uzasadnione teologicznie. Czyli nie może być inaczej, jako że Kościół opiera swe życie na łańcuchu posłań.

Nie można zatem ograniczyć posługi księdza tylko do odprawienia Mszy Świętej; tego typu wynaturzenia miały miejsce w historii, gdy niektórych święcono i wypuszczano na świat tylko do ołtarza (tzw. księży altaryści). Konieczność wykonywania władzy jednak wymaga ciągłego odnawiania ducha służby u tych, którzy święcenia przyjęli, zgodnie z prawdziwym znaczeniem słowa „hierarchia” – święty (gr. *hieros*) początek, źródło (*arche*), a nie święte rządzenie (*archein*). Kto staje się częścią hierarchii, staje się nie elementem struktury rzekomej świętej władzy, lecz zostaje związany z Początkiem, ze świętością Tego, który umył uczniom nogi (Benedykt XVI, katecheza *Munus regendi*, 2010).

Warto: zainteresować się Dwunastkami lub Margaretkami.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Rzeczy stare i nowe

Gdy piszę ten felieton, październik się właśnie zaczyna. Gdy go będziecie czytać, Drodzy Czytelnicy, będzie już po październiku, miesiącu różańca. Przyznaję, że nie umiem modlić się indywidualnie na różańcu. I choć wiem, że dla wielu to podstawowa modlitwa kontemplacyjna, potrzebuję do niej wspólnoty – a ta jest coraz mniejsza. W przypadku nabożeństw stosuję *churching*, czyli chodzę sobie po różnych kościołach. Dzisiaj na różańcu tutaj, jutro – tam. Podobnie robię w maju czy czerwcu. Diagnoza jest raczej niepokojąca. Te okresowe nabożeństwa są coraz bardziej, że tak powiem, „bezdietne”, ze średnią wieku właściwą raczej dla uniwersytetu trzeciego wieku. Przedstawiciele młodszych i średnich generacji niewiele. Pandemią i strachem nie da się wszystkiego wyjaśnić.

Przy okazji różańca pomyślałem o innych formach pobożności: o Trzecim Zakonie św. Franciszka, Straży Honorowej NSPJ, szkaplerzu, Rycerstwie Niepokalanej, Środowej Nowennie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a nawet Bractwie Dobrej Śmierci, że o Gorkich Żalach nie wspomnę. Pewno nie wszędzie jest tak samo źle, ale faktem jest, że został zerwany ten kulturowo-pobożnościowy transfer wiary. Młode pokolenie tych form w dużej mierze już nie zna, nie rozumie ich sensu, w konsekwencji nie praktykuje. Ktoś powie, że praktyki te są niekonieczne i powstały w określonym kontekście teologiczno-kulturowym, dzisiaj już nieaktualnym. Owszem, obie uwagi są zasadne. Nie ma bowiem moralnego czy kanonicznego obowiązku korzystać z innych form pobożności niż Msza św. Prawdą jest też, że często są to formy historyczne i mogą nie odpowiadać współczesnej wrażliwości kulturowej. Jednak, po pierwsze, różne formy pobożności, w tym nabożeństwa paraliturgiczne, są istotnym poszerzeniem *spectrum* modlitwy. Wskazują na pewne aspekty wykraczające poza Mszę św. Koncentrują się na jakimś elemencie wiary i go pogłębiają. Dobrym tego przykładem jest różaniec, o którym św. kard. J.H. Newman mówił, że to *credo* zamienione na modlitwę. To prawda. To co podczas Mszy św. wyznajemy w wyznaniu wiary, a co zostało ułożone na sposób dogmatycznej systematyki, różaniec przybliżyła nam w dynamice historii zbawienia. W różańcu prawdy wiary przeżywamy jako tajemnice zbawcze. Po drugie, formy pobożności można dostosować do nowych czasów. Myślę tu o tercjarstwie franciszkańskim. Dzisiaj św. Franciszek jest patronem ochrony naszej planety, to jego cytuje papież Franciszek w Encyklice *Laudato si*. Tercjarstwo franciszkańskie w średniowieczu miało głównie charakter pokutniczy, dziś może współpracować z ekologicznymi ruchami chrześcijańskimi. Ewangeliczny ojciec rodziny ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare (Mt 13, 51). Te stare trzeba czasami odświeżyć, nadać im nowy blask i kto wie, czy nie okażą się bardziej pociągające niż nowinki, które niekiedy zamiast głębokiej duchowości, proponują bliżej nieokreśloną ekstremalność. ●

S P O Ł E C Z E Ń S T W O



BURBERRY:
DEATH
FOR SALE

BURBERRY:
DEATH
FOR SALE

BURBERRY:
ŚMIERĆ
NA
SPRZEDAŻ

BURBERRY:
ŚMIERĆ
NA
SPRZEDAŻ

BURBERRY:
ŚMIERĆ

BURBERRY:
ŚMIERĆ
NA
SPRZEDAŻ

BURBERRY:
ŚMIERĆ
NA
SPRZEDAŻ

„Jeśli nie chcesz
mojej zguby,
krokodyla
daj mi luby”

Tytułowe słowa niektórzy z nas pamiętają zapewne z lektury *Zemsty* Aleksandra Fredry. Wypowiedziała je Klara do Papkina, który dręczył ją swymi amatorami. Była to **prośba niewykonalna dla osobnika o wątpliwych zaletach moralnych i charakterologicznych**, do których tenże bez wątpienia się zaliczał.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Nie o literaturze chciałbym jednak tu pisać, a powyższy cytat jest tylko swoistą zaczepką dla szerszego tematu.

Od literatury do rzeczywistości

A co, gdyby Klara owego krokodyla otrzymała, a następnie urządziła mu stosowne terrarium, w którym jej goście mogliby go oglądać? Albo idąc jeszcze dalej, co takiego by się wydarzyło, gdyby po otrzymaniu wspomnianego prezentu poleciła odpowiednim fachowcom rzeczonoego gada pozbawić życia celem pozyskania z niego skóry na eleganckie buciki czy inne szykowne elementy służące kobiecie jej czasów do efektownego wyglądu? Ano właśnie. Generalnie przez większość historii takie praktyki były uważane za normalne. Nikt się nie buntował przeciw skórzanym butom, paskom, futrom z lisów, norek czy nutrii. Futrzane czapki uważane były za eleganckie, a do tego w zimie dawały ciepło. Czy to komuś przeszkadzało? No właśnie, nie. W pewnym momencie jednak zaczęło i to na tyle mocno, że problem zwierząt futerkowych oraz takich, które hodowane są na rozmaite elementy odzieży, stał się kwestią debat politycznych w różnych krajach, w tym także w Polsce.

Między zyskiem a prawem

Kwestia tejże dyskusji jest ważna, choćby z tego powodu, że takie hodowle stanowią jakąś część naszej działalności gospodarczej. Firmy w tej branży działające dają ludziom pracę, a właścicielom przynoszą zyski, z których

placą oni pewnie podatki. Być może na skutek działalności ustawodawczej Sejmu wkrótce ten sektor gospodarki przestanie istnieć. Sprawa zwierząt futerkowych (krokodyli na buty nikt w Polsce chyba nie hoduje) jest istotna z kilku powodów. Po pierwsze, ustanie tej działalności to jednak strata dla ludzi nią się trudniących. Z tego co słyszę, nie otrzymają oni żadnej rekompensaty finansowej, która pozwoliłaby im na przebranzowienie się. Po drugie, nastąpiło coś jeszcze, oto w przestrzeni publicznej pojawiły się zmasowane głosy o konieczności przestrzegania praw zwierząt, z których owe zakazy mają wynikać. Na pewno mamy tu do czynienia z tworzeniem niebezpiecznych precedensów.

Do tej pory bowiem większość z nas była przekonana, że prawa posiadają ludzie, którzy są podmiotem zarówno państw, jak i wspólnoty międzynarodowej. Tymczasem do życia wkroczyło nowe zjawisko w postaci praw zwierząt. Każde stworzenie Boże powinno być godnie traktowane, nikomu nie powinno się zadawać cierpień większych niż potrzeba, jest to oczywiste. Hodowla zwierząt służących człowiekowi powinna być ograniczona prawnie, tzn. winny istnieć ściśle egzekwowane przepisy dotyczące ich dobrostanu. Z tym bywa różnie. Czasem obiega media taki czy inny film z hodowli kurczaków czy trzody chlewnej, w trakcie oglądania którego mimo wszystko do oczu cisną się łzy.

Kilka pewnych paradoksów

Obserwując to, co dzieje się wokół tegoż tematu, nie sposób przejść obojętnie obok pewnego faktu. Otóż często środowiska lewicowe protestują, niekiedy czynnie, przeciwko ekspozowaniu przez działaczy *pro-life* zdjęć uśmierconych w wyniku aborcji dzieci. Taka działalność uzasadniana bywa sprzeciwem wobec pokazywania w przestrzeni publicznej tak brutalnych ilustracji. Zwraca się przy tym

uwagę na szok, jaki oglądanie takich rzeczy może wywołać np. u dzieci. Te same środowiska nie widzą nic złego w happeningach, w których obrońcy wspomnianych powyżej mniemanych „praw zwierząt”, jak się obwołują, odgrywają drastyczne scenki uśmiercania „futrzaków”, tudzież dają się zamykać w klatkach symbolizujących smutny los takich zwierząt.

Jeżeli, jak twierdzą popierający ustawę o likwidacji hodowli zwierząt futerkowych politycy i publicyści, warunki w fermach są niegodziwe, to trzeba stworzyć takie prawo, by z tym skończyć. Z tym że nie widzę powodu, by owe prawa nie obejmowały wszystkich hodowli, także hodowli zwierząt rzeźnych, inaczej mamy do czynienia albo z brudną polityką służącą czyimś tam interesom, albo obłudą. Za mało wiem, żeby to ocenić.

Życie a życie

Ustawa rzeczona była procedowana bardzo gwałtownie, dosłownie w ciągu jednej nocy, stała się przyczyną kryzysu gabinetowego i omal nie doprowadziła do upadku rządu. Kiedyś ktoś, czytając o tym jako o wydarzeniu historycznym, będzie się przy tym uśmiechał. Mnie do śmiechu nie jest.

Od kilku lat Sejm blokuje rozwiązanie kwestii aborcji eugenicznych, jakie się w naszym kraju przeprowadza. W związku z tym iluś tam ludzi jest mordowanych w majestacie prawa. Te dzieci nie mają prawa do życia, ale życie norek potraktowano z ogromną powagą. Coś tu w moim odczuciu stoi na głowie. Jest to jeden z przejawów kryzysu świata, który przebiegunowuje najważniejsze wartości. Człowiek gdzieś się tu zatracza. Nie zdziwię się, kiedy następnymi ustawami będą te mówiące o powszechnym weganizmie oraz eutanazji określonych grup ludzkich. Obym się mylił.

Co do producentów zwierząt futerkowych, współczuję im tego, że państwo tak ich potraktowało. ●

Protest przeciwko naturalnym futrom w Warszawie. Akcję zorganizowała organizacja Peta

Propozycja Kościoła

Bywa, że **młodzi ludzie u progu dorosłości porzucają praktyki religijne**, stwierdzając, że chrześcijaństwo jednak nie jest dla nich.

EWA PORADA

Katowice

Na pytanie dlaczego, młodzi ludzie zwykle odpowiadają, że chcą założyć rodzinę, zrobić karierę, żyć na odpowiednim poziomie materialnym, obracać się w dobrym towarzystwie, więc życie chrześcijańskie nie jest dla nich.

Kościół a bogactwo

W *Ćwiczeniach duchowych* (CD 23) św. Ignacego Loyoli odnajdujemy m.in. takie słowa: „Toteż musimy się stawać obojętnymi wobec wszystkich rzeczy stworzonych, jeżeli to zostało pozostawione całkowicie swobodnej decyzji naszej wolnej woli, a nie zostało zakazane. Tak więc chodzi o to, byśmy ze swojej strony nie pragnęli bardziej zdrowia niż choroby, bogactwa niż ubóstwa, szacunku niż pogardy, życia długiego niż krótkiego; i – co za tym idzie – byśmy spośród wszystkich pozostałych rzeczy pragnęli tylko tego i to tylko wybierali, co nas bardziej prowadzi do celu, dla którego zostaliśmy stworzeni”.

Nie wchodząc w istotę duchowości ignacjańskiej (do tego bowiem bardziej służą rekolekcje oraz inne formy formacji duchowej), chciałabym zatrzymać się nad zestawieniem przeciwieństw, jakie proponuje nam św. Ignacy.

Pierwsza strona

Tu odnajdujemy takie wartości, jak: zdrowie, bogactwo, szacunek, długie życie. Myślę, że wielu z nas, wczytując się w owe wartości, przyjmuje je jako swoje. Są nam bliskie, są czymś, czego pragniemy, za czym tęsknimy. Składając sobie życzenia, nierzadko wypowiadamy właśnie te słowa.

Dla współczesnego świata są one często wyznacznikami szczęścia i spełnionego życia. Dla tych wartości współczesny człowiek jest w stanie poświęcić swój czas, pieniądze, wysiłki, a czasami relacje międzyludzkie.

Kilka drobnych przykładów, chociaż myślę, że skojarzeń w tej kwestii jest sporo. Oto w przypadku zdrowia i długiego życia obserwujemy: dużą sprzedaż suplementów diety, modę na różnego rodzaju sporty, treningi, ruch, specjalne diety, powrót do zdrowej żywności, które mają poprawić funkcjonowanie organizmu, wyszukiwanie najlepszych lekarzy specjalistów, operacje plastyczne itp. Zatrzymując się nad bogactwem, widzimy: ciężką, ale coraz lepiej płatną pracę, nierzadko od rana do późnych godzin, chęć posiadania ciągle nowego sprzętu, samochodów, ubrań, nowinek technicznych. Obserwujemy także pragnienie szacunku społecznego, co wiąże się m.in. z dbałością o wykształcenie, z rozwijaniem ciągle nowych (i modnych) umiejętności, otaczaniem się prestiżowymi rzeczami i osobami, a także z pragnieniem zrobienia kariery zawodowej oraz zdobycia i utrzymania szacunku w swoim otoczeniu przez konkretne zachowania i postawy.

Co ciekawe, wymienione wartości często we współczesnym świecie stają się synonimem nowoczesności, szczęśliwego życia, ale bez Boga i Kościoła, który jest utożsamiany jako przeciwnik tychże. Niestety z chrześcijaństwem



i Panem Bogiem kojarzone są słowa z drugiej strony, co też zdaje się sugerować tekst ćwiczeń: „byśmy ze swojej strony nie pragnęli bardziej zdrowia niż choroby itp.”.

Druga strona

Natomiast po drugiej stronie mamy: chorobę, ubóstwo, pogardę i krótkie życie... I tu rodzi się pytanie: kto tego pragnie? Nie pociąga to właściwie nikogo, a szczególnie młodych ludzi – w tym kontekście nie dziwi postawa młodego człowieka, który opierając się zapewne na pozorach i stereotypach, właśnie w ten sposób postrzega chrześcijańskie życie.

Trzeba jednak stwierdzić, że nie jest to prawdziwy obraz ani Kościoła, ani Pana Boga. Bóg stworzył człowieka z miłości, obdarzając go wielością swoich darów, w tym zdrowiem, życiem, szacunkiem, rzeczami materialnymi niezbędnymi do życia, a także innymi osobami, z którymi ma tworzyć wspólnotę życia i miłości. Także Kościół nie został powołany do tego, aby to szczęście człowiekowi odbierać.

Chrześcijańska wizja

Rodzi się zatem pytanie: co Kościół ma do zaproponowania współczesnemu człowiekowi? Czego chce od nas Pan Bóg?

Odpowiedzią na te wątpliwości są dwa słowa: wolność i miłość. Pan Bóg stworzył człowieka jako wolnego, aby z tej wolności korzystając, potrafił prawdziwie kochać Boga i drugiego człowieka. Człowiek może i powinien

Spotkanie młodych na Ślęży z okazji liturgicznego wspomnienia św. Stanisława Kostki, 22 września 2018 r.

zaspokajać swoje potrzeby, jednak powinien to czynić w pełni wolności – nie czyniąc z rzeczy materialnych, kariery, zdrowia itp. bożków, dla których straci to, co w życiu najcenniejsze. Jest to możliwe, gdy Bóg jest na pierwszym miejscu i w odniesieniu do Niego podejmujemy decyzje. Zatem zdrowie, długie życie, bogactwo czy szacunek nie stoją w sprzeczności z celem życia człowieka, są wartościami jak najbardziej chrześcijańskimi, jednak rozumiemy to w kluczu zawartym w Liście do Koryntian: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1 Kor 6, 12).

Innymi słowy, Pan Bóg i Kościół dają receptę na to, jak zadbać o zdrowie i życie, jednocześnie nie zabijając się dla tych wartości, w jaki sposób używać rzeczy materialnych, aby nie tracić drugiego człowieka, w jaki sposób zdobywać szacunek, nie niszcząc innych. Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do tego, aby korzystać ze wszystkich tych darów, jednak w pełnej wolności, nie marnując życia na zdobywanie i korzystanie z czegoś, co nas coraz bardziej zniewala i nie pozwala w pełni żyć. Chrześcijanin to człowiek korzystający z wszelkich darów w sposób wolny, po to, by coraz bardziej kochać. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Ludzie listy piszą

Niby każdy ma prawo do napisania listu do kogoś, istnieją jednak takie kategorie korespondencji, które wymykają się prostemu pojmowaniu tej kwestii. Jedną z nich jest na pewno coś, co nazywamy listem otwartym. Niby list, ale jego formuła zachęca do tego, by każdy mógł się z jego treścią zapoznać. Można powiedzieć więcej – taka formuła pozwala przypuszczać, że skierowany jest właśnie do bliżej nieokreślonego „każdego zainteresowanego”. Na usta ciśnie się pytanie, kto może być owym każdym. Odpowiedź na nie jest dość skomplikowana, bo i natura listu otwartego do prostych nie należy.

Zeby jednak nie trzymać czytelnika w napięciu, napiszę w końcu, o co mi chodzi. Pod koniec września br. ambasadorzy i przedstawiciele dyplomatyczni kilkudziesięciu krajów i organizacji międzynarodowych napisali list otwarty w sprawie osób LGBT w Polsce. Jego treść składała się z dwóch elementów. Otóż były tam wyrazy uznania dla społeczności osób LGBT+ i środowisk oraz osób je wspierających w dążeniu do „zapewnienia praw człowieka osobom LGBT i innym osobom należącym do społeczności stojących w obliczu podobnych wyzwań oraz zakończenia dyskryminacji zwłaszcza ze względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową”. Drugą warstwą pisma jest przypomnienie, czym są prawa człowieka i że mają one charakter uniwersalny. Można powiedzieć, że w jego treści mamy do czynienia z najjaskrawszym przypadkiem pomieszenia z poplątaniem. Tak więc, wracając do początku felietonu, pismo ewidentnie skonstruowane jest w ten sposób, by być narzędziem walki światopoglądowej. Oprócz zdań, z którymi zgodzić się powinien każdy cywilizowany na sposób łaćski czytelnik, znajdujemy tam zwroty co najmniej kontrowersyjne przez to, co sugerują. Po pierwsze to, iż o prawa człowieka dla jakiejś grupy społecznej w Polsce trzeba walczyć. Nie wchodząc w szczegóły – sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Według naszej konstytucji każdy obywatel posiada te same prawa. Jeżeli spojrzeć szerzej, jako ludzie też posiadamy je z racji człowieczeństwa właśnie. Owszem, są kraje, gdzie określone kategorie ludzi bywają dyskryminowane, najczęściej z powodów wyznawanej wiary. Bywa też, że z powodu orientacji seksualnej; przyczyną nierównowagi prawnej może też być płeć (zauważmy, że na Zachodzie ograniczenia w prawach kobiet zniesiono za życia niektórych czytelników tego tekstu).

Wydaje się, że w wypadku Polski treści rzeczonoego pisma są bezprzedmiotowe. Dokument jest przejawem złej woli środowisk stojących za jego powstaniem. List stał się przyczyną rozgrywki wewnątrz kraju i wpisuje się w klimat nagonki światopoglądowej na poziomie politycznym i publicystycznym, jakiej Polska jest poddana ze strony tzw. Zachodu. Na pewno też można go odczytać jako ingerencję w nasze wewnętrzne sprawy. A więc ludzie co prawda listy piszą, ale nie zawsze jest to dobre. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O intymności w relacji małżeńskiej

Robert Sternberg, znany amerykański psycholog procesów poznawczych, zasłynął także w świecie psychologii ze sformułowanej przez siebie trzystadnikowej koncepcji dojrzałej miłości małżeńskiej. Według niego składa się ona z trzech elementów

– namiętności, intymności i zobowiązania.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Badania przeprowadzone na podstawie tej koncepcji wskazują, że z biegiem lat najistotniejszym składnikiem sprzyjającym satysfakcji z małżeństwa jest dla większości małżeństw intymność.

Rozumienie intymności

Jak pisze Bogdan Wojciszke w książce *Psychologia miłości*, intymność oznacza istnienie między małżonkami pozytywnych uczuć i towarzyszących im działań, które wywołują przywiązanie, bliskość i ich wzajemną zależność od siebie. Na tak pojmowaną intymność składają się takie reakcje i zachowania, jak: pragnienie dbania o dobro małżonka, przeżywanie szczęścia w obecności małżonka z jego powodu, postawa szacunku do partnera, przekonanie, że można na niego liczyć w potrzebie, wzajemne zrozumienie, wzajemne dzielenie się przeżyciami i dobrami, zarówno duchowymi, jak i materialnymi, dawanie i otrzymywanie uczuciowego wsparcia, wymiana intymnych informacji oraz uważanie małżonka za ważną część własnego życia. Te pozytywne emocje składające się na intymność wynikają w dużej mierze z umiejętności komunikowania się, wzajemnego zrozumienia oraz udzielania sobie wsparcia i pomocy.

Gaśnięcie intymności

Jak wskazują badania, pisze polski psycholog, mimo usiłowań większości par nie udaje się utrzymać zadowalającego poziomu intymności. Może to wynikać z wielu powodów, np. wskutek przejawianej nieodpowiedzialności, egoizmu, nieustannej chęci postawienia na swoim, agresywności, z doświadczania ciężkich warunków materialnych, poczucia utraty swobody wyboru (niemożność robienia tego, co by się chciało, a konieczność robienia tego, czego robić się nie chce), zmęczenia, narzekania i marudzenia, czy też, niestety, zdrady. Wszystkie te powody zaniku ciepłych uczuć do partnera są wystarczająco nieraz dotkliwe, by każdy z małżonków je zauważył i próbował z lepszym lub gorszym skutkiem z nimi walczyć. Czasami ta walka nie przynosi efektów, gdyż albo małżonkowie starają się za słabo, albo też nie wiedzą, jak to zrobić. Warto też pamiętać, że niejednokrotnie brak zaangażowania w rozwijanie intymności może być spowodowany podtrzymywaniem w sobie mitu miłości romantycznej. Mit ten głosi, że świadome oddziaływania na miłość są sprzeczne z samą istotą tego uczucia, które powinno spontanicznie rozwijać się samo.

Nuda w małżeństwie

B. Wojciszke zauważa, że nieco mniej oczywistym, a przez to bardziej

niebezpiecznym problemem jest pojawienie się nudy w związku. W początkowych fazach związek miłosny jest niewątpliwie ogromnym źródłem ekscytacji. Ekscytujące jest bowiem bliższe poznanie innego człowieka, a także robienie wielu nowych rzeczy wspólnie z innym człowiekiem. Z upływem czasu jednak duża część tej ekscytacji bezpowrotnie znika. Po kilku latach małżonek bowiem przestaje być nowym człowiekiem – znamy na pamięć jego dzieciństwo i wszystkie niegdyś tak zabawne anegdoty, poglądy i upodobania, a przede wszystkim wiemy, co on, czy ona sądzi o nas.

Polski badacz zauważa, że małżonkowie najczęściej tak układają swoje życie, że niezmiennie i ciągle wykonują wspólnie te same czynności, które nie dość, że od początku trudno uznać za pobudzające, to jeszcze całymi latami nie ulegają one znaczącym zmianom. Prace domowe, oglądanie telewizji, zakupy, codzienna opieka nad dziećmi wypełniają wraz z posiłkami nieraz dziewięćdziesiąt procent wspólnie spędzonego czasu. Wiele par wykonuje wspólnie tylko takie rutynowe i mało ekscytujące działania.

B. Wojciszke w swojej książce przytacza ciekawy eksperyment pewnych amerykańskich badaczy. Otóż zaprosili oni pary małżeńskie, by wspólnie wykonywały ćwiczenia fizyczne. Jedna grupa wykonywała ćwiczenia nudne, polegające na toczeniu piłki treningowej



BUDOPPEL/PRAKATY.COM

w sali gimnastycznej. Druga grupa wykonywała zabawne i ekscytujące ćwiczenia polegające na tym, że prawa dłoń i kostka partnera były przywiązane do lewej dłoni i kostki partnerki, a para poruszała się na czworakach po materacu, przekraczając metrowej wysokości przeszkody, utrzymując przy tym między swoimi ciałami dużą poduszkę bez użycia rąk. Pary wykonujące nowe dla siebie i ekscytujące czynności odczuwały potem większą satysfakcję ze swojego związku niż pary wykonujące czynności nudne. Jak podsumowuje polski badacz ten eksperyment, oczywiście w przewyciężeniu nudy w małżeństwie nie chodzi o to, aby małżonkowie biegali na czworakach po sali gimnastycznej, ale o to, by para znalazła coś, co jest dla niej ekscytujące, np. nauka tańców latynoskich, wycieczki piesze lub konne, wspinaczka wysokogórska lub poznanie nowych ludzi czy miejsc.

Takie wspólne ekscytujące spędzanie czasu i podzielenie podczas niego wspólnych przeżyć pozwala na budowanie pozytywnej historii małżeństwa, która mocno cementuje małżonków i zbliża ich do siebie. Warto w tym miejscu przywołać serial *rodzinka.pl*, ze zwykle rozpoczynającą odcinek sceną, w której rodzina Boskich wspólnie ogląda albumy ze zdjęciami. To dobra ilustracja prawdy, jak pozytywną rolę może odgrywać w życiu rodziny wspólne pochylanie się jej członków nad historią własnej rodziny. Trzeba mieć świadomość, że posiadanie takiej wspólnej pozytywnej historii przeżyć często jest jednym z czynników

Wspólne spędzanie czasu, dzielenie przeżyć, szczerze rozmowy pozwalają na budowanie silnej więzi i pozytywnej historii małżeństwa

wspomagających przewyciężanie nieuniknionych kryzysów i zawirowań relacji małżeńskiej.

Porozmawiaj z nią

Nie da się zbudować ani podtrzymać intymności między małżonkami bez wspólnych rozmów. Magda Sękowska, polska psychoterapeutka rodzin, wskazuje, że można mówić o kilku stopniach intymności przejawianych w relacji między małżonkami. Pierwszy stopień związany jest z przebywaniem ze sobą w milczeniu. Drugi stopień związany jest już z rozmawianiem ze sobą, ale jedynie o sprawach dnia codziennego rodziny – naprawie kranu, samochodu, o potrzebie zawiezienia gdzieś dzieci, przygotowania posiłku, wyprowadzenia psa na spacer czy nakarmienia kota itp. Trzeci stopień dotyczy rozmów małżonków o innych ludziach, ideologii, religii, polityce, a zatem jest związany z wymianianiem się między sobą swoimi osądami i ocenami, a także przekonaniami na temat świata zewnętrznego. Czwarty, najsilniejszy stopień intymności, dotyczy rozmów o własnych uczuciach, przeżyciach, myślach, potrzebach i pragnieniach, zwłaszcza o tych związanych ze wzajemną relacją. To ten stopień intymności wywołuje silne poczucie bliskości emocjonalnej oraz więzi z drugą osobą.

Często jest on trudny do osiągnięcia, zwłaszcza kiedy pod wpływem wciągnięcia się w wir życia rodzinnego zanikają rozmowy nie tylko o tym, co małżonkowie czują do siebie, ale także kiedy brakuje rozmów ukazujących ich uczucia, przeżycia, związane z ich doświadczaniem wydarzeń i sytuacji składających się na codzienne życie małżeństwa i rodzinne. Skutkuje to tym, że małżonkom z biegiem czasu coraz trudniej otwierać się przed sobą. Powstaje wtedy pytanie, jak przełamać powstały opór względem siebie i jak na nowo otworzyć się przed sobą?

Kiedyś słyszałem historię pewnego psychiatry, który zgłosił się do swojego kolegi, również psychiatry, z prośbą o pomoc w rozwiązaniu kryzysu małżeńskiego. Kiedy kolega wysłuchał jego opowieści o trudnościach w relacji z żoną, powiedział, że wypisze mu receptę na uzdrowienie jego małżeństwa. Rzeczywiście wręczył mu receptę, na której było napisane – „przez najbliższy miesiąc codzienny wieczorny spacer z żoną przez trzydzieści minut”. Bohater opowieści trochę się zdziwił prostą receptą otrzymaną od kolegi, ale jak się już po tygodniu jej realizacji przekonał, okazała się bardzo skuteczna. Pierwsze spacerunki były trudne dla niego, bo nie wiedział, o czym z żoną rozmawiać. Początkowo więc próbował ją wciągać w rozmowę opowiadaniem o sprawach zewnętrznych, związanych z ich pracą. Jednak kolejne spacerunki zaczęły zmuszać go do coraz odważniejszego otwierania się przed nią, do dzielenia się z nią tym, co czuje i co myśli przede wszystkim o ich małżeńskiej sytuacji. Jego otwartość pomogła żonie w emocjonalnym otwarciu się przed nim. Jak się okazało, ta nieskomplikowana praktyka uratowała ich małżeństwo.

Na terenie psychologii panuje prosta zasada odnośnie do zmian – żeby osiągnąć zmianę, nie należy zaczynać od dużych kroków, ale od wykonania bardzo małego i wydaje się nic nieznanego. Ale właśnie wykonanie takiego kroku może zapoczątkować kaskadę minizmian, które ostatecznie doprowadzą do tej oczekiwanej i upragnionej zmiany. Warto zatem, by małżonkowie pamiętali, że ta sama zasada odnosi się także do dokonywania zmian w życiu małżeńskim i rodzinnym. ●



SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Rzymski barok we Wrocławiu

Kaplica św. Elżbiety Węgierskiej

Katedra, widziana od wschodu od strony placu Katedralnego z rozłożystym platanem, zaciekawia **współbrzmieniem gotyckiej ascezy i kontrastującej z nią barokowej elegancji** i stylem najwyższej próby.

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Landgraf Hesji-Darmstadt Fryderyk jako pierwszy członek heskiego domu książęcego przeszedł po reformacji na katolicyzm. Od 1671 r. książę-biskup polecił wzniesienie barokowej kaplicy w katedrze wrocławskiej. Jest to sanktuarium św. Elżbiety Węgierskiej, patronki dzieł miłosierdzia i zarazem miejsce spoczynku jej potomka, pierwszego kardynała we Wrocławiu.

Patronka

Elżbieta przyszła na świat w 1207 r. w Bratysławie lub na zamku Sárospatak na Węgrzech, jako trzecie dziecko króla Węgier Andrzeja II z dynastii Arpadów i Gertrudy z Meran, siostry św. Jadwigi Śląskiej. W wieku 4 lat została zaręczona z synem landgraфа Turynгии, Ludwikiem IV, którego poślubiła w kościele św. Jerzego w Eisenach w 1221 r.

Barokowa kaplica św. Elżbiety Węgierskiej w katedrze wrocławskiej



Pod wpływem nauk brata Rodegera o św. Franciszku przejęła się duchowością Biedaczyny z Asyżu. Wraz z mężem ufundowała w Eisenach klasztor Franciszkanów i kaplicę. W 1226 r. Elżbieta poleciła zbudowanie szpitala na zboczu zamku Wartburg, wznoszącym się nad miastem Eisenach. Gdy w 1227 r. Ludwik zginął w drodze na wyprawę krzyżową, Elżbieta wraz z trójką dzieci opuściła zamek. Po zabezpieczeniu przyszłości dzieci udała się do Marburga w Hesji. Tam założyła szpital z kaplicą św. Franciszka, w którym zajęła się pielęgnacją chorych. W 1228 r. złożyła ślub wyrzeczenia się świata i przyjęła szatę pokutną,



ZDJEŃCIE S. FELICJIA SZEWCZYŃSKIEGO

Św. Elżbieta przyjmowana do nieba przez Chrystusa w otoczeniu Maryi i św. Jana Chrzciciela, patrona katedry. Fragment fresków Giacomo Scianzięgo na kopule kaplicy

Poniziej: Detale dekoracji rzeźbiarskiej



Aeternitas z węzłem



Chleb i sakiewka



Korony i księga



Fałsz z nagrobka fundatora

podejmując franciszkański styl życia w ascezie, ubóstwie i pokorze.

Obraz duszy

Od dzieciństwa Elżbieta prowadziła głębokie życie duchowe. Świadkowie jej życia podkreślają, że posiadała dar kontemplacji. Według relacji jej kierownika duchowego, Konrada z Marburga, *Gdy wracała z modlitewnego odosobnienia, jej twarz jaśniała niezwykle, a oczy błyszczały jakby promieniami słońca*. Ostatnie lata krótkiego życia spędziła w skrajnym wyrzeczeniu i ubóstwie. Zmarła z wycieńczenia w Marburgu, z 16 na 17 listopada 1231 r., mając zaledwie 24 lata. Dzięki swej postawie współczucia wobec ubogich i chorych, które znalazło wyraz w niestrudzonej służbie, stała się ich patronką. W udręczonych i odrzuconych bliźnich dostrzegła samego Chrystusa. Została kanonizowana w 1235 r. Liturgiczne wspomnienie patronki dzieł miłosierdzia przypada 17 listopada.

Potomek i dygnitarz

Fryderyk urodził się w 1616 r. Był synem landgraфа Hesji-Darmstadt, Ludwika V Wiernego, i potomkiem św. Elżbiety. Po ukończeniu studiów na luteranckim uniwersytecie w Marburgu – miejscu śmierci św. Elżbiety – wyruszył w podróż po Europie. Po przejściu na katolicyzm w 1636 r. wstąpił do zakonu kawalerów maltańskich, a z czasem został wielkim mistrzem. W 1652 r. papież Innocenty X mianował go kardynałem diakonem.

W 1666 r. Fryderyk wszedł do grona wrocławskiej kapituły katedralnej, a dwa lata później został jej dziekanem. W 1671 r. przyjął sakrę biskupią i święcenia kapłańskie. Zanim przybył do Wrocławia w 1676 r., aby objąć władzę starosty generalnego Śląska i w diecezji wrocławskiej – dotychczas zarządzanej z Wiecznego Miasta – sprawował urząd cesarskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Gdy osiadł we Wrocławiu, dokonał wizytacji diecezji, dążył do ożywienia kultu eucharystycznego, założył Bractwo Najświętszego Sakramentu, dbał o piękno liturgii, ufundował organy w katedrze. Zangażował się w zwalczanie zarazy, która w 1680 r. dotknęła Śląsk.

Mecenas

Znajomości nawiązane w środowisku artystycznym Rzymu przyczyniły się do wdrażania postanowień Soboru Trydenckiego także w dziedzinie sztuki i pozwoliły przenieść na grunt śląski dojrzałą już i wysublimowaną postać baroku. Budowę kaplicy kardynał powierzył Giacomo Scianzięmu, który wykonał także freski kopuły. Rzeźby, nieco później sprowadzone z Rzymu (1700), to dzieła dłuta Domenico Guidiego i Ercole Ferraty.

Theatrum sacrum

Kaplicę wzniesiono na planie wydłużonego prostokąta z aneksem ołtarzowym i zakrystią. Główną część nakryto kopułą. Podział ścian, wprowadzenie kolumn, gzymsów i ornamentów oraz połączenie malarstwa ściennego i sztukaterii daje poczucie płynności i dynamiki oraz wrażenie większej przestrzeni. Istotne znaczenie ma gra światła wpadającego przez okna i kopułę, które kieruje wzrok oglądającego na ścianę południową i niszę ujętą w pary kolumn z ołtarzem św. Elżbiety, a następnie na ścianę północną, będącą tłem okazałego nagrobka fundatora.

Malarstwo ścienne obrazuje dzieła miłosierdzia św. Elżbiety i koniec jej krótkiego życia, przedstawionego w perspektywie otwartych bram Królestwa Niebieskiego i jego mieszkańców, wychodzących jej na powitanie.

Święta trzech stanów

W rzeźbiarskim wyobrażeniu św. Elżbiety Ferrata przedstawił syntezę jej życia. Postać w modlitewnej pozie unoszona jest na obłoku wśród zastępów anielskich. Prawa dłoń świętej wzniesiona jest ku niebu w błagalnym geście, lewa wskazuje ziemię. Głowę okrytą welonem zdobi korona, z ramion spływa królewski płaszcz, odsłaniając franciszkański habit przepasany sznurem. Trzej aniołowie wnoszą atrybuty świętej: berło i mitrę – znaki książęcej godności, chleb i sakiewkę z pieniędzmi – symbol miłosiernej miłości, oraz korony na księdze – najstarszym atrybucie świętej. To księga Ewangelii, która stała się regułą życia i doprowadziła Elżbietę do osiągnięcia doskonałości w stanie panińskim, małżeńskim i wdowim, usymbolizowanym przez trzy korony.

Dla Boga i Kościoła

Guidi przedstawił postać fundatora jako duchownego odzianego w strój pontyfikalny, pogrążonego w modlitwie, wyniesionego na cokole pośród alegorycznych postaci kobiecych, Veritas – Prawdy, z tarczą słoneczną i lustrem, depczącej herezję, i Aeternitas – Wieczności, z bukietem kwiatów i wężem połykającym własny ogon. Putta podtrzymują biret i kardynalski kapelusz, insygnia władzy kościelnej. W centrum kompozycji, nad płytą epitafijną, widoczny jest medalion, a w nim emblematyczne przedstawienie Kościoła jako niewiasty z krzyżem i kielichem. W tle widnieje inskrypcja *Pro Deo et Ecclesiae* – „Dla Boga i Kościoła”. Nad emblematem dwa lwy z uskrzydloną czaszką pośrodku ukazują powagę i nieuchronność śmierci. Fundator nie mógł podziwiać ukończonego dzieła – zmarł w 1682 r.

Obraz nieba

Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie (Prefacja o zmarłych). Artyści doby baroku, wyznając duchową i formalną jedność wielu dziedzin sztuki, dążyli do stworzenia wizji przenikającej rzeczy niepojęte – to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2, 9).



Okazały nagrobek fundatora Fryderyka, landgrafa Hesji-Darmstadt i potomka św. Elżbiety



Medalion z przedstawieniem Kościoła jako niewiasty



MAREK MUTOR

Wrocław

Czytanie i transfer przeżyć

Literatura przez stulecia dostępna była nielicznym. Wymagała umiejętności czytania, dostępu do biblioteki, znajomości kodów kulturowych. Do dóbr tych mieli dostęp nieliczni. Wynalazek druku, a potem coraz bardziej powszechna edukacja sprawiły, że dziś może czytać każdy. Jest też wielki wybór na rynku książki, choć wskaźniki czytelnictwa w Polsce systematycznie spadają.

Być może jest tak, że pismo jako takie odchodzi do przeszłości. Ciekawą analizę w tym względzie przedstawił J. Dukaj w swojej książce *Po piśmie*. Zdaniem tego autora dzieje ludzkości można podzielić na trzy wielkie okresy. Okres przedpiśmienny (oralny), kiedy jedyną dostępną formą komunikacji i przekazywania własnych przeżyć było słowo mówione. Były to czasy przedhistoryczne, ale już wówczas człowiek, odczuwający nieodpartą potrzebę opowiadania i przekazywania innym poruszeń swego wnętrza, tworzył fikcję literacką, powtarzaną w formie pieśni i poematów recytowanych przez aojdów. Bardzo wiele w ludzkim sposobie komunikacji zmieniło pismo. Wraz z nim rozpoczął się drugi okres w dziejach ludzkości. Odmienne od czasów przedpiśmiennych, kiedy mówca i słuchacz musieli znaleźć się w tym samym miejscu i czasie, pismo pozwala człowiekowi przekraczać czas i przestrzeń. Pismo jednak jest specyficznym medium, które wymaga od piszącego i czytającego interpretacji, osadzenia w kontekście kulturowym, konwencji, rozszyfrowania symboli i metafor, by zrekonstruować przeżycie leżące u źródła komunikatu. Inaczej będzie, zdaniem Dukaja, w nadciągającej trzeciej erze ludzkości – okresie postpiśmiennym, w którym pismo może nie tyle zniknie, ile przestanie odgrywać dotychczasową rolę. Co w zamian? Bezpośredni transfer przeżyć od nadawcy do odbiorcy, możliwy dzięki technologiom. W świecie postpiśmiennym to przeżycie będzie stało na pierwszym miejscu.

Pismo, jak inne wynalazki człowieka, jest technologią, a ta, jak wykazał N. Postmann w *Technopolu*, zarówno jest tworzona, jak i tworzy człowieka. Pismo stworzyło człowieka współczesnego z jego symbolami i ideami, życiem duchowym. Istotą ludzką zmieni całkowicie wyprowadzka z pisma ku technologiom bezpośredniego transferu przeżyć. Będzie to nowy sposób „czytania”, ale też na nowo stworzy człowieka i to, jak postrzegać on będzie świat. Chrześcijaństwo, oparte na objawieniu zapisanym w Księdze, chętniej się zwraca ku symbolom i językowi pisma. Choć w nowej, postpiśmiennej erze duchowość chrześcijańska być może w większym stopniu uwzględniać będzie bezpośredni transfer przeżyć. Wiara bardziej przekazywana będzie językiem przeżycia i doświadczenia, a mniej językiem idei. W tym futurystycznym spojrzeniu na ludzkość konserwatywny umysł zwraca się jednak ku tradycyjnej książce, której czytanie wciąż dostarczać może wiele satysfakcji. ●



Cień uśmiechu

Wychylił kolejny puchar miodu do dna, przestał liczyć który. Nieuchronnie zbliżał się do granicy owego upojenia, które słowiańskim kapłanom pozwalało przekraczać obrzeża świętych lasów, by tam spotykać bogów. Zawsze się zastanawiał, komu i dlaczego było dane obcować z pradawnym Rodem, a kto musiał się zadowolić rozmową z Czernobogiem. Jemu osobiście najbardziej zależałoby na spotkaniu z rodzanicami, by ujrzeć ich oblicza i z nich spróbować wyczytać odpowiedzi na pytania o przeszłe, a może nawet też przyszłe wyroki. Choć po prawdzie nigdy się za bardzo nie starał, by przekroczyć granice trzeźwego osądu. Ten wieczór był inny pod wieloma względami. Dzisiaj mógł sobie pozwolić na upojenie, jakiego wcześniej nie zaznał, gdyż niewykluczone, że niedługo będzie musiał bezpowrotnie pożegnać życie, jakie znał. Na głos jednak tylko zapytał:

– Czy każdy spotyka takiego boga, na jakiego zasłużył?

Przez twarz Nankera przemknął ledwie zauważalny rys rozbawienia, taki sam jak uprzednio w świątyni, i to niejeden raz. Pierwszy, gdy usłyszał odpowiedź na pytanie o to, czy Jur z Celowca przybył, aby go zgładzić.

– Żadne słowa nie zmienią tego, co Wasza Miłość myślą, że wiedzą.

Wówczas leciwy biskup zaprosił go na tę wieczerzę, na której właśnie upajał się przednim trunkiem. Po raz wtóry ów cień uśmiechu przywołał wyraz zaskoczenia na twarzy zaproszonego. Grymas zażenowania rzeźbił tymczasem oblicze Paszkona, chcącego oponować, jednakowoż Nanker nie zamierzał go słuchać, co jednoznacznie wyraził stanowczym ruchem ręki. Teraz lojalny sługa księcia na Świdniczy już się nieco wyciszył, w czym słodycz miodu zapewne nie była zawadą.

– Jurze z Celowca – rozpoczął swą odpowiedź biskup – jest tylko jeden

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera



Bóg. Niestety istnieje bardzo wiele złych mocy, które się za niego podają. Codziennie musimy uważać, by ich kociokwiku nie pomylić ze słowem Boga.

– Wasza Miłość się nigdy nie pomylili? – pytający zdał sobie sprawę, iż głośno wypowiedział swoją kwestię, dopiero w momencie, gdy Paszkon skwitował je pełnym dezaprobaty:

– Ba!

Tymczasem pytany wyraźnie się zasmucił, wziął głęboki oddech i zaczął odpowiadać. Z początku tło jego opowieści nie było zrozumiałe, gdyż opisywał wielkie ambicje przebudowania świątyni na wawelskim wzgórzu,

ponadto ustanowienia praw sprawiedliwych a dobrych, które pozwoliłyby na wieloletni spokój po burzliwych czasach. Była to wizja rozciągająca się aż po kres dni świątobliwego hierarchy. Tymczasem król oraz papież zażądali od niego, by opuścił to ukochane przezeń miejsce i udał się na wrocławski ostrów. Powodów było wiele.

– Posłuchałem – kończył biskup swój dłuższy wywód. – Do dzisiaj nie wiem, czy był to wołający głos Boga, czy czarci chichot.

Paszkon, pogrążony jeszcze w zadumie nad słowami Nankera, niemalże rytualnie uniósł swój puchar, pozostali

uczynili to samo i wychylił je w milczeniu. Żaden z nich nie zauważył, kiedy skwapliwy podczaszy przezornie napełnił stojące przed nimi naczynia.

Wreszcie Paszkon chrząknął, wyraźnie dając do zrozumienia, że nastala pora na mniej przyjemną część rozmów. Leciwy biskup oparł się wygodnie, gestem dając do zrozumienia, iż będzie tylko słuchał. Płatny zabójca podający się za Jura z Celowca mimowolnie przyjął bardziej napiętą postawę.

– Co umiesz?

Tu mógł jedynie wzruszyć ramionami, gdyż było to zbyt ogólne, by potrafił odpowiedzieć.

– Rachować? Czytać? Pisać? Łacina? Greka?

Każde kolejne słowo było osobnym pytaniem, które potwierdzał skinieniem głowy. Nagle, zupełnie nawet dla siebie niespodziewanie, myśląc o czasie spędzonym na folwarku, rzekł:

– Potrafię nawet innych nauczyć liter i cyfr.

Paszkon zamilkł zdziwiony, pewnie bardziej głosem, niż tym, co zostało powiedziane. Ale także biskup wbił swój uważny wzrok w przepytywanego. Ten zaś potraktował to jako zachętę do rozwinięcia wątku, stąd zaczął opowiadać o tym, jak uczył Maćka. Oczywiście unikając podawania imion, nazw miejsc, tudzież liczby minionych księży.

Jego puchar znów został napełniony. W głowie zamiast słodkiego upojenia rozlewała się gorycz pytania zadanego wówczas przez Jaromira:

– Czy jesteś dobrym człowiekiem, Jurze?

Podniósł puchar i wychylił go na raz do dna. Co ciekawe, współbiesiadnicy zdawali się zauważać jego nagłą zmianę nastroju. Paszkon przestał zadawać pytania i w milczeniu opróżnił swój puchar. Leciwy biskup nie poruszył się, uporczywie starając się przeniknąć wzrokiem siedzącego obok człowieka, lecz tym razem przez jego oblicze nie przemknął nawet cień uśmiechu. Wreszcie polecił służbie przyprowadzić jeszcze jednego gościa. Jurowi z Celowca było to obojętne, nie potrafił zebrać myśli, ani wytłumaczyć, co się z nim działo. W jednej chwili jednak wytrzeźwiał i wstał z dłonią na swym orężu, gdy w drzwiach ujrzał sylwetkę Wita z Łużyc. ●

Cmentarz św. Wawrzyńca obrazem historii Wrocławia

Niespełna pięć hektarów zazielenionego terenu, a na nim około ośmiu tysięcy grobów, w których spoczywa blisko dwadzieścia tysięcy osób. To tu, przy ul. Odonu Bujwida, **pochowano wielu wrocławian zasłużonych dla różnych dziedzin życia, w tym nauki, kultury, sztuki, sportu, wojskowości, Kościoła i samorządu lokalnego.**



Nagrobek prof. Ewy Neyman-Pilatowej



Prof. Henryk Beck i jego małżonka



Wojciech Dziędużycy (1912–2008) – aktor, śpiewak, dyrygent, dziennikarz i autor tekstów kabaretowych



Prof. Alfreda Poznańska (1939–2001) – rzeźbiarka, wykładowczyni Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu



Wśród nielicznych grobów niemieckich nagrobek Ottfrida Foerstera – lekarza neurologa, neurochirurga i psychiatry



Aleja cmentarna i grobowiec wrocławskich biskupów pomocniczych

KAMILLA JASIŃSKA

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” – Centrum Historii Zajezdnia

Od początku swojego istnienia, czyli od 1866 r., cmentarz św. Wawrzyńca we Wrocławiu jest cmentarzem katolickim i pozostaje niezmiennie pod zarządem parafii katedralnej pw. św. Jana Chrzciciela.

Niekiedy zwykło się o nim mówić „nekropolia profesorska”. Rzeczywiście, wśród pochowanych na niewielkim cmentarzu przy ul. Bujwida osób wyróżniającą się grupę stanowią uczeni oraz inne osoby związane z wrocławskim środowiskiem akademickim, a wśród nich ponad dwudziestu rektorów wrocławskich szkół wyższych. Jest to także najstarszy cmentarz pracowników wrocławskich uczelni – to tu pochowano tych, którzy jako pierwsi opuścili szeregi wrocławskich uczonych, w czasie gdy uczelnie były dopiero na początku swojej powojennej drogi. W listopadzie 1945 r. przy jednej z głównych alejek spoczęła prof. **Ewa Neyman-Pilatowa** (1909–1945), pochodząca ze Lwowa wybitna chemiczka i znawczyni zagadnień technologii nafty i gazu, a w marcu 1946 r. prof. **Henryk Beck** (1896–1946), ginekolog położnik, wybitny chirurg, który

w 1937 r. dokonał pierwszej w Polsce operacji zmiany płci. Wraz z nim pochowano zmarłą tragicznie tego samego dnia jego małżonkę, dr **Jadwigę Beck** (1909–1946), również lekarzkę związaną z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego (późniejsza Akademia Medyczna).

Określenie „nekropolia profesorska” nie oddaje jednak w pełni charakteru tego niewielkiego cmentarza, który jest także głównym miejscem spoczynku wrocławskich duchownych i osób konsekrowanych. To tu znajduje się grobowiec wrocławskich biskupów pomocniczych, kapłanów archidiecezji wrocławskiej, profesorów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, pracowników wrocławskiej kurii metropolitalnej, a także ojców, braci i sióstr zakonnych wielu zgromadzeń. Spośród biskupów pomocniczych spoczywają tutaj: **bp Paweł Latusek** (1910–1973), **bp Józef Marek** (1932–1978), **bp Józef Pazdur** (1924–2015) i **bp Andrzej Wronka** (1897–1974). Z każdym rokiem w grobowcach tych przybywa nowych osób, jednak



Grobowiec zasłużonych kapłanów, gdzie do listopada 2019 r. spoczywał także Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz

niedawno miała miejsce także inna sytuacja: w listopadzie 2019 r. ekshumowano szczątki Sługi Bożego **ks. Aleksandra Zienkiewicza** (1910–1995), słynnego duszpasterza akademickiego znanego szerzej jako „Wujek”.

Choć historia cmentarza św. Wawrzyńca zaczyna się w 1866 r., gdy przy ówczesnej *Auenstrasse* powstało pole grzebalne o nazwie **Kirchhof zu St. Laurentius [II]**, to jednak swoimi korzeniami nekropolia ta sięga czasów dawniejszych i nieco innego miejsca.

Jeden z najstarszych, choć nie najstarszy – cmentarz parafii katedralnej św. Jana Chrzciciela powstał ok. 1690 r. w rejonie dzisiejszych ulic Miłej, Ładnej i Pivnej. Był to **Kirchhof zu St. Laurentius [I]**. W 1722 r. wzniesiono na nim szachulcową kaplicę cmentarną pw. św. Wawrzyńca, która w 1860 r. została zastąpiona istniejącym do dziś, zaprojektowanym przez Alexisa Langer, niewielkim neogotyckim kościołem o tym samym wezwaniu. W tym też czasie cmentarz przekazano w zarząd parafii św. Krzyża. Zmiana zarządcy nie zmieniła jednak charakteru nekropolii – cmentarz nadal uchodził za panteon wrocławskiego biskupstwa, chowano tu także osoby zasłużone dla Wrocławia. Do połowy XIX w. tereny okalające tę niewielką nekropolię były rzadko zasiedlone, jednak z czasem zaczęły wypełniać się miejską zabudową. To była jedna z przyczyn, dla których w 1866 r. zamknięto cmentarz św. Wawrzyńca [I], tworząc jednocześnie nowe pole grzebalne przy *Auenstrasse* i nadając mu taką samą nazwę. Co ciekawe, cmentarz św. Wawrzyńca [I] po zamknięciu nadal, aż do 1945 r., pełnił funkcje funeralne. W 1908 r. opiekę nad nim przejął magistrat, który dopiero w lipcu 1939 r. oddał nekropolię prawowitemu zarządcy, czyli parafii katedralnej. To właśnie na tym cmentarzu spoczął nie tylko **Alexis Langer** (1825–1904) – wrocławski architekt, projektant



Wyjątkowy klimat mając nieliczne, zachowane do dziś stare nagrobki niemieckie

kościół cmentarny św. Wawrzyńca oraz kościoła pw. św. Michała Archanioła, ale także m.in. prof. **Heinrich Robert Göppert** (1800–1884) – lekarz i botanik, jeden z najbardziej zasłużonych dyrektorów Ogrodu Botanicznego we Wrocławiu. Niestety, po 1945 r. nekropolia ta podzieliła los ok. czterdziestu z osiemdziesięciu innych poniemieckich cmentarzy we Wrocławiu – nagrobki i inne obiekty cmentarne poza kościołem usunięto, a na pozostawionych w ziemi mogiłach zaczęły powstawać m.in. nowe zabudowania. O tym, że niegdyś istniał tu cmentarz, przypomina już tylko kościół, będący obecnie pod zarządem Kościoła Zielonoświątkowego.

Funkcję zamkniętego cmentarza przejęło wraz z patronem – św. Wawrzyńcem – nowe pole grzebalne **Kirchhof zu St. Laurentius [II]** zorganizowane przy dzisiejszej ul. Bujwida (*Auenstrasse*). Układ komunikacyjny cmentarza związany był z wytyczoną w kierunku wschód–zachód główną aleją cmentarną, przesuniętą w kierunku północnym w stosunku do osi nekropolii. Aleję tę przecinała pod kątem prostym droga biegnąca przez całą długość cmentarza. Wytyczono także ścieżki przy ogrodzeniu wokół całej nekropolii. Obszar cmentarny podzielono na dziewięć nierównych pól w kształcie nieregularnych czworoboków. Do dziś widoczny niekonsekwentny układ komunikacyjny nowego cmentarza św. Wawrzyńca jest wynikiem kompromisu z zabudową, która w końcu XIX w. sukcesywnie powstawała w tym rejonie. Wschodnią granicę pola cmentarnego stanowi – jak dawniej – wał przeciwpowodziowy przy Starej Odrze. W latach 70. XIX w. powstała prowadząca na cmentarz charakterystyczna ceglana brama z napisem „St. Laurentius” na środkowym łuku. Na północ od niej, od strony obecnej ul. Odon Bujwida, wzniesiono w końcu lat 70. XIX w. murowaną kaplicę, na miejscu której w latach

1977–1981 wniesiony został kościół pw. św. Wawrzyńca. Choć często uważa się, że to cmentarz przejął wezwanie od kościoła, to jednak w tym przypadku jest odwrotnie.

Znany wrocławski historyk, prof. Karol Maleczyński, badając cmentarz św. Wawrzyńca w 1945 r., zaraz po przejściu Wrocławia przez polską administrację, stwierdził, iż na 837 obejrzanych przez niego nagrobkach wypisane były 223 nazwiska o polskim brzmieniu. Obserwacje Maleczyńskiego potwierdzają fakt, że cmentarz ten był przed II wojną światową miejscem spoczynku nie tylko niemieckich mieszkańców miasta, ale także przedstawicieli wrocławskiej Polonii.

Po zakończeniu działań wojennych w miejscu grobów niemieckich zaczęły powstawać – podobnie jak na innych zachowanych do dziś nekropoliach o przedwojennym rodowodzie – polskie mogiły. Grobów niemieckich zachowało się do dziś niewiele. Wśród nich uwagę przykuwa przede wszystkim nagrobek **Ottfrida Foerstera** (1873–1941) – lekarza neurologa, neurochirurga i psychiatry, twórcy operacyjnego leczenia padaczki, który zasłynął także jako osobisty lekarz Włodzimierza Lenina, a także **Waldemara Ottego** (1879–1940) – niemieckiego duchownego, zagorzałego antynazysty i przedstawiciela prowincji dolnośląskiej w Reichsracie.

Cmentarz św. Wawrzyńca od początku istnienia pozostawał cmentarzem katolickim, nie dziwi więc fakt, że to właśnie na nim chowano wielu spośród nowych powojennych mieszkańców miasta, głównie katolików. Ponieważ pozostawał pod opieką parafii katedralnej, od początku uchodził za miejsce szczególne. To sprawiło, że obecnie z pewnością zasługuje na miano panteonu wielkich wrocławian. Choć formalnie został zamknięty w 1962 r., to nadal pełni funkcje grzebalne i tak jak jego poprzednik uchodzi za najpopularniejsze miejsce spoczynku znanych i zasłużonych wrocławian. Lista nazwisk jest długa – niewielka część z nich znalazła się w wydanej w 2017 r. przewodniku oraz na umieszczonej przed głównym wejściem tablicy, te zaś i kolejne znajdują się w przygotowywanej właśnie do wydania monografii cmentarza. Wśród blisko dwudziestu tysięcy pochowanych na tym cmentarzu osób zdecydowaną większość stanowią postacie, które odegrały istotną rolę w dziejach Wrocławia i Polski. W roku 2020, gdy przypada jubileusz 75-lecia polskiej administracji na Ziemiach Zachodnich, 40-lecia „Solidarności” oraz 30-lecia wrocławskiego samorządu, w szczególny sposób warto o nich pamiętać. Przy ul. Bujwida spoczywają także osoby czynnie zaangażowane w walkę o niepodległość i jej utrzymanie na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX w. Groby dziesięciu z nich zostały odznaczone specjalnym insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy” w ramach projektu „Ocalamy” realizowanego przez Wojewodę Dolnośląskiego przy współpracy z Biurem Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej.

To właśnie „Ocaleni”, a także powojenni pionierzy, wrocławska Polonia, ludzie „Solidarności” i wrocławskiego samorządu mieli być głównymi bohaterami tegorocznych letnich spacerów oraz listopadowego

Groby osób odznaczonych insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy”. Na cmentarzu św. Wawrzyńca wyróżniono w ten sposób 10 mogił zasłużonych dla wolności Ojczyzny



Stanisław Kiałka
(1911–1980)



Jan Dzierżykraj-Morawski
(1900–1977)



Stefan Pragłowski
(1895–1957)



Lesław Węgrzynowski
(1885–1956)

zwiedzania z cyklu „Dziady na Bujwida, czyli nocne zwiedzanie z przewodnikiem”. Niestety, ze względu na bieżącą sytuację epidemiczną wydarzenie te zostały odwołane. Warto jednak odnotować, że cmentarz przy ul. Bujwida od kilku lat cieszy się wciąż rosnącym zainteresowaniem turystów i to nie tylko z Wrocławia. Tę specyficzną formę turystyki, jaką jest zwiedzanie nekropolii, określa się mianem tanatoturystyki. Co przyciąga ludzi na cmentarz? Poza walorami estetycznymi przede wszystkim historia i chęć poznania dziejów miasta. Bo czymże jest cmentarz, jeśli nie zapisem historii miasta, losów osób z nim związanych i kształtujących jego dzieje? Cmentarz to nie tylko rozległa przestrzeń pełna grobów naszych bliskich i znajomych. To nie tylko miejsce ciszy, spokoju i zadumy. Cmentarz to także jeden z obrazów historii miasta – z jednej strony bogatej i pełnej wielkich nazwisk, a z drugiej – historii bolesnej i tragicznej, szczególnie we Wrocławiu i na całych Ziemiach Zachodnich i Północnych. Cmentarz to jedna wielka historia, na którą składają się setki, a nawet tysiące maleńkich mikrohistorii – opowieści o tych, którzy na nim spoczywają. Właśnie dlatego warto zwiedzać i poznawać cmentarze. Cmentarz św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida zasługuje na to w sposób szczególny.

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Pobożność



„Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności”

(bp Ignacy Krasicki, *Dewotka*).

Obecnie w powszechnym odczuciu postrzeganie pobożności ma niemal wyłącznie złe konotacje.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Złożone starannie ręce, „latanie” do kościoła dwa razy dziennie, długie modlitwy, figurki i obrazy na każdym kroku, różaniec na szyi, kąpiel w święconej wodzie, podświetlana aureola nad głową? Nikt za takim obrazem nie tęskni i tego rodzaju myślenie zostało dostatecznie napiętnowane – zarówno przez proroków, samego Jezusa, jak i przez mądrość ludową, pisarzy i poetów. Dlaczego?

Bo od razu wyczuwamy jakiś fałsz, hipokryzję! Wygląda na to, że tak skonstruowany „pobożny” człowiek chce „zabłysnąć” w oczach ludzkich, może chce sobie samemu sprawić przyjemność przez doskonałość form zewnętrznych, ale – co najgorsze – nieznośna byłaby rozbieżność owych form pobożnościowych z życiem: „modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”.

Czy wobec tak poważnych zarzutów warto pragnąć pobożności, modlić się o nią, życzyć tak „kłopotliwego” daru sobie i bliźnim? Przecież „świętoszek”, „święta”, „zakonnica”, bigot, dewotka – to jedne z najcięższych wyzwisk, jakie grożą osobom trzymającym się zbyt blisko Pana Boga i Jego spraw!

Diabłu tak bardzo zależy, byśmy mieli fałszywe pojęcie pobożności, byśmy ją odrzucili, gdyż od dobrze pojętej pobożności będzie zależało nasze piękne, mądre i w pełni chrześcijańskie życie, a także zbawienie!

Faryzeusz i celnik, John Everett Millais, drzeworyt (fragment), 1863. National Gallery of Victoria, Melbourne, Australia

Życie toczące się poza Bogiem, poza *sacrum* trzeba jednoznacznie określić jako życie bezbożne. Codziennosc pełna jest przykładów nieliczenia się z Bogiem, a nawet świadomego działania wbrew Bogu. „W zdającej się rozrastać w świecie przestrzeni bezbożności wołanie o wylanie daru pobożności i pielęgnowanie tego daru staje w czołówce naszych chrześcijańskich obowiązków” (ks. Jan Waliczek).

Czym jest prawdziwa pobożność?

Pobożność to dar uzdalniający do intymnej zażyłości z Bogiem. Kształtuje on relację człowieka do Boga na podobieństwo relacji dziecka do najukochańszego ojca. Chrystus wielokrotnie zalecał przyjmowanie postawy dziecka. Dziecięca prostota, otwartość i zaufanie to uosobienie człowieka gotowego przeżywać głęboką więź z Bogiem Ojcem. Ku takiemu doświadczeniu prowadzi Duch Święty. Pisze o tym św. Paweł: *Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8, 14).

Dar pobożności pozwala człowiekowi na głęboką duchową intymność w odniesieniu do każdej z Osób Trójcy Przenajświętszej. Cześć wobec najlepszego Ojca, braterstwo z Jezusem Chrystusem, spełniane dzięki działaniu Ducha Ojca i Syna, znajdują swój wyraz w modlitwie, w rozważaniu Słowa Bożego i wypełnianiu go, w życiu sakramentalnym, a także w zachowaniu czci i szacunku wobec wszystkiego, co dotyczy religii, osób świętych i rzeczy poświęconych. Jednym słowem: człowiek pobożny świadomie przeżywa atmosferę i rzeczywistość *sacrum*. W niej najlepiej się czuje i w niej siebie realizuje. Niepodobna, aby taka pobożność nie znajdowała odbicia w stosunku do człowieka. W praktyce przekłada się ona na język miłości bliźniego. Bez tej miłości pobożność byłaby próżnością.

Po co jest pobożność?

Św. Paweł wyjaśnia: *Ćwiczenie cielenne nie na wiele przyda; pobożność zaś przydatna jest do wszystkiego, mając zapewnienie życia obecnego i tego, które ma nadejść* (1 Tm 4, 8).

I nieco dalej w tym samym Liście: *Jeśli ktoś naucza inaczej i nie trzyma*

się zdrowych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz nauki zgodnej z pobożnością, jest nadęty, niczego nie pojmuje, lecz choruje na dociekania i słowne utarczki. Z nich rodzą się: zawiść, sprzeczką, bluźnierstwa, złośliwe podejrzenia, ciągle spory ludzi o wypaczonym umyśle i którym brak prawdy – ludzi, którzy uważają, że pobożność jest źródłem zysku. Wielkim zaś zyskiem jest pobożność wraz z poprzestawianiem na tym, co wystarczy. Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy [z niego] wynieść. [...] A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie (1 Tm 6, 3-9).

Dla św. Jakuba papierkiem lakmusowym prawdziwej, dojrzałej pobożności jest sprawa panowania nad własnym językiem oraz praktykowanie miłosierdzia. *Jeżeli ktoś uważa się za człowieka religijnego, lecz łudząc serce swoje nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw. Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata* (Jk 1, 26-27).

A na koniec naszej lektury Pisma Świętego – swoista recepta św. Piotra: *Dlatego też właśnie wkładając całą gorliwość, dodajcie do wiary waszej cnotę, do cnoty poznanie, do poznania powściągliwość, do powściągliwości cierpliwość, do cierpliwości pobożność, do pobożności przyjaźń braterską, do przyjaźni braterskiej zaś miłość* (2 P 1, 5-7).

Kiedy Panu Bogu podoba się nasza pobożność?

Lektura Biblii nie pozostawia cienia wątpliwości, jakiej pobożności oczekuje od ludzi Bóg: *Co mi po mnożeniu waszych ofiar? [...] Nie mogą ścierpieć świąt i uroczystości. [...] Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi. Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zapravajcie się w dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie ucinnionego, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawajcie!* (Iz 1, 11-17).

Bóg oczekuje pokory, nie pobożności podszytej pychą: *Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdierycy, oszuści, cudzołzniczy, albo jak i ten celnik. [...] Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unia, będzie wywyższony* (Łk 18, 10-14).

Pobożność nasza nie może być na pokaz: *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 6, 1). W tej samej Ewangelii św. Mateusz ukazuje konkretne przejawy pobożności, o których mówi Pan Jezus w Kazaniu na Górze: jałmużnę, modlitwę i post.

Zatem zasadniczą sprawą w rozpoznaniu prawdziwej i fałszywej pobożności jest motywacja wewnętrzna podejmowanych czynów. Pobożność ma być zewnętrznym ukazaniem naszej zażyłości z Bogiem. Jeśli nie ma tej zażyłości, to wszelkie zewnętrzne zaangażowanie staje się kłamstwem.

Sancta sanctae tractanda sunt

Nie da się ukryć, że pobożność będzie miała zawsze swój wymiar zewnętrzny, gdyż człowiek jest jednością psychofizyczną i dysponuje tzw. mową ciała. Zahaczamy tu zatem także o zasady chrześcijańskiego *savoir-vivre*'u, którego nie wolno lekceważyć.

Pamiętając, że niczego nie powinniśmy robić na pokaz, nie możemy jednocześnie zapomnieć o kulturze bycia. Nasza postawa ciała podczas modlitwy, nasze gesty, strój, traktowanie miejsc świętych, szacunek dla przedmiotów kultu, sposób odnoszenia się do osób Bogu poświęconych, rodzaj żartów, przestrzeganie przykazań kościelnych itp. – to wszystko jest obrazem naszego wnętrza duchowego i albo buduje bliźnich, albo ich gorszy. Dlatego bywa, że ktoś nic nie mówiąc, bardzo wiele potrafi powiedzieć innym o Bogu.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Moc słowa – zobowiązanie

Benedykt XVI pośród pierwszych zdań, jakie skierował do witającego go tłumy wiernych w dniu wyboru, podkreślił, że **zagrożeniem współczesnego świata jest relatywizm**.

Doświadczamy tego coraz częściej, szczególnie gdy w dyskursie publicznym pojawiają się wywody dotyczące zmiennego poczucia tożsamości płciowej, seksualnej czy nawet odpowiedzialności, czyli wierności małżeńskiej.

Co więcej, nawet samo małżeństwo w swej istocie poddaje się względności przez używanie tego terminu wraz z przymiotnikiem „tradycyjne” w opozycji do „homoseksualne”. Oswaja się nas z takimi terminami, aby w przyszłości spowszedniało nam używanie oksymoronu „małżeństwo jednopłciowe”. To naszą odpowiedzialność obciąża fakt, że kolejne pokolenia, poczynawszy od naszych dzieci, ryzykują przyjęcie za normę takiego zrelatywizowanego pojmowania i nazywania świata.

Dla poprawności komunikacyjnej, rzekomego poszanowania wrażliwości osób o odmiennych poglądach stopniowo zastępuje się męża i żonę partnerem i partnerką. Dosyć popularne jest żonglowanie określeniem „wierzący niepraktykujący”, które jest tak absurdalne, jak „mąż wierny, ale niepraktykujący” czy „niepraktykujący abstynent”. Kamuflujemy łamanie piątego przykazania Bożego woalem terminacji ciąży, eutanazji, zapłodnienia pozaustrojowego, nie chcemy widzieć, że nasza niewierność wobec żony czy męża może przejawiać się większym zaangażowaniem w realizację różnych tzw. projektów niż w życie małżeńskie.

Dość powszechne staje się we współczesnym społeczeństwie nazywanie „członkami rodziny” czworonóżnych pupilów. Jest to nawet spójne z tendencją do nadawania im ludzkich imion i z nazywaniem „adopcją” przyjęcia zwierzaka ze schroniska. Jednak w *Słowniku języka polskiego* w haśle „adopcja” pośród różnych znaczeń nie pojawia się odniesienie do przyjęcia trwałej opieki nad zwierzęciem. Nierazkim zjawiskiem jest zamiana sformułowania, że pies czy kot zdechł – na termin „umarł”.



SZYMON ZMARLIŃSKI/FOTO GOŚC

Proces odczłowieczania ludzi jest na poziomie językowym równoległy do uczłowieczania zwierząt. Przewidywalną konsekwencją staje się oburzenie przedstawicieli różnych środowisk libertyńskich na samo używanie sformułowania „normalna rodzina”. Cóż jest wszak normą w ich rozumieniu i żądaniu rozumienia? Pewnie brak jakichkolwiek norm.

Niepostrzeżenie zacieramy w naszej codziennej komunikacji prawdę. Nie pozostaje to bez znaczenia dla jakości naszego przeżywania narzeczeństwa i małżeństwa. Często, dając sobie milczące przyzwolenie na niedomówienia czy grę pozorów, brniemy w konflikt, oddalanie się od siebie i od Pana Boga, a potem próbujemy usprawiedliwiać taki stan rzeczy, zabiegając o dowody na nieważność podjętych zobowiązań i złożonych ślubów.

„Na początku było Słowo” – pisze ewangelista Jan. Wielokrotnie

w naszym życiu właśnie słowo daje początek nowej rzeczywistości. Na mocy słowa zapisanego bądź wypowiedzianego powstają umowy, deklaracje, zobowiązania. Poprzez łaskę sakramentu i wypowiedzane słowa stajemy się małżeństwem. Słowo musi być jednak czyste, czyli oparte na prawdzie i miłości oraz wyrażające prawdę i miłość. Jeżeli jest inaczej, słowa mogą przynieść koniec, ból, cierpienie. Na mocnym, dobrym fundamencie słowa można budować pięknie i trwale. Na słowach przysięgi małżeńskiej rozpoczęliśmy przeszło 21 lat temu budowę naszego małżeństwa, dziś przepełnieni wdzięcznością dziękujemy Bogu za każdy rok i każdy dzień tego budowania. Czyż może być piękniejsze wyznaczenie niż: „nie opuszczę Cię aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy święci”?

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Z myślą o zdrowiu jesienią

Zupa z dyni

Składniki:

- ▶ 3–4 l wody
- ▶ 1 mała dynia
- ▶ 200 g ziarna orkiszusiekane
- ▶ 20 g prażonych pestek dyni
- ▶ 2 ząbki czosnku
- ▶ 2 małe cebule
- ▶ 1 mała marchewka (opcjonalnie)
- ▶ 2 łyżki oleju słonecznikowego do smażenia
- ▶ 0,5 łyżeczki bertramu
- ▶ 0,5 łyżeczki galgantu
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ 1 łyżka „Hildegardowej mieszanki z galgantem”
- ▶ sól
- ▶ pieprz
- ▶ 1 łyżka oleju z pestek dyni do polania

Wykonanie:

Ugotować ziarno orkiszusiekane, według przepisu poniżej. W dużym naczyniu krótko podsmażyć pokrojoną w kostkę cebulę, czosnek i marchewkę. Obrać i pokroić dynię na małe kawałki, dodać do warzyw w naczyniu i smażyć na małym ogniu ok. 30 minut. Po schłodzeniu zmiksować. Dodać bertram i galgant, doprawić do smaku pozostałymi przyprawami. Zalać wodą, zagotować, gotować 5 minut. Pestki dyni krótko uprażyć na patelni. 1 łyżkę ziarna przełożyć do miski lub talerza i zalać porcją zupy. Podawać udekorowane pestkami dyni i kilkoma kroplami oleju z pestek dyni.



Ziarno orkiszusiekane

Składniki:

- ▶ 0,5 kg ziarna orkiszusiekane
- ▶ 1 l wody

Wykonanie:

Ziarno zalać wodą w garnku lub misce (nie na sicie!). Opłukać 2–3 razy, za każdym razem zlewając wodę i dolewając świeżej. Odcedzić. Zalać wrzącą wodą w proporcji: 1 porcja orkiszusiekane – 2 porcje wody. Gotować na małym ogniu pod przykryciem 20–30 minut. Odstawić przykryte na ok. 30 minut.

Bertram

Niezbędny produkt w kuchni św. Hildegardy, uniwersalna przyprawa przepędzająca wszelkie choroby. Bertram zapewnia oczyszczenie organizmu, jego odżywienie, poprawę jakości krwi, jasny umysł. Ponadto wspomaga przyswajanie przez organizm witamin i składników odżywczych z pożywienia, wzmacnia system nerwowy i chroni go przed toksynami, wspomaga oczyszczanie jelit, stymuluje układ odpornościowy. Regularne spożywanie bertram jako przyprawy (1–3 szczypty kilka razy dziennie dodane do potraw) gwarantuje ochronę przed niedoborami składników odżywczych, przyczynia się do poprawy stanu zdrowia cierpiących z powodu chorób wyniszczających, przeciwdziała skutkom błędów dietetycznych, pomaga w chorobach reumatycznych, bólach neuralgicznych, bólach zębów. Wśród wielu gatunków bertram opisane przez św. Hildegardę właściwości posiada jedynie **bertram rzymski** (*Anacyclus pyrethrum*).

Galgant

Galgant (*Alpinia officinarum* albo *Alpinia galangae*) jest ostrą przyprawą mającą szerokie zastosowanie kulinarne. Jednocześnie jest bezpiecznym i skutecznym środkiem ochrony przed zawałem mięśnia sercowego i udarem oraz osłabieniem słuchu. Zaleca się go w profilaktyce i leczeniu po zawale serca. Poprawia pracę układu sercowo-naczyniowego, wspomaga trawienie, poprawia apetyt, działa przeciwzapalnie i przeciwbólowo, poprawia samopoczucie w chorobie lokomocyjnej, stanach wyczerpania i osłabienia organizmu. Galgant szybko rozszerza zwężone naczynia krwionośne, co umożliwia dotlenienie mięśnia sercowego i obniżenie podwyższonego ciśnienia. Dzięki temu stosowany jest w profilaktyce i doraźnej pomocy przy nagłym bólu i słabości serca oraz zawrotach głowy wynikających z niedotlenienia. Jako ostra przyprawa galgant może być dodawany do każdego posiłku w ilości nieprzekraczającej 1 łyżeczki na dobę (na osobę).

Warto...

przeczytać



Boży parasol

Listopad jest miesiącem, w którym pod wpływem jesienno-anturazju więcej myślimy o doczesności i wieczności. Myślimy o przemijaniu i przeznaczeniu, o wolności, Opatrzności i zbawieniu. Optymalną lekturą porządkującą te rozterki będzie pozycja o. Zdzisława Józefa Kijasa **Opatrzność i przeznaczenie** (Bratni Zew, Kraków 2020). Autor jest franciszkaninem, profesorem i nauczycielem akademickim. W lekturze odnajdujemy zarówno franciszkańską uczuciowość, jak i doświadczenie dydaktyka. Książka jest duchowa i naukowa. Autor mierzy się z problemem – wolność *versus* Boża Opatrzność. „Jeżeli Bóg wie wszystko, czy człowiek jest nadal wolny?” – dywaguje. Pozycja jest próbą odpowiedzi na pytanie wybrzmiewające niemal od stworzenia świata: czy jesteśmy wolni w wyborach, czy zdeterminowani przez przeznaczenie? O. Kijas daje nam kapitalny wykład o świecie kwantów, czasie linearnym i cyklicznym. Analizuje świat współczesnej nauki, kultury i polityki. Po tym pragmatycznym wprowadzeniu płynnie przechodzi do spraw duchowych. Omawia nieprzerwaną obecność Boga w świecie i życiu człowieka. Pokazuje, jak bardzo człowiek potrzebuje Bożej interwencji i że Bóg nawet nieproszony działa. Tłumaczy, że obecność zła nie podważa Bożej Opatrzności i że wiedza Boga jest pełna miłości. Wreszcie akcentuje przeznaczenie jako cel, jakim jest zbawienie. Stawia wiele pytań. Na wszystkie odpowiada z zaangażowaniem i gorliwością, językiem komunikatywnym. Pisze przystępnie i pogłodo-wo. Autor precyzuje, że los człowieka to nie fatum. Pojęcie „ślepego losu” to błaga. To nie tak, że Fortuna rodzi karty, a nam pozostaje rola tępego gapia. O. Kijas definiuje nas jako aktywnych graczy w rozgrywce, w której stawką jest zbawienie, oczywiście uzależnione od naszych wyborów. Choć Boży parasol istnieje, to my pod nim mamy totalną wolność. Dobra literatura. Polecam. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Apartament

Ostatnio miałem okazję rozmawiać o podróżach. Głównie o tych, co były, bo w obecnej sytuacji trudno coś planować. Mimo to moja rozmówczyni, podobnie jak ja, z nadzieją patrzymy w przyszłość. Wiem jednak, że wiele zależy od naszego nastawienia i troski nie tylko o siebie, ale i o innych. I przyszedł mi do głowy ktoś, kto zawsze uczył nas tego, jak być człowiekiem, co więcej – zostało to udokumentowane. W tej dyskusji jednym z malowniczych i szczególnych miejsc dla osoby, z którą prowadziłem dialog, była Dolina Aosty. Miejsce, które nie tylko ukazuje Mont Blanc, ale jest też zimową stolicą Europy. To miejsce jest wyjątkowe jeszcze z innego względu – tu wielokrotnie był Jan Paweł II. Wiele osób o tym nie wie. Powstał jednak film dokumentalny pt. **Apartament**, który przybliżył nam tę część życia Papieża Polaka. 100. rocznica jego urodzin jest dobrym powodem do tego, żeby oglądając ten krótki dokument. Ukazuje on Papieża, który jest człowiekiem jak każdy z nas. Film to zlepek wielu wątków nakręconych amatersko. Były to filmiki prywatne, które kręcili współpracownicy i towarzysze podróży Papieża. Wspomnienia o Janie Pawle II często przedstawiają go jako osobą niezwykłą. Ten film także w pełni to oddaje, lecz w całości innej formie. Widzimy osobę, która jest podobna do nas mimo pełnionej funkcji i urzędu. Człowieka, który dostrzegał innych ludzi i spędzał z nimi czas. Był nie tylko Papieżem, ale też przyjacielem, kolegą i turystą. Jego człowieczeństwo i zachowanie mogą być wspaniałym przykładem dla nas. Taki obraz Papieża wśród obchodów tego jubileuszu gdzieś zaginął. Warto więc skorzystać z tej lekcji człowieczeństwa i zobaczyć Karola Wojtyłę, który jest bliski każdemu z nas. Film jest dostępny również w internecie. Idźmy wraz z Janem Pawłem II przez człowieczeństwo do świętości – to najpewniejsza droga prowadząca nas do pełni życia i szczęścia. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Porcelana jest królową każdego wnętrza muzeum



Pokój „Herbatka u Kapelusznika”

zwiedzić

Turysta w składzie porcelany

Gdy pogoda nie zachęca do wycieczek plenerowych, a jednocześnie szukamy miejsca, w którym w ciszy i spokoju będziemy podziwiać lekkość, kruchość i doskonałość – warto wybrać się do Wałbrzycha, miasta, które po raz kolejny nas zaskakuje. Odkrywaliśmy już w nim Zamek Książ, Starą Kopalnię oraz Palmiarnię. Tym razem zatrzymamy się w pięknym **Muzeum Porcelany**.

Wałbrzyskie muzeum powstało w 1908 roku, jednak początkowo było miejscem ekspozycji jedynie zbiorów dotyczących regionu. W 1968 roku otwarto tu co prawda Dział Ceramiki, ale porcelanowe zbiory stały się jego domeną stosunkowo niedawno, gdyż dopiero w 2015 roku. W ciągu wszystkich tych lat nagromadzono jednak już ponad 10 000 obiektów. I to one zachwycają dziś przybyłych miłośników tej tematyki.

Muzeum to głównie kolekcja porcelany śląskiej (w tym oczywiście także tej pochodzącej z fabryk wałbrzyskich), ale zgromadzonych jest tu również wiele eksponatów z krajów europejskich, m.in. z Niemiec, Francji, Holandii czy Anglii.

W muzeum zobaczymy ceramikę użytkową (zarówno historyczną, jak i współczesną) oraz artystyczną. Zachwyca nas malowane ręcznie fajanse z Delft w Holandii, patery, talerze czy butle z przełomu XIX i XX wieku. Ważną część zbiorów stanowią także fajanse angielskie: talerze, sosjerki, wazy oraz pięcioczęściowy kabaret do deserów, jak również zestaw z fabryki Wedgwooda – z serii „Antique Jasperware”. Popularnością wśród gości cieszą się ponadto wyroby znanej marki niemieckiej – Villeroy & Boch.

Oczywiście znajdziemy także wielu „reprezentantów” z fabryk polskich, m.in. w Chodzieży, Ćmielowie, Korcu, Baranówce, Kole, Włocławku, Prószkowie (na Śląsku Opolskim), Pruszkowie k. Warszawy, Pacykowie i Dębnikach. Z rodzimych zbiorów na szczególną uwagę zasługuje zbiór ceramiki polskiej z pierwszej połowy XX wieku, do którego zalicza się 21 prac Wacława Bębnowskiego (rzeźby portretowe i dekoracyjne, wazy, kałamarze, wazy).

Same zbiory to jednak nie wszystko. Istotna jest bowiem ich aranżacja. Dlatego też w muzeum odwiedzimy pokoje utrzymane w dawnym mieszczańskim stylu, zobaczymy także pięknie dobrane do zastaw obrazy i meble. A i tak zawsze to porcelana będzie królową danego wnętrza.

Muzeum Porcelany skrywa w sobie jeszcze jedno magiczne pomieszczenie, które choć przygotowane specjalnie dla najmłodszych, to jednak oczaruje każdego. Jest to pokój „Herbatka u Kapelusznika” – wyjątkowe miejsce, w którym pocujemy się jak w bajce *Alicja w Krainie Czarów*. Są w nim prezentowane bajeczne zestawy śniadaniowe pochodzące z europejskich manufaktur.

Zatem, gdy pogoda na weekend nie zapowiada się najlepiej lub gdy szukamy pomysłu na niedaleki jednodniowy wypad – odkryjmy na nowo Wałbrzych z magicznym Muzeum Porcelany. Wszak nie odmawia się Kapelusznikowi!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 11/2020

Wśród **listopadowych dni** świętujemy wspomnienie św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej, stąd tematyka muzyczna naszej krzyżówki. W pola wyróżnione kolorem należy wpisać nazwy 10 instrumentów muzycznych, wybrane spośród tych, które znajdziemy w następujących wersetach Pisma Świętego:

- Ps 49, 5 • 1 Krn 15, 19
- Ps 45, 9 • 1 Krl 1, 40
- Ps 150, 3 • Dn 3, 5
- 2 Sm 6, 5 • Hi 21, 12.

Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Również w odgadywaniu innych haseł pomogą sigła biblijne podane w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) leci do światła lampy lub świecy, **6)** szata liturgiczna na kapłańskie plecy, **7)** jeden z 14 Świętych Wspomożycieli lub filozof z Rotterdamu, **8)** teść Mojżesza, kapłan z Madianu (Wj 2, 16-21), **9)** na dzień bitwy osiodłany (Prz 21, 31), **11)** zje twe skarby – i wełenki, i barchany (Mt 6, 19), **13)** trasa, rejs statku, np. z Miletu do Kos (Dz 21, 1), **16)** wody tego jeziora niosły Boży głos (Łk 5, 1), **17)** cienkie płótno na chusteczki, **18)** w chórze niski głos kobiety, **20)** harfiarz, grający, ją trąca (2 Krl 3, 15), **21)** tom poezji Miłosza (2000 r.) uhonorowany nagrodą miesięcznika „Odra”, **22)** ile ci ich przeznaczone, to u Pana zliczone (Hi 14, 5), **23)** Polesia czar – te bagna nieprzebyte, **24)** największe japońskie linie lotnicze, **28)** przy wtórze gitar pieśń portugalska, **31)** w transie działająca znachorka indiańska, **34)** tytułowy „Kniaź...” operowy, **35)** miejska gwara, żargon studentów,



37) teatr muzyczny starożytnych Greków.

PIONOWO:

2) siostra Aarona śpiewająca Panu (Wj 15, 20), **3)** żonusi ukochany, **4)** o dziewiątej wieczorem z Jasnej Góry rozbrzmiewa, **5)** radośnie tę pieśń uroczystą śpiewaj (Jk 5, 13), **9)** na tej wyspie Tytus pracował dla Pana

(Tt 1, 5), **10)** wzejdą, gdy winnica nie będzie uprawiana (Iz 5, 6), **12)** jego funkcja w Kościele to podczas liturgii czytanie, **13)** stolica i największe miasto w Afganistanie, **14)** siódma planeta Układu Słonecznego, **15)** śpiewany przed ołtarzem dla chwały imienia Pańskiego (Syr 47, 9), **19)** z fugą d-moll Bacha, organistów utwór

popisowy, **20)** początek wyścigu w zawodach sportowych, **22)** złotego cielca postawił tam król judzki Jeroboam (1 Krl 12, 25-29), **24)** pokoje przechodnie połączone drzwiami na jednej osi, **25)** miał synów 40 i wnuków 30, którzy jeździli na 70 ośletach; sądy nad Izraelem sprawował lat osiem (Sdz 12, 13-14), **26)** postać odtworzona w rzeźbie lub odlewie (Mdr 14, 17), **27)** największa jednostka w geochronologii, dzieli się na ery, **29)** dowódca w wojsku tureckim, **30)** kościelny instrument muzyczny, **32)** tą bronią nie był kraj zdobyty (Ps 44, 4), **33)** prorok Jeremiasz był w nią zakuty (Jer 20, 2), **35)** lew się do niego czał, by zdobyć upolować (Rdz 49, 9), **36)** włoska rozgłośnia telewizyjna i radiowa.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca kwietnia z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Zdzisława Józefa Kijasa OFM pt. *Opatrzność i przeznaczenie* – Wydawnictwa Bratni Zew. Więcej o książce na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2020: PRZYJACIELE SKRZYDLACI.

Nagrody wylosowali: **Irena Beker** – Wrocław, **Tomasz Dybowski** – Wrościsławice, **Wiesław Józefczyk** – Prudnik, **Mariusz Wagner** – Wrocław, **Agata Wyrzykowska** – Oleśnica.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z kalafiolem i szynką

Składniki:

- ▶ 1 średni kalafior
- ▶ 15 plasterków szynki lub kiełbasy szynkowej
- ▶ 10 dag sera żółtego w plasterkach
- ▶ 1 mała puszka kukurydzy
- ▶ 1 mała puszka groszku
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ 3 łyżki majonezu
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Kalafior podzielić na różyczki, ugotować w osolonej wodzie na półtwardo, ostudzić. Kukurydzę i groszek odsączyć, wędlinę i ser pokroić w cienkie paski, czosnek przecisnąć przez praskę. Wszystkie składniki wymieszać z majonezem, doprawić solą i pieprzem.



Drożdźówki z dynią i śliwkami

Składniki:

- ▶ 1 kg mąki
- ▶ 30 dag margaryny
- ▶ 6 jajek
- ▶ 1 szklanka mleka
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 1 łyżeczka cynamonu
- ▶ 1 szklanka purée z dyni
- ▶ 10 dag drożdży
- ▶ sól
- ▶ śliwki

Kruszonka:

- ▶ 30 dag mąki
- ▶ 15 dag cukru
- ▶ 15 dag masła
- ▶ cukier waniliowy

Wykonanie:

Margarynę rozpuścić i przestudzić. Do ciepłego mleka dodać cukier i rozkruszone drożdże, odstawić w ciepłe miejsce do podrośnięcia. Do mąki dodać cynamon, jajka, purée z dyni, rozczyn, sól. Wyrabiać ciasto, dodając roztopioną margarynę. Wyrobinione ciasto przykryć ściereczką i pozostawić do wyrośnięcia. Śliwki umyć, przeciąć na pół, usunąć pestki. Ciasto na kruszonkę zagnieść. Wyrośnięte ciasto rozwałkować, wyciąć kółka, w środku zrobić wgłębienie, włożyć śliwki oraz kruszonkę, brzegi posmarować jajkiem, piec w temp. 180°C, aż będą rumiane.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Siedmiu braci Machabeuszycy i ich matka

Ty jednak poczekaj, a zobaczysz **wielką Jego moc.**

(2 Księga Machabejska 7, 17)

Poznajemy dziś pewną rodzinę żyjącą w II wieku przed Chrystusem, w okresie ogromnego prześladowania religijnego Żydów – matkę i jej siedmiu synów, z przydomkiem Machabeusze pochodzącym od nazwy epoki.

Izrael znajdował się wówczas pod panowaniem króla Antiocha IV Epifanesa, który zbezczeszczył Świątynię Jerozolimską w 168/167 r. przed Chr. Władca usiłował narzucić pogańskie zwyczaje narodowi wybranemu. Tych, którzy nie chcieli się podporządkować jego rozkazom, karał okrutnymi katuszami. *Siedmiu braci razem z matką również zostało schwytanych. Bito ich biczami i rzemieniami* (2 Mch 7, 1).

Wszyscy oni po kolei wyznali wiarę w Boga jedynego, Stwórcę całego świata, i wierność przymierzu z Nim. *Jesteśmy bowiem gotowi raczej zginąć niż przekroczyć ojczyście Prawa* (2 Mch 7, 2b). W czasie tortur wobec najstarszego z braci pozostali, razem z matką,

wzajemnie się umacniali w postanowieniu męznego oddania życia.

Drugi z nich podczas cierpień powiedział do króla: *odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego* (2 Mch 7, 9b).

Jeden po drugim bracia zachowywali tę samą postawę – odważnie dochowywali wierności Bogu i Jego Prawu. Napominali też króla Antiocha, pełnego pychy i pewności swojej władzy: *Ty jednak nie sądz, że pozostaniesz bez kary, skoro odważyłeś się walczyć z Bogiem* (2 Mch 7, 19).

Podobnie ich matka, mimo że patrzyła na męczarnie i śmierć synów, nie poddała się, ale zebrała całą odwagę, by wytrwać przy wierze i umacniać swoje dzieci. Nawet kiedy najmłodszemu chłopcu król obiecywał bogactwo i szczyty za odstąpienie od Prawa Bożego, zachęcała go do męznego oddania życia: *Nie obawiaj się tego oprawcy, ale bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w godzinie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi* (2 Mch 7, 29). I on sprostował temu trudnemu zadaniu, zwracając się do Antiocha: *Ja, tak samo jak moi bracia, i ciało, i duszę oddaję za ojczyście prawa. Proszę przy tym Boga, aby wnet zmiłował się nad narodem, a ciebie doświadczeniami i karami zmusił do wyznania, że On jest jedynym Bogiem* (2 Mch 7, 37). Po jego śmierci zginęła też matka.

Rodzina ta daje nam przykład odważnej, wręcz heroicznej wiary w bardzo trudnych okolicznościach. Jak brać z nich wzór?

Może współcześnie nikt z nas nie będzie musiał wykazywać się aż takim męstwem – jednak na co dzień spotykają nas sytuacje, w których możemy przyznawać się do wiary, do przyjaźni z Chrystusem. Warto być wiernym Bogu w takich okolicznościach – ponieważ On jest zawsze wierny w miłości do ciebie. Kiedy ktoś z kolegów, koleżanek podważa czy neguje wartość chrześcijaństwa i przestrzegania prawa miłości, Bóg daje ci mądrość i odwagę, abyś opowiedział się po Jego stronie. Możesz śmiało mówić o tym, że kochasz Jezusa i starasz się być blisko Niego. Duch Święty w takiej sytuacji podpowiada ci, co powiedzieć i zrobić. Jesteś wtedy świadkiem Chrystusa, przyznajesz się do Niego. Inni słyszą Dobrą Nowinę o zbawieniu w Chrystusie.

A sam Bóg umacnia cię i błogosławi twoim działaniem. Korzystaj z tej łaski jak najczęściej.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I DZIEŃ ZADUSZNY

Tego dnia Fryderyk był wyjątkowo zamyślony. Siedział całe przedpołudnie na parapecie, patrząc przez okno.

– No cześć, co robisz? – zapytał tradycyjnie Gienek.

– Zasadniczo to myślę. Ale tak dokładnie to myślę o spadających liściach i o tym, że po polsku ten miesiąc właśnie nazywa się listopad. I dowiedziałem się dzisiaj z internetu, że po fińsku to jest *Marraskuu*, czyli martwy miesiąc. No i tak sobie patrzę na to, że świat za oknem zamiera. No i tak mi się jakoś zrobiło zamyśleniowo.

– Ale dziś przecież świeci słońce i jest w sumie nawet ciepło. Chociaż to prawda, wczoraj, jak mżyło cały dzień i było szaro i mgliście, to też mnie melancholia dopadła.

– Kto cię dopadł? – Freddy nie zrozumiał.

– Nie kto, tylko to takie słowo: Melancholia. Takie lekkie przygnębienie – wytłumaczył Gienek. – Ale dziś już jest fajnie, bo świeci słońce, więc możemy iść na cmentarz.

– No to mi dopiero rozrywka! Co fajnego jest w chodzeniu na cmentarz? – zdziwił się Szop.

– A czy żeby coś robić, to musi być to coś od razu fajne? – zapytał przyjaciela pluszowy Mnich. – Często robimy rzeczy dlatego, że to jest coś, co powinniśmy zrobić. A w listopadzie jest szczególnie czas, gdy chodzimy na cmentarz, by się pomodlić za zmarłych.

– No tak, pamiętam. Pierwszego listopada jest Wszystkich Świętych, a drugiego wszystkich zmarłych, czyli Dzień Zaduszny. Nie bardzo wiem w sumie, czemu zaduszny, bo na cmentarzu wcale nie jest duszno, no ale OK.

– Bo to słowo nie pochodzi od duszności, ale od duszy – wtrącił się ksiądz Piotr, który właśnie wszedł do pokoju. – Dzień Zaduszny, bo modlimy się „za dusze”. A oficjalna nazwa to Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych.

– Rozumiem – odpowiedział Freddy.

– To jak już ksiądz wrócił z kościoła, to czy możemy pojechać na cmentarz? – zapytał Gienek.



ILUSTRACJA MWM

– Tak, dzisiaj wypada pójść, choć z powodu pandemii trzeba zachować ostrożność. Pojedziemy na taki cmentarz, gdzie zwykle jest mało ludzi i jest wiele opuszczonych i zaniedbanych grobów. Moglibyśmy je posprzątać, położyć kwiaty, zapalić znicze.

– A po co? Przecież skoro nikt nie przychodzi, to nikt i tak tego posprzątania i tych zniczy nie zobaczy – stwierdził przekornie Freddy.

W ogóle nie miał ochoty nigdzie się wybierać i próbował wymyślić jakiś pretekst, by zniechęcić innych.

– Bo to jest coś, co robimy nie na pokaz, tylko dlatego, żeby okazać pamięć tym, którzy żyli przed nami. Każdemu należy się nasza modlitwa i szacunek. Po pierwsze dlatego, że to przypomina nam, że nasze życie kiedyś też się skończy, i pomaga nam być na to gotowym, a po drugie wierzymy, że nasze modlitwy mogą pomóc duszom w czyśćcu wejść do Nieba. Szczególnie w pierwszym tygodniu listopada można za odwiedzenie cmentarza i odmówienie modlitw za zmarłych otrzymać codziennie odpust zupełny za jedną osobę zmarłą.

– No to rzeczywiście ważne – pomysł Fryderyk.

Na starym cmentarzu było niewiele osób. Dużo opuszczonych grobów, których od lat nikt nie odwiedzał, było zasypanych liśćmi, a kilka drewnianych krzyży było już zbutwiałych.

– Czemu to takie zaniedbane i smutne? – zapytał Gienek.

– Najwyraźniej ci, którzy są tu pochowani, nie mają już nikogo bliskiego. To są bardzo stare groby i często o nich już niewielu pamięta. Ci ludzie coś kiedyś robili, mieli swoje plany, swoich znajomych, rodziny, a teraz... Tak to już jest w życiu – ksiądz dziwnie zawiesił głos.

Zapadło milczenie. Z daleka było tylko słychać krakanie gawronów.

– Ale my pamiętamy! – przerwał ciszę Gienek. – I niech ksiądz nie kracze jak te ptaki. Życie tutaj to nie wszystko. Jest życie wieczne i zmartwychwstanie! Sam ksiądz na pogrzebach czyta modlitwę: „życie się zmienia, ale nie kończy!”. I nawet jak nikt już nie pamięta, co dobrego ci ludzie w swoim życiu zrobili, to Pan Bóg pamięta i dla niego to nie jest obojętne! Dlatego posprzątajmy te liście, poprawmy krzyże, zapalimy świeczki i pomodlimy się za tych wszystkich, którzy żyli kiedyś tak jak my, żeby Pan Bóg przyjął ich do Nieba.

– Dziękuję – rzekł ksiądz nieco zawstydzony. – Czasem ksiądz też potrzebuje usłyszeć Dobrą Nowinę.

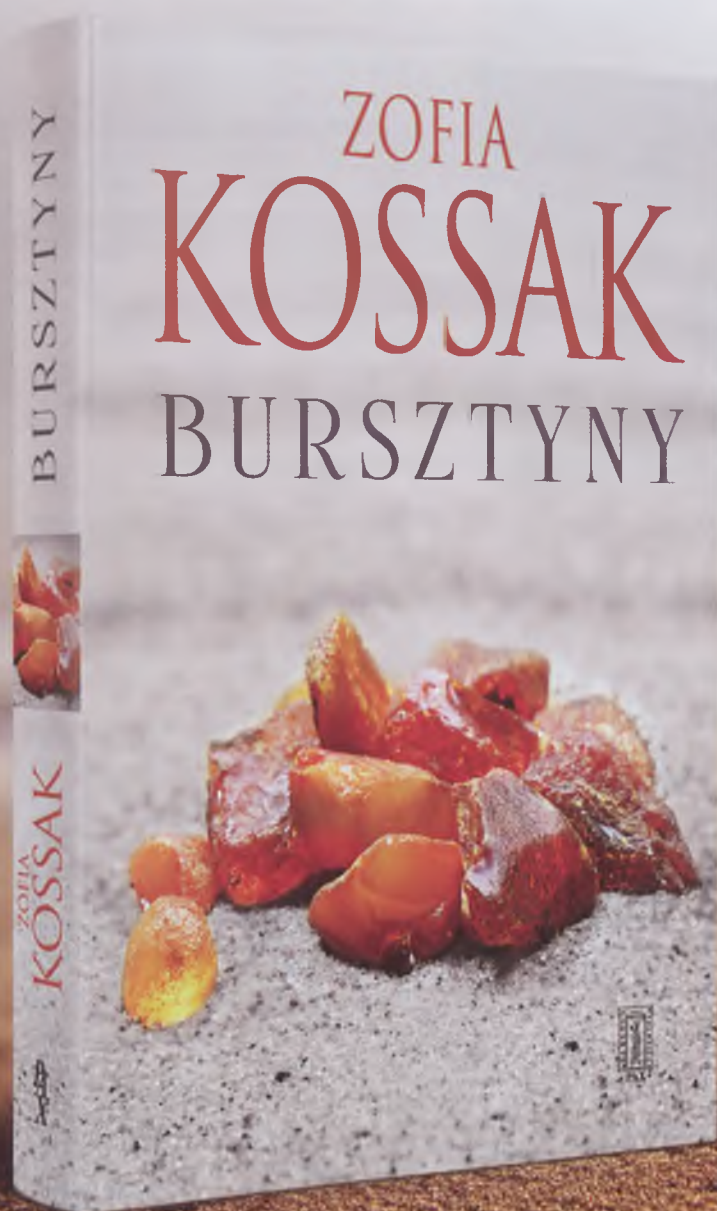
– No to ja lecę kupić znicze i kwiatki, Freddy bierz grabie, a ksiądz niech poprawi te krzyże. W bagażniku powinien być młotek i gwoździe. Do roboty, bo w listopadzie wcześniej robi się ciemno – i Gienek pełen zapału i energii popędził do przycmentarnego kiosku.

– Kup zapaliki – zdążył zawołać za nim Fryderyk.

– Widzi ksiądz. I to dlatego każdy potrzebuje takich przyjaciół, jak my, żeby sobie wzajemnie pomagali w smutnych momentach.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

TYSIĄC LAT
HISTORII POLSKI,
ZAKŁĘTYCH W OPOWIADANIACH
JAK W NAJSZLACHETNIEJSZYM
BURSZTYNIE.



Zofia Kossak zaprasza nas do poznania tajemnic polskości, które nie tkwią w martwym punkcie przeszłości, ale pozostają żywe niczym złotożółty bursztyn: „Tysiące lat mogą przeminąć ponad jego kruchą bryłą, nie uszczuplając zamkniętej w nim żywotności. Wystarczy go dotknąć, rozgrzać w dłoni, a wonieje, promieniuje, sypie skry, przyciąga magnetycznie, żyje i działa”.

**SIĘGNIJ
PO TAJEMNICĘ
POLSKIEJ HISTORII!**

www.iwpax.pl



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**